

Webb Debra

Wyścig z czasem

Sam Johnson, detektyw z Los Angeles, walczy zarówno z przestępcami, jak i ze skorumpowanymi policjantami. Może dlatego zostaje niesłusznie oskarżony o morderstwo. Udaje mu się oczyścić z podejrzeń, ale jest zbyt rozgoryczony, by pozostać w policji. Wyjeżdża do Chicago, gdzie zatrudnia się w agencji detektywistycznej. Pewnego dnia odwiedza go stara znajoma, detektyw Lisa Smith. Ostrzega Sama, że gang z Los Angeles wydał na niego wyrok śmierci. Proponuje mu ochronę, jednak Sam nie zamierza biernie czekać na rozwój wydarzeń - chce sprowokować gang do działania. Lisa postanawia mu pomóc...

BOHATEROWIE POWIEŚCI:

Sam Johnson - były ekspert zakładu kryminologii departamentu policji w Los Angeles. Potrafi dochowywać tajemnic, tę jednak może przypłacić życiem.

Lisa Smith - detektyw w wydziale zabójstw, sumiennie tropiąca zbrodnie.

Jim Colby - szef agencji detektywistycznej Equalizers, syn Victorii Colby-Camp, usiłujący uwolnić się od dominującego wpływu matki.

Victoria Colby-Camp - szefowa Agencji Colby. Pragnie szczęścia syna, lecz obawia się, że Jim zanadto ryzykuje w swojej pracy.

Tasha Colby - żona Jima i matka ich córki Jamie.

Spencer Anders - były major komandosów, obecnie jeden ze wspólników Equalizers.

Connie Gardner - recepcjonistka, niekiedy uczestnicząca również w akcjach Equalizers.

Renee Vaughn - była prokurator. Praca w Equalizers daje jej okazję przeżywania ekscytujących wydarzeń.

Charles Sanford - długoletni oficer śledczy wydziału zabójstw w Los Angeles i policyjny partner Lisy Smith.

6

DEBRA WEBB

James Watts - zmarły przywódca groźnego gangu Ferajna. Czy przyczyną jego śmierci stała się współpraca z Samem Johnsonem?

Lii Watts - przywódca Załogi.

Buster Houston - przywódca gangu Nacja, zaprzysięgły wróg Załogi, wierny tradycyjnemu kodeksowi gangsterskiemu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Południowy obszar Chicago Wtorek 4 czerwca, godz. 21.48

- Nareszcie - mruknął Jim Colby na widok młodej kobiety przechodzącej przez ciemną opustoszałą ulicę. - Ofiara numer trzy na stanowisku.

Sam Johnson z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Jak to możliwe, że te dziewczyny są takie łatwowierne? - Naprawdę tego nie rozumiał. Przecież media stale donoszą o nastolatkach, które po ucieczce z domu wpadają w łapy handlarzy żywym towarem. Nie pojmował, jak można być aż tak nieostrożnym i nieświadomym niebezpieczeństwa. A właśnie patrzył na taki przypadek, siedząc na przednim fotelu dla pasażera w zdezelowanym chevroletcie impala.

- Pora już przymknąć tych drani - rzucił Jim, wysiadając z samochodu.

Johnson poszedł za jego przykładem. Przykucnął za samochodem, a potem przekradł się pod ścianą bloku mieszkalnego i przystanął, by raz jeszcze ocenić sytuację. Natomiast Jim ruszył do zrujnowanego biurowca, który bandzirom służył za punkt kontaktowy. Zamierzał się upewnić, czy wszyscy

8 DEBRA WEBB

podejrzani już tam są, a potem zadzwonić do wydziału policji Chicago i wezwać wsparcie. Pracownicy agencji detektywistycznej Equalizers mogli śledzić i osaczyć tę przestępczą szajkę, jednak aresztowania musieli dokonać oficjalni stróże prawa.

Sam przemknął przez jezdnię i przykucnął za suvem. Jeśli gangsterzy wystawili czujki, to wartownicy albo byli ślepcami, albo sobie przysnęli. Gotów do starcia, przebiegł do północnego rogu budynku, w którym miała zostać dokonana łajdacka transakcja.

Niegdyś mieściła się tu agencja adopcyjna. Co za ironia losu, pomyślał Johnson. Teraz zajmowano się tu bardzo szczególną odmianą adopcji, mianowicie sprzedawano urodzone dziewczęta w seksualną niewolę.

W środku były trzy niewolnice w wieku od siedemnastu do dwudziestu sześciu lat. Dwie z nich nie wiedziały jeszcze, że cudem unikną straszego losu. Trzecia była podstawiona. Connie Gardner, recepcjonistka Equalizers. Miała dwadzieścia sześć lat, ale wyglądała najwyżej na dwadzieścia jeden i była bardzo zgrabna, toteż doskonale nadawała się do tego zadania.

Należało obezwładnić przestępców w taki sposób, aby nie ucierpiały kobiety, które za chwilę miały zostać sprzedane na prywatnej aukcji internetowej. Jeśli ci dranie mają choć trochę oleju w głowie, nie podniosą ręki na Connie, która wychowała się na ulicach Nowego Jorku i radziła sobie nawet z najgroźniejszymi napastnikami.

WYŚCIG Z CZASEM

9

Przyczajony przy frontowych drzwiach, Sam popukał w mikrofon na znak, że wszyscy bandyci są już w środku, po czym ostrożnie okrążył róg budynku, omiół wzrokiem podwórze na zapleczu i podbiegł do tylnego wejścia. Ponownie stuknął w mikrofon przymocowany do kołnierzyka, dając sygnał, że zajął wyznaczoną pozycję. Colby zadzwoni do swojego człowieka w wydziale policji i za cztery minuty przestępcy zostaną aresztowani. Niestety, wkrótce ich miejsce zajmie inna szajka, tak po prostu już jest...

Nagle jeden z bandytów wybiegł przez tylne drzwi i wpadł prosto na Sama. Upadli na ziemię i potoczyli się, walcząc zawzięcie. Johnson oparł się pokusie użycia broni palnej. Jego przeciwnik upuścił rewolwer, więc można sobie odpuścić drastyczne środki. Napastnik chwycił Sama za gardło. Uzbrojony czy nie, najwyraźniej jednak zamierzał go pokonać - przynajmniej dopóki Sam nie ucisnął mocno jego arterii szyjnej. Wówczas bandyta zwiótczał, po chwili stracił przytomność. Johnson zepchnął go z siebie i dźwignął się na nogi.

Wetknął za pasek zdobyczny rewolwer, wrócił na stanowisko przy tylnym wejściu i zaczął nasłuchiwać. Jeżeli unieszkodliwionego przez niego opryszka wysłano po coś, to kumple niebawem zaniepokoją się, że nie wraca.

Przekazał Colby'emu umówiony sygnał oznaczający komplikacje i ostrożnie uchylił drzwi.

Nagle ciszę w budynku rozdarł huk wystrzału, po

10

DEBRA WEBB

czym rozbrzmiała kakofonia krzyków i wrzasków. To zniweczyło plan Sama. Wyciągnął broń i wpadł do środka.

Ujrzał dwóch mężczyzn leżących na brzuchach na podłodze. Trzeci klęczał przed Colbym, który przytykał lufę rewolweru do jego spoconego czoła. W kącie kuliły się dwie przerażone nastolatki, natomiast Connie trzymała w ręku broń, którą musiała odebrać jednemu z rzezimieszków, i pouczała leżących facetów, żeby nawet nie drgnęli.

Ponieważ sytuacja wydawała się opanowana, Sam wyszedł na dwór i wciągnął do środka obezwładnionego napastnika, który wprawdzie odzyskał przytomność i zaczął nieporadnie gramolić się na nogi, jednak nie próbował ucieczki.

- Co się stało? - zapytał Johnson Connie.

Ani trochę nie była wystraszona, za to wściekła aż w nadmiarze.

- Ci skurwiele chcieli sprawdzić, czy nie mamy urządzeń podsłuchowych lub namierzających, więc kazali nam się rozebrać! Popełnili wielki błąd - zakończyła mściwie.

Sam stłumił uśmiech. Bandyci mieli szczęście, że uszli z życiem. Connie nie pozwalała sobą pomiatać, świetnie walczyła wręcz i doskonale strzelała.

Wycie syren oznajmiło przybycie policji. Kolejny raz Equalizers okazała się lepsza od chicagowskich gliniarzy, którzy od wielu miesięcy bezskutecznie usiłowali wytropić szajkę. Mężczyzna klęczący w błagalnej pozie przed Jimem zapewne był

WYŚCIG Z CZASEM

11

przywódcą. Gdy trafi do więzienia i znajdzie się wśród naprawdę groźnych bandytów, pożałuje, że Colby go nie zastrzelił.

Johnson, trzymając na muszce pozostałych dwóch opryszków, poczuł satysfakcję z dobrze wypełnionego zadania. Tymczasem Connie uspokajała dziewczyny, zwabione tutaj obietnicą, że zostaną gwiazdami filmowymi. Marzenia zmieniły się w koszmar, ale przynajmniej ocaliły życie i mogą wyciągnąć nauczkę na przyszłość.

Godzinę później Sam, Connie i Colby wsiedli do chevroleta i pojechali do siedziby agencji. Byli zbyt zmęczeni, aby rozmawiać, lecz mimo to przepełniała ich euforia. Sam lubił pełną ryzyka pracę w agencji, dzięki czemu zapominał o mrocznej przeszłości.

Prowadzący samochód Jim zwolnił przed światłami. Gdy poczuł wibracje komórki, wyjął ją z kieszeni i powiedział:

- Tu Colby.

Johnson nie przysłuchiwał się rozmowie szefa, jednak wychwycił napięcie w jego głosie. Colby wyraźnie nie był zachwycony tym, co usłyszał. Po chwili wyłączył i schował komórkę.

- Jutro rano wzywają nas na audiencję - oznajmił, zerkając na Sama we wsteczne lusterko.

To dobrze nie wróżyło.

- Oficer prowadzący śledztwo ma jakieś zastrzeżenia do naszych zeznań? - zapytał Sam.

Było trochę za wcześnie na reakcję policji - wszystko jedno, negatywną czy nie - gdyż zaledwie kilka

12

DEBRA WEBB

minut temu opuścili miejsce akcji. Zastrzeżenia zazwyczaj pojawiały się później. Co nie znaczy, że Sam się zaniepokoił. Wprawdzie Jim Colby podczas akcji często naginał prawo, jednak nigdy nie przekraczał dozwolonej granicy... no, najwyżej odrobinę. - To nie ma nic wspólnego z dzisiejszą operacją

- rzekł Jim, rzucając kolejne spojrzenie w lusterko.

- Punktualnie o ósmej rano jesteśmy umówieni w Agencji Colby. Victoria chce się z nami spotkać. Sam rozumiał irytację szefa. Victoria Colby-Camp stale kontrolowała syna, a on nie był tym zachwycony.

Ciekawe tylko, dlaczego chciała się z nim teraz widzieć?

Agencja Colby

Środa 5 czerwca, godz. 8.00

Jim Colby w wieku dwudziestu ośmiu lat był już żonaty i miał córkę. W tym roku założył nowoczesną firmę detektywistyczną Equalizers, która szybko zyskała renomę, przyjmowała bowiem najtrudniejsze sprawy, na których inni połamali zęby, i odnosiła sukcesy.

W swojej pracy narażał się na śmierć częściej, niż zdołałby spamiętać, i niejednokrotnie musiał ją zadawać przeciwnikom. Nie znał lęku. Przerazało go tylko jedno - że ktoś mógłby skrzywdzić jego żonę lub córeczkę. A jednak ten nieustraszony superagent siedział teraz jak na szpilkach przed drzwiami gabinetu matki, czekając, aż go wezwie.

WYŚCIG Z CZASEM 13

Nie bał się matki, natomiast do szaleństwa doprowadzała go jej chęć nieustannego chronienia go i upewniania się, że nie wystawia się na nadmierne ryzyko. Od narodzin jego córki nadopiekuńczość matki jeszcze się nasiliła.

- Dzień dobry, Jim. - Asystentka Victorii Colby i jej długoletnia przyjaciółka wyszła z gabinetu.
- Witaj, Mildred. - Podniósł się z fotela i przywołał na twarz uśmiech.
- Victoria cię oczekuje. - Pozdrowiła skinieniem głowy Sama, który także wstał. - Panie Johnson, czy mógłby pan poczekać? Dołączy pan za kilka minut.

Oczy Jim'a się zwęziły. Co matka knuje? - pomyślał podejrzliwie, jednak nic nie wymyślił, bo Mildred poprowadziła go do drzwi gabinetu szefowej.

Pomieszczenie urządzone było byle jak, w całkowitej sprzeczności z wytwornym gustem matki, było to jednak tymczasowe biuro Agencji Colby. Właściwa siedziba była jeszcze w budowie.

Czuł narastające napięcie. Pobyt w biurze agencji zawsze tak na niego działał. Podejrzewał, że niemal każdy, kto wchodzi do sanktuarium szefowej, reaguje podobnie. Od ponad ćwierćwiecza Agencja Colby uważana była za najlepszą i najbardziej renomowaną firmę detektywistyczną w Chicago, a może nawet w całym kraju. Jim szczerze podziwiał matkę za wszystko, co osiągnęła.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała.
- Witaj.

DEBRA WEBB

- Siadaj, proszę. - Wskazała krzesło, a sama opadła na skórzany dyrektorski fotel za biurkiem.

Dopiero kiedy Jim obszedł krzesło, spostrzegł, że w pokoju siedzi jeszcze jedna osoba. Blondynka po trzydziestce, o sztywnej postawie i bystrym, przenikliwym spojrzeniu brązowych oczu. Zapewne policjantka.

- Dzień dobry, panie Colby. - Wyciągnęła do niego rękę.

Przywitał się, patrząc pytająco na matkę.

- Usiądź wygodnie, Jim. To jest detektyw Lisa Smith. Zaraz ci wszystko wyjaśnimy.

Opadł na krzesło, zaintrygowany akcentem, z którym pani detektyw wypowiedziała powitalną formułę.

- Pochodzi pani z Zachodniego Wybrzeża? - zapytał.

- Tak, z Los Angeles.

- No jasne - mruknął.

- Jim, detektyw Smith przyleciała do Chicago wczoraj i przedstawiła mi kilka faktów, z którymi, jak sądzę, powinieneś się zapoznać.

- Co to za fakty? - rzucił niecierpliwie, rozdrażniony wstępem z rodzaju: „dużo słów, oczywiste treści”.

- Nie wiem, czy panu wiadomo - odezwała się Lisa Smith tonem, którego używają gliniarze, gdy zamierzają zdradzić jak najmniej - że trzech mężczyźni, którzy przypuszczalnie zabili narzeczoną Sama Johnsona, należeli do groźnego gangu o nazwie Ferajna.

WYŚCIG Z CZASEM

15

Popatrzył na nią ostro. Było oczywiste, dlaczego się tu znalazła, i wcale mu się to nie podobało.

- Doskonale wiem, kto zgwałcił i zamordował Annę Denali. Te sukinsyny zasłużyły na to, co ich spotkało. Jeśli zjawiała się pani tutaj, by zbadać, czy Sam Johnson miał cokolwiek wspólnego z ich śmiercią, to trafiła pani pod zły adres.

Wytrzymała bez mrugnięcia jego spojrzenie.

- Nie przyjechałam tu, żeby usłyszeć pańską opinię, lecz by poznać prawdę - oświadczyła. - Nazwisko Sama Johnsona od jakiegoś czasu krąży w chicagowskim światku przestępczym. Gangsterzy wydali na niego wyrok śmierci, a ostatnio komuś zaczęło bardzo zależeć na tym, by został wykonany.

- Natomiast pani zamierza przy tej okazji wyjaśnić nierozwiązaną sprawę, która powiększa bałagan na biurku, nieprawdaż? - rzucił ostro.

Lisa Smith wciąż wpatrywała się w niego nieustępliwie, jednak dostrzegł w jej oczach wyraz lekkiego niezdecydowania.

- Jim - wtrąciła Victoria, by rozładować napięcie. - Najważniejszym obowiązkiem policji jest chronienie potencjalnych ofiar. Właśnie dlatego pani detektyw przyszła do nas, zamiast wszcząć oficjalne dochodzenie.

- Czyżby? - Spojrzał wrogo na Lisę Smith. - A może pani zwierzchnicy uważają, że brak wystarczających dowodów, by rozpocząć śledztwo, więc zjawiała się tu pani prywatnie?

Kolejny błysk wahania w jej oczach potwierdził jego podejrzenia.

DEBRA WEBB

- Chciałam udać się najpierw do pana - powiedziała - lecz jak widać, ustrzegł mnie przed tym palec boży. Uparcie trzyma się pan obrazu sprawy, który nieobiektywnie przedstawiła panu jedna ze stron. - Już i tak powiedziała za ostro, nie zdołała się jednak powstrzymać i dodała na koniec: - Gdzie tu profesjonalizm?

Jim roześmiał się, lecz zabrzmiało to nadzwyczaj nieprzyjaźnie.

- Wybacz pani, ale nie mam czasu na światłe pouczenia. Może kiedyś zgłoszę się na korepetycje z profesjonalizmu. - Wstał, patrząc na matkę. - Ty decydujesz, które sprawy twoja agencja poprowadzi bez współpracy ze mną. Uważam spotkanie za zakończone. - Ruszył do drzwi. To nie była odpowiednia pora na rozważanie, po co, u diabła, Victoria go wezwała, a tym mniej na wzięcie tej absurdalnej sprawy. Wyrobi sobie o tym zdanie, kiedy ochłonie na tyle, by móc myśleć bardziej racjonalnie.

- Jim - odezwała się matka.

Dawniej nigdy się nie wahał, ale teraz z nadzieją zatrzymał się przy drzwiach, dając jej czas na zastanowienie. Pragnął, by mu zaufała, jednak to spotkanie i obecność tej policjantki świadczyły o czymś zgoła przeciwnym.

- Podejmę się tej sprawy zamiast ciebie - oznajmiła Victoria.

Jego nadzieje się rozwiały. Ogarnęła go furia.

- Nie potrzebuję twojej ochrony. Potrafię poradzić sobie z przeciwnościami. Ty powinnaś wiedzieć o tym najlepiej.

WYŚCIG Z CZASEM

17

Nie zdziwiło go, gdy Victoria dodała:

- Proponuję kompromis.

- Jaki? - zapytał nieufnie. Cała ona, nigdy się nie poddaje. Nie powinien wdawać się w żadne pertraktacje... ale ostatecznie to jego matka. Wiedział jednak, że do zmiany zdania skłoniłoby ją tylko prezydenckie weto.

Z milczenia Lisy Smith wywnioskował, że przewidziały jego reakcję i uzgodniły ten tak zwany kompromis, co jeszcze bardziej go zirytowało.

- Policja nie zamierza zajmować się groźbami wobec Sama Johnsona - oznajmiła Victoria - dopóki nie padną pierwsze strzały, mówiąc najkrócej. Tyle że wtedy może już być, za późno. Z pewnością nie chcesz, aby Sam jeszcze bardziej ucierpiał.

Cóż, to był argument. Jim zdjął rękę z klamki.

- A zatem chcesz wziąć tę sprawę - stwierdził zjadliwie. Owszem, Agencja Colby rutynowo brała takie zlecenia, jednak w tym przypadku chodziło o jego współnika. To śledztwo powinien poprowadzić Johnson z pomocą firmy Equalizers.

- Jeden z moich detektywów będzie współpracował z detektyw Smith. Jej kontakty oraz znajomość terenu i okoliczności towarzyszących śmierci narzeczonej Sama mają niezwykle istotne znaczenie.

- Po co przydzielać do tej sprawy twojego detektywa? - spytał wściekły Jim. - Orientacja i kontakty oficer Smith są bezcenne, jednak Sam Johnson nie ustępuje jej pod tym względem. To on powinien wziąć tę sprawę, gdyż ma najwięcej do stracenia.

DEBRA WEBB

Dostrzegł, jak matka skrzywiła się nieznacznie.

- Brakuje mu niezbędnego dystansu - powiedziała. - Traktowałyby ją zbyt osobiście.
- Doskonale wiemy, że postulat pełnego obiektywizmu jest czysto podręcznikowy i w istocie nie-realny - stwierdził ze zjadliwym uśmiechem.
- W przeciwnym razie detektyw Smith nie zaangażowałyby się tak bardzo w tę sprawę.
- Być może masz rację. - Wiedziała, że zaprzeczanie faktom nie ma sensu. - Poprośmy Sama i spróbujmy wypracować kompromisowe rozwiązanie.

Jim zauważył, że Lisa Smith zeszywniała. Ciekawe, bardzo ciekawe... Przecież nie powinna mieć nic do ukrycia.

- Ma pani jakieś obiekcje? - spytał nadzwyczaj uprzejmym tonem.
- Żadnych, absolutnie żadnych - odparła, patrząc mu prosto w oczy.
- Cieszę się. - Przeniósł spojrzenie na matkę.
- Myślę, że to jedyna właściwa droga. Jak sądzę, nie zamierzałyście załatwić tego inaczej? - W niewinnym z pozoru pytaniu zawarta była jawna groźba.

Gdy Victoria przytaknęła, Jim otworzył drzwi i skinął na współnika, a gdy weszli do pokoju, powiedział:

- Sam, z pewnością znasz detektyw Smith z Los Angeles.

Johnson zatrzymał się, skrzyżował spojrzenie z Lisą.

WYŚCIG Z CZASEM

19

- Dzień dobry, panie Johnson. - Wstała. Owszem, Sam był zaskoczony, lecz miały nim również znacznie silniejsze emocje. Najwyraźniej łączyło go z detektyw Smith nie tylko bolesne wspomnienie śledztwa dotyczącego zabójstwa jego narzeczonej.

- Witam. - Zerknął na Jima.

- Detektyw Smith przybyła do nas aż z dalekiego Los Angeles - poinformował Colby, starając się wyciszyć sarkazm w swoim głosie - ponieważ uważa, że tamtejsi gangsterzy wydali na ciebie wyrok śmierci.

- Krążą pogłoski, że gang Ferajna planuje zamach na pana - wyjaśniła.

- A pani, jak rozumiem, poczuła się w obowiązku powiadomić mnie o tym osobiście - po chwili namysłu powiedział Sam, nie bawiąc się w ukrywanie zjadliwej ironii. - Doprawdy, co za chwalebna czynność.

Detektyw Smith na chwilę przymknęła oczy, natomiast Jim zyskał pewność, że między tymi dwój-
giem coś zaszło.

- Sądzę, że najwyższy czas, byśmy wreszcie wyjaśnili, co naprawdę się wydarzyło - oznajmiła wy-
ważonym głosem. - Być może dzięki temu zdołamy zapobiec kolejnemu morderstwu.

- Prawda wygląda tak, że pani wydział ma gdzieś, czy zostanie zabity - z brutalną szczerością
powiedział Johnson. - Doskonale pani wie, że nie chodzi wam o to, by mi pomóc, tylko o rozwiązanie
sprawy, na której połamali sobie zęby gliniarze

DEBRA WEBB

z Los Angeles. I nie mam tu na myśli zabójstwa mojej narzeczonej.

Jim musiał przyznać, że Lisa Smith nie dała się zbić z tropu. W nienagannie zaprasowanych granatowych spodniach i nieskazitelnej jasnoniebieskiej bluzie wyglądała jak uosobienie profesjonalizmu, a kiedy się odezwała, jej głos zabrzmiał mocno i stanowczo:

- Owszem, mój partner marzy o tym, by pana przyskrzynić, ale ja nie zgadzam się z jego wizją tamtych zdarzeń. Natomiast uważam, że nadeszła pora, byśmy wreszcie poznali prawdę. - Przerwała, a potem popełniła ogromny błąd, gdyż dodała: - Uważam również, że powinien pan wreszcie przestać uciekać przed przeszłością.

Johnson odwrócił się na pięcie i sztywnym krokiem wyszedł z gabinetu.

- Jeśli zależy pani na jego pomocy, radziłbym go nie obrażać - rzucił cierpko Sam.

- Porozmawiam z nim.

Ku zaskoczeniu Jima wyszła za Johnsonem. Musiał przyznać, że naprawdę nie brak jej determinacji.

- Jim, mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego to robię - odezwała się Victoria.

Przyglądał się jej przez chwilę. Nie chciał jej ranić, ale nie miał innego wyjścia. Po prostu nic do niej nie docierało, lecz to musiało się zmienić.

- To ty powinnaś coś zrozumieć. Nie jestem już tym małym chłopcem, który zaginał przed dwudziestu laty. Musisz przestać się za to karać. To nie

WYŚCIG Z CZASEM

21

była twoja wina. Pogódź się z tym, że jestem dorosłym mężczyzną. Przetrwałem dwadzieścia lat piekłą bez twojej pomocy i nie potrzebuję już twojej opieki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sam pędził w dół po schodach. Za chwilę znajdzie się w holu, a potem w ogóle stąd zniknie.

- Johnson, zaczekaj!

Zawahał się, przystanął na podeście między pierwszym piętrem a parterem. Przymknął oczy, usiłując opanować wściekłość. Nie chciał powiedzieć czegoś, czego będzie później żałował. Do cholery, po co ta Smith tu przyjechała?!

- Czego pani chce? - zapytał, gdy zatrzymała się na sąsiednim schodku. Zaczynał wreszcie cieszyć się nowym życiem i nie zamierzał pozwolić, by znów dopadły go upiory przeszłości.

- Chcę prawdy, Johnson. Nie możesz wciąż przed nią uciekać. Dopóki jej nie poznam, nie spocznę i nie dam ci spokoju. Przecież to wiesz.

Tak, wiedział. Z powodu Lisy i jej policyjnego partnera przeszedł istne piekło. Ostatnie cztery miesiące upragnionego spokoju nie wystarczyły, by zatrzeć w jego pamięci tamte mroczne wspomnienia. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Marnuje pani czas, detektyw Smith. Nigdy nie pozna pani prawdy o tym, co wtedy się wydarzyło, nawet śledząc mnie do końca życia.

- Wobec tego mamy problem, Sam - odparła

WYŚCIG Z CZASEM

23

z równą stanowczością. - Ponieważ jedynie my możemy powstrzymać to, co dzieje się w Los Angeles.

- W jej oczach pojawił się ostrzegawczy błysk. - Uprzedzam, że nie wrócę tam bez ciebie. Nachylił się ku niej i oznajmił cicho:

- Nie, Smith, to ty masz problem, nie my. - Znał swoje prawa i wiedział, że bez nakazu sądowego Lisa nie może go zmusić do powrotu. A gdyby miała nakaz, nie rozmawiałaby z nim w ten sposób.

Zjawiłaby się tu wraz z partnerem i załatwiliby sprawę zgodnie z procedurą.

Mimo tak jasnego postawienia sprawy przez Sama, podjęła następną desperacką próbę, by go przekonać:

- Lii Watts wydał na ciebie kolejny wyrok. Będziesz miał szczęście, jeśli przeżyjesz następny tydzień.

Nikt z twojego otoczenia też nie będzie bezpieczny. Zapomniałeś już, jak działają ci gangsterzy?

Przeniknął go zimny dreszcz na wspomnienie tamtej grozy, choć starał się niczego po sobie nie pokazać. W Los Angeles nadal mieszkali jego rodzice i siostra. Żadne z nich nie rozumiało jego nagłej decyzji opuszczenia miasta, i nigdy nie mogą poznać powodu. W gardle utknęły mu słowa, które wzdragał się wypowiedzieć. Dopóki będzie trzymał się z dala od Los Angeles, jego rodzinie nic nie zagrozi. Taka była umowa.

- Więc co tak naprawdę się stało? - spytał.

- Naprawdę o niczym nie słyszałeś?

- Nie.

24 DEBRA WEBB

- Stary nie żyje. Został zamordowany, a władzę objął Lii Watts. Wywołał wielkie zamieszanie i niepokój wśród gangów Los Angeles. Walczy o pozycję szefa wszystkich szefów, dlatego zamierza zemścić się na tobie, czego od dawna od niego oczekiwano. Przecież jesteś jedynym, któremu udało się uciec.

Johnson domyślał się, że nie tylko gangsterzy są rozdrażnieni. Mieszkańcy Los Angeles nie zapomnieli jeszcze o rozruchach z 1992 roku. To, co powiedziała Smith, wyjaśniało, dlaczego znalazła się tutaj. Stary zawarł z nim układ... ale już nie żyje. A to oznaczało, że właśnie rozpoczął się sezon łowów na Sama Johnsona i jego bliskich.

- Jak dokładnie brzmi zlecenie zabójstwa? - Z pewnością wydano szczegółowe instrukcje, bo zwykle zabójstwo to za mało dla Lila Wattsa. Lubował się w dramatycznych efektach i przelewie krwi.

Podobnie jak Napoleon, rekompensował niski wzrost spektakularnymi czynami. Ten facet nie spocznie, dopóki nie urządzi mu krwawej jatki, dowodząc tym czynem przestępczemu światu swej potęgi i władzy.

- Lii Watts oczekuje, że przyniosą mu twoją głowę na tacy - stwierdziła bez ogródek. - Wydał rozkaz sześciu najbardziej zaufanym ludziom. Ten, który go spełni, w nagrodę zostanie jego zastępcą.

A więc bandyci mieli potężną motywację, pomyślał Sam. Władza i pieniądze.

- Czyli rozmawiasz z trupem - stwierdził.

- Tak jakby. - Z posępną miną skinęła głową.

WYŚCIG Z CZASEM

25

Jeżeli zniknie gdzieś bez śladu, zabójcy zaatakują jego Bogu ducha winną rodzinę. Smith nie musiała mu tego nawet mówić.

- A co na to Sanford? - spytał.

Detektyw Charles Sanford nigdy nie pogodził się z tym, że Sama Johnsona w końcu puszczono wolno. Był wściekły, że nie udało się dowieść jego udziału w zamordowaniu trzech zabójców Anny. Dopóki Sam przebywał w Los Angeles, Sanford wciąż go nękał, nie dawał chwili spokoju.

- Prawdę mówiąc, ma nadzieję, że będzie miał okazję zidentyfikować twoje zwłoki. - Westchnęła ciężko. - Nie wie, że tu jestem. Wszyscy w wydziale myślą, że pojechałam na urlop do Meksyku.

Sama nie zdziwiło, że Sanford z radością zatańczyłby na jego grobie, zaskoczyło go natomiast to, że Lisa z własnej inicjatywy zjawiała się w Chicago, by powiadomić go o gangsterskim wyroku.

- Twój partner nie będzie zachwycony, gdy się dowie, że go okłamałaś.

Sanford nigdy by nie wybaczył takiej zdrady, bez względu na to, czy Lisą powodowała jedynie szlachetna chęć dotarcia do prawdy, o czym Johnson zresztą nie był całkiem przekonany. To wydawało się zbyt proste...

- Postaram się, żeby się nie dowiedział. - Oczywiście nie zamierzał informować o niczym Sanforda.

Co jednak kierowało Lisą? I nagle go oświeciło. Tak, to było bardzo proste. - Chcesz z moją pomocą po cichu rozwiązać sprawę?

- Tak, tylko musimy trzymać się w cieniu. Może

DEBRA WEBB

uda nam się opanować sytuację, zanim ktokolwiek ucierpi. Jeżeli udowodnimy, że nie byłeś zamieszany w te zabójstwa... o ile taka właśnie jest prawda... wówczas Watts zapewne zrezygnuje z zemsty.

- Wykluczone! - Jeśli próbowała w ten sposób wydobyć od niego prawdę o tym, co się wówczas wydarzyło, to traciła czas. - Zapomnij! - Dostrzegł, że jego stanowcza odmowa zaniepokoiła ją, może nawet wystraszyła.

- Sam, tylko tak mogę ci pomóc. Musisz mi zaufać.

Zignorował osobliwy dreszcz, który poczuł, gdy wymówiła jego imię takim tonem, jakby naprawdę się o niego martwiła. Wobec tej kobiety nie mógł pozwolić sobie na żaden odruch słabości.

- Detektyw Smith... - Spojrzał jej prosto w oczy.

- To, co pani proponuje, nie wypłacie mnie z tej matni. Sprawí jedynie, że oboje zginiemy.

- Ty i tak jesteś już martwy.

- Wiem. Ale wiem również, że istnieją znacznie lepsze i bezpieczniejsze sposoby zdobycia awansu.

- Jeśli pragnęła osiągnąć awans i lepszą pensję, powinna podlizywać się policyjnym grubym rybom, a nie grzebać w umorzonych sprawach, ryzykując, że niebawem zaczną wachać kwiatki od spodu.

Niecierpliwie odgarnęła włosy z czoła.

- Powiedziałam ci przecież, że...

- Dość tego, Smith! - przerwał jej ostro. - Nie mówisz, a kluczysz. Dość tej zabawy w kotka i myszkę. Kawa na ławę albo żegnam. Jeśli mam wrócić z tobą do Los Angeles, muszę wiedzieć, czy ci po

WYŚCIG Z CZASEM

27

prostu padło na mózg, czy też masz jakiś sensowny plan. Nie zamierzam pakować się w aferę z policjantką, której zamarzyła się samobójcza akcja i medal na trumnie owitej w sztandar. - No, teraz to już wszystko spieprzył! Powiedział jej to, na co tak desperacko czekała, czyli że wróci z nią do Los Angeles. Czy jednak miał inny wybór?

Gdy znów spojrzął jej w oczy, nie dostrzegł w nich ani śladu niepokoju, a jedynie nieustępliwą determinację, może nawet z lekką domieszką gniewu.

Poczuł coś, czego nie doświadczył od kilku miesięcy... kiedy to ostatni raz stali tak blisko siebie.

Musiał pohamować impuls, by nachylić się ku niej bliżej... i smakować słodycz tych kusząco pełnych warg, zaciśniętych teraz w ponurym grymasie. No jasne! Wystarczyło dziesięć minut w jej towarzystwie, a już stracił poczucie rzeczywistości i zaczął bujać w obłokach. Musiał zwariować, gdy w ogóle zaczął rozważać jej propozycję. Niewątpliwie jest skończonym głupcem.

Cofnął się o krok, niwecząc zmysłowy nastrój. Wiedział jednak, że z tej sytuacji, w każdym jej aspekcie, nie ma już odwrotu.

- Powinniśmy wrócić do gabinetu Victorii Colby-Camp i omówić szczegóły - stwierdził sucho.

- Czy to znaczy, że wrócisz ze mną do Los Angeles? - Owszem, była zaskoczona jego decyzją, jednak ukryła to starannie. Twarda, nieprzenikniona policjantka, takiego wizerunku potrzebowała.

- To znaczy tylko tyle, że wracam do Los An-

DEBRA WEBB

geles. Nie wiem, czy z tobą, czy bez ciebie. - Ruszył w górę po schodach.

Naprawdę nie miał wyboru. Nie mógł przecież pozwolić, żeby Watts wywarł zemstę na jego rodzinie. Nieważne, że jeszcze przed chwilą za absurd uznalby pomysł powrotu do Los Angeles. Ironia losu polegała na tym, że będzie to ostatni uczynek w jego życiu.

Lisa Smith nadal stała na schodach, zaszokowana decyzją Sama. To cud, że tak łatwo zdołała go przekonać do swojego pomysłu. Obawiała się, że nie dopnie tego nawet za milion lat.

- Idziesz czy nie? - rzucił przez ramię, zatrzymując się.

Co ja wyrabiam? - pomyślała spanikowana. Jeśli Sam zauważy moje wahanie i uzna, że nie poradzę sobie z tą sprawą, zrezygnuje ze współpracy. Przecież tak zawsze działał!

- Tak, już idę. - Podbiegła do niego, przystanąła stopień niżej. Jednak Sam, zamiast ruszyć dalej, nachylił się blisko... zbyt blisko... i przyjrzał się jej uważnie. Starając się opanować emocje, Lisa odwzajemniła jego spojrzenie. Za nic na świecie nie mogła pozwolić, by z wyrazu jej twarzy odgadł kłębiące się w niej uczucia. Pamiętała aż nazbyt dobrze, jak świetnie potrafił to robić.

Po chwili znów ruszył w górę. Lisa odetchnęła swobodnie, dopiero gdy znaleźli się na neutralnym gruncie, w gabinecie Victorii. Szefowa Agencji Colby zgodziła się jej pomóc. Co osobliwe, tym

WYŚCIG Z CZASEM

29

samym znalazła się po przeciwnej stronie barykady niż jej rodzony syn. Lisa nie potrafiła rozgryźć, co się za tym kryło.

Jim Colby nadal stał przed biurkiem matki. Nie krył irytacji, natomiast Victoria zachowywała, jak zawsze, wyniosły spokój.

- Jim, muszę wrócić do Los Angeles i zakończyć tę sprawę - powiedział Sam. - To jedyne wyjście.

- Mogę wysłać z tobą Andersa. Będziesz potrzebował wsparcia.

Zgodnie z oczekiwaniem Lisy, Johnson zaproponował:

- Muszę to załatwić sam, rozumiesz to chy...

- Zrobimy to po mojemu, Johnson - stanowczo weszła mu w słowo Lisa. - To ja jestem policjantką.

- Nie chciała, by znowu zaczął działać na własną rękę. Musiał zrozumieć, kto tu dowodzi. Teraz, gdy już była pewna, że z nią wróci, mogła sobie pozwolić na stawianie warunków.

Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem. Jeszcze chwila, a dojdzie do karczemnej awantury, pomyślała Victoria i oznajmiła:

- Wolałabym wysłać jednego z moich detektywów, przynajmniej w charakterze pomocnika.

- Pomoc bardzo nam się przyda, pod warunkiem, że będzie jasne, kto kieruje całą operacją

- twardo oświadczyła Lisa, popatrując na matkę i syna. Wiedziała, że szczerze chcą jej pomóc, jednak tak naprawdę potrzebowała wsparcia Jima Colby'ego, jako że Sam mu ufał i liczył się z jego zdaniem.

30 DEBRA WEBB

- Nie będziemy mieszać w to nikogo więcej

- stanowczo stwierdził Johnson. - Tę akcję można przeprowadzić tylko w jeden sposób, a mianowicie wniknąć niepostrzeżenie do mafijnych struktur. Im mniej narobimy hałasu, tym lepiej. Poza tym ta sprawa jest zbyt ryzykowna, by wciągać w nią kogoś jeszcze.

Lisa nie przeczyła, że brzmi to rozsądnie, jednak dodatkowe wsparcie zwiększało szansę na sukces. Oczywiście nie mogła zwrócić się o pomoc do wydziału zabójstw. Gdyby ktoś z policji dowiedział się o jej działaniach, nawet szef nie zdołałby jej obronić. Nie mówiąc już o tym, że Chuck Sanford zażądałby nowego partnera.

- Będziemy potrzebowali zakulisowego wsparcia - oznajmiła rzeczowym tonem. - Nie uda nam się działać w całkowitej konspiracji, jeśli nie otrzymamy pomocy logistycznej.

Johnson zastanowił się nad tym. To dobrze, że skłoniła go do myślenia. Ta operacja miała wszelkie cechy akcji samobójczej, dlatego każda pomoc mogła okazać się zbawienna.

- No dobrze - zgodził się w końcu. - Logistyczne wsparcie, ale nic więcej. Do bezpośredniej akcji wchodzę tylko ja.

On znowu swoje, pomyślała zniecierpliwiona Lisa.

- I ja - rzuciła kategorię. Sam spojrzął na Jima.

- Muszę zapewnić bezpieczeństwo rodzinie.

- Miał młodszą o dziesięć lat siostrę, która nadal

WYŚCIG Z CZASEM 31

mieszkała z rodzicami i robiła doktorat na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles.

- Wyśle dwóch detektywów, żeby ich ochraniali
 - zaoferowała Victoria. - Mam kilku naprawdę znakomitych do tego celu.
 - Anders zajmie się wsparciem logistycznym
 - rzekł Jim, patrząc na Sama. Propozycję matki pozostawił bez komentarza. - Wyjaśnijcie mu, czego potrzebujecie, a on to załatwi. Pamiętajcie, że bywał już w znacznie bardziej niebezpiecznych miejscach niż przestępcze podziemie Los Angeles.
 - Spencer Anders był oficerem komandosów
 - wyjaśnił Sam Lisie. - Większość służby spędził na Bliskim Wschodzie. Dla niego to będzie łatwe zadanie.
 - Świetnie. - Nie zdradziła, że zna nie tylko dossier Andersa, ale i prześwietliła całą firmę Equalizers.
 - Samolot do Los Angeles odlatuje o trzeciej po południu. Możemy jeszcze zdążyć. - Im szybciej wyruszą, tym lepiej. Nie chciała dać Samowi czasu na zastanowienie, bo mógłby się rozmyślić.
 - Dobrze - zgodził się bez zbytniego zapału.
 - Polećcie odrzutowcem mojej agencji - zaproponowała Victoria. - Dzięki temu po drodze będziecie mogli bez ciekawskich uszu wymienić informacje, poza tym to rozwiąże problem transportu wyposażenia. Ochrona lotniska nie wpuściłaby was na samolot z takim sprzętem.
- Victoria miała rację. To był świetny pomysł, a jednak Lisa wyczuła, jak w Jimie Colbym wzrasta napięcie. Najwyraźniej nie był zachwycony tym, co

DEBRA WEBB

uznał za wtrącanie się matki do akcji. W trakcie zbierania danych o Equalizers Lisa dowiedziała się, że Jim Colby jest synem Victorii, która musiała powtórnie wyjść za mąż, gdyż obecnie nazywała się Colby-Camp. Być może właśnie to było przyczyną rodzinnego konfliktu. Lisa była pewna, że między matką a synem wkrótce musi dojść do gwałtownego wybuchu. Bez dwóch zdań, nadciągało tornado. Zresztą przyczyna mogła leżeć gdzie indziej. Być może Victoria była wściekła na syna, że założył własną agencję detektywistyczną, zamiast wejść do jej firmy. Niewątpliwie Jim zakreślił granice swojej niezależności, a Victoria nieustannie je przekraczała. Grunt to rodzinka, pomyślała ironicznie. Za nic nie chciała być świadkiem wybuchu, który zbliżał się nieuchronnie.

- Sam, musicie zabrać sprzęt do utrzymywania łączności - powiedział Jim. - Zawsze i wszędzie powinniście mieć możliwość skontaktowania się z Andersem.

- Jasne. Musimy też być dobrze uzbrojeni.

- Powiem pilotowi, żeby przygotował się do startu - oznajmiła Victoria.

Nie zwróciła się do nikogo konkretnie, jednak Lisa wyłapała pewną subtelność. Matka w swoisty sposób podkreśliła, że udziela pomocy synowi.

- Na którą zdążymy ze wszystkim? - Lisa wiedziała, że Victoria potrzebuje niezbędnych informacji, począwszy od godziny odlotu.

- Mamy mnóstwo czasu - opryskliwie odparł Johnson.

WYŚCIG Z CZASEM 33

- Jasne - poparł go Jim, po czym spojrział na matkę: - Zatem na lotnisku o wpół do trzeciej.

Oho, dżentelmeni chcą pozbyć się dam, pomyślała Lisa. Oczywiście przyczepi się jak rzep do Johnsona. Nie da mu szansy, by zostawił ją i sam poleciał wykonać zadanie.

- Nie ma powodu, żebyśmy tu przesiadywały.

- Zerknęła na Victorię. - Zwrócę samochód, a potem pomogę w przygotowaniach - rzekła do Jima.

- O ile... - dodała sprytnie - Johnson zgodzi się przywieźć mnie z wypożyczalni.

Sam wbił w nią wzrok. Była pewna, że jej odmówi, odparł jednak:

- Niech będzie. - Widać było, że nie ma na to najmniejszej ochoty, lecz z jakiegoś powodu się zgodził.

- Dziękuję za pomoc, pani Colby. - Lisa podała jej rękę.

- A zatem zobaczymy się po południu. - Uścisnęły sobie dłonie. - Jestem przekonana, że dotrzemy do prawdy, której pani szuka, i opanujemy tę groźną sytuację, w jakiej znalazł się pan Johnson.

Lisa miała cholerną nadzieję, że tak się stanie.

- Możemy iść? - Odwróciła się do Sama.

- Po powrocie przyjdziemy do twojego gabinetu

- rzekł do Jima.

- Jasne. Zaczę już przygotowania.

Lisa opuściła pokój, nie oglądając się za siebie. Tuż za nią kroczył Johnson. Znow wyczuwała narastające między matką a synem napięcie, grożące w każdej chwili wybuchem.

DEBRA WEBB

Zeszli na parter. Milczeli, atmosfera była równie chłodna jak poprzednio. Dopiero gdy znaleźli się na parkingu, Johnson zapytał:

- Do której wypożyczalni jedziemy?

- Do Budget.

- A więc spotkamy się na miejscu.

Chciała oznajmić, że woli trzymać się tuż za nim albo by jechał za nią, powiedziała jednak:

- W porządku. - Przynajmniej wiedziała, jakiej marki samochód ma Johnson i знаła numer rejestracyjny. Będzie musiała tylko nie tracić go z oczu.

Ruszyła w kierunku swojego wozu, jednocześnie obserwując Johnsona, który energicznym krokiem poszedł do czarnego sedana. Wsiadła i uruchomiła silnik. Nie mogła wyjechać na ulicę równocześnie z Samem, ale udało się jej zająć pozycję w odległości trzech aut za nim.

Czekała na sposobność, by znaleźć się bliżej niego, jednak przejechał przez skrzyżowanie tuż przed czerwonym światłem, które ją zatrzymało.

- Cholera! - Była wściekła jak diabli. Nerwowo czekała na zielone, po czym wcisnęła gaz do dechy. I poczuła wibrację komórki w kieszeni. Nie odrywając wzroku od wozu Sama, odebrała połączenie.

- Tu Smith.

- Gdzie się, do diabła, podziewasz?

Puls Lisy przyspieszył gwałtownie. Dzwonił jej partner Charles Sanford.

- Jadę do centrum odnowy biologicznej. A ty gdzie jesteś, do cholery? - Skręciła w prawo, wy-

WYŚCIG Z CZASEM 35

przedziła dwa samochody i wcisnęła się za trzeci. Teraz już tylko on dzielił ją od Johnsona.

- Myślałem, że jeszcze wylegujesz się w łóżku. Powinnaś imprezować, przesiadywać do rana w barach. Czy nie to robią singielki na wczasach w Cozumel?

Zerknęła na zegar na desce rozdzielczej. Dwadzieścia po dziewiątej. W Cozumel był ten sam czas co w Chicago, natomiast w Los Angeles dwie godziny wcześniej. Sanford był rannym ptaszkiem, lecz i dla niej, szalejącej trzydziestki na urlopie, pora była bardzo wczesna.

- Zamówiłam z samego rana wizytę u wyjątkowego masażysty. Dziewczyny mówią, że jest fantastyczny. - Miała nadzieję, że Charles to kupi.

- Jasne... Domyślam się, o co chodzi tym dziewczynom. Miłej zabawy. Chciałem się tylko dowiedzieć, co u ciebie.

- Dzięki, Chuck. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. - Zamknęła komórkę i wsadziła ją do kieszeni. Nie była pewna, czy partner czegoś nie podejrzewa. Niczym się przed nim nie zdradziła, ale był bystry i służył w policji o wiele dłużej od niej. Wiedział o jej obsesyjnym zbieraniu informacji o Johnsonie. Cóż, z tego powodu wzięła nagły urlop. Doskonale wybrała porę. Jej rodzice wyjechali z przyjaciółmi na wczasy, toteż nie musiała się martwić, że zadzwonią z pytaniem, co u niej słychać. Tyle że Chuck wcale nie musiał nabrać się na jej historyjkę.

Zmieniła pas, usiłując dostać się za samochód

36

DEBRA WEBB

Johnsona. Gdy podjechała bliżej i spojrzała na tablicę rejestracyjną, okazało się jednak, że nie był to wóz Sama.

W takim razie gdzie on się podział?

W pobliżu nie dostrzegła żadnego innego czarnego sedana. Pojechała do wypożyczalni, ale na parkingu nie zastała Johnsona. Niech go diabli! Spotkała go przed niespełną godziną, a już zdążył ją oszukać.

To tyle jeśli chodzi o znalezienie prawdy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sam Johnson przyglądał się, jak Lisa Smith wysiadła z auta i rozejrzała się po parkingu. Szukała go. Nie powinien trzymać jej w niepewności, ale musiał upewnić się co do jej pobudek. W drodze do wypożyczalni zabawił się z nią w chowanego. Wjechał pomiędzy dwa inne czarne sedany, a potem gwałtownie skręcił, ona zaś pojechała za tamtymi. Owszem, pomogła mu zmiana świateł na skrzyżowaniu, to jednak za mało na Lisę. Miał nadzieję, że coś odwróci jej uwagę, i tak właśnie musiało się stać. Inaczej by się jej nie urwał.

Zaparkował w miejscu, skąd sam niewidziany mógł obserwować przyjazd Lisy. Kiedy wyszła z biura z niewielką torbą podróżną i znów zaczęła się rozglądać, ulitował się nad gapą policjantką. Ruszył, po chwili z piskiem opon zatrzymał się tuż przed Lisą.

Włożyła torbę do bagażnika i z kamienną twarzą usiadła obok niego.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Kto dzwonił do ciebie, gdy jechałaś za mną? - zapytał, włączając się do ruchu.

Spojrzała na niego koso, co starczyło za odpowiedź. Zazwyczaj telefon rozprasza uwagę kierowcy,

DEBRA WEBB

a Lisa miała praktykę w śledzeniu, więc innej przyczyny takiej wpadki nie potrafił sobie wyobrazić.

- Albo sama zatelefonowałaś - ciągnął, gdy trwała w uporczywym milczeniu. - Czyżbyś powiadomiła swojego partnera, jak i kiedy wrócimy do Los Angeles?

Mocno zacisnęła usta. Nie patrzyła na Sama, lecz i tak wyczuł jej gniew. Wkurzył ją sugestią, że coś przed nim ukrywa, jednak nie zaprzeczyła jego oskarżeniu, a to nie wróżyło dobrze. Wyglądało na to, że pani detektyw coś knuje.

- Dzwonił detektyw Sanford - oznajmiła lakonicznie, patrząc wprost przed siebie.

- Powiedziałaś mu o mnie? - Powinien się domyślić, że Lisa nie będzie działała samotnie. Gliny pracują w duetach.

- Powiedziałam, że jadę do centrum odnowy biologicznej . - Wreszcie spojrzała na niego. - Myśli, że spędzam wakacje w Cozumel.

Johnson w skupieniu manewrował w porannym szczycie.

- Jeśli mnie okłamujesz...

- Nie okłamuję cię.

Zamiast pojechać prosto do Agencji Colby, zboczył w kierunku swojego mieszkania. Wolał teraz spakować się i oporządzić akwarium, a potem zająć się już tylko przygotowaniami do akcji.

- Dokąd jedziemy? - spytała po długim milczeniu.

- Do mnie. — Skręcił w lewo. — Jestem pewien, że znasz mój adres.

Nawet nie próbowała zaprzeczać. Przypuszczał,

WYŚCIG Z CZASEM

39

że wiedziała o nim wszystko, z wyjątkiem takich drobiazgów, jak to, dlaczego i w jaki sposób zginęli ci trzej dranie, którzy zamordowali Annę.

Nie miał do niej o to pretensji. Przecież wkrótce po śmierci narzeczonej zebrał informacje o Lisie i jej partnerze, by się upewnić, czy gliny prowadzące dochodzenie nie zamierzają zatuszować sprawy.

- Ja także co nieco o tobie wiem, Liso Marie Smith - powiedział, by wyprowadzić ją z równowagi. -

Masz trzydzieści jeden lat, urodziłaś się w San Diego, zrobiłaś w Berkeley dyplom z kryminologii.

Pięć lat temu wstąpiłaś do policji, głównie po to, by zrobić na złość swoim kolegom. Po miesiącu przydzielono cię do wydziału zabójstw. Nie masz w Los Angeles żadnej rodziny, jesteś panną i masz psa.

Znów wbiła wzrok w przednią szybę.

- Pies już nie żyje. Zmarł ze starości. Chowałam go od szczeniaka, od licealnych czasów.

- Przykro mi. Z pewnością ci go brakuje. - Też miał kiedyś psa, ale tak bardzo przywiązał się do Anny, że zdechł z żalu po jej śmierci. Wtedy postanowił, że poprzestanie na rybkach w akwarium.

Anna... Nawet w myślach rzadko wymawiał jej imię. Napływały wspomnienia, lecz odepchnął je od siebie, choć ilekroć to robił, odczuwał wyrzuty sumienia. Została zamordowana i nie mógł przywrócić jej do życia. Niedoszli teściowie go nienawidzą, obwiniają o śmierć córki. Nie miał im tego za złe, jakżeby mógł? Przecież Anna zginęła z jego powodu.

DEBRA WEBB

- Ładnie tu - stwierdziła Lisa, gdy zahamował. Jej słowa wyrwały go z posepnych rozmyślań. Zaparkował na podjeździe swego domu w Oak Park. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży posiadłości w Hollywood Hills mógłby kupić znacznie większy dom w jednej z bogatych dzielnic Chicago, ale nie zależało mu na przepychu ani metrażu. Tutaj znalazł spokój i ciszę.

Wysiedli, poprowadził Lisę alejką do frontowych drzwi.

- Spokojna okolica - zauważyła, rozglądając się wokół.

- Istotnie.

Po wejściu do środka najpierw sprawdził akwarium i napełnił automatyczny dozownik pokarmu na dwa tygodnie. Rybki są więc bezpieczne. Z psem byłoby więcej zachodu, by zapewnić mu byt.

Jego życiową dewizą było upraszczanie i unikanie komplikacji.

Lisa przystanęła pośrodku salonu i rozejrzała się. Sam nie zadał sobie trudu, by upiększyć wnętrze, umeblowanie też pozostawiało wiele do życzenia. Jednak nie przejmował się tym, gdyż nie spędzał tutaj zbyt wiele czasu. Sprzedał dom w Kalifornii wraz z całym wyposażeniem. Poza książkami nie zabrał niczego z sobą, bo z każdym przedmiotem wiązało się zbyt wiele wspomnień.

- Usiądź, za chwilę wrócę - powiedział.

W domu były dwie sypialnie, z których jedną przerobił na gabinet czy też bibliotekę. Dawniej, pracując jako ekspert w zakładzie kryminologii,

WYŚCIG Z CZASEM

41

nieustannie korzystał z fachowej literatury. W nowej pracy jak dotąd nie potrzebował tych książek, jednak wolał je mieć pod ręką.

Wyjął z szafy worek marynarski i zapakował do niego dwie zmiany ciemnych ubrań, rękawiczki oraz przybory toaletowe. Wrzucił też miniaturową latarkę i niewielką apteczkę.

- Zachowałeś źródłową literaturę.

Odwrócił się. Lisa stała w drzwiach, ale najwyraźniej nie zamierzała wejść do sypialni. Nie zdziwiło go, że obejrzała jego gabinet. Glina zawsze jest gliną.

- Owszem. - Zasunął suwak worka i podniósł go z nieposłanego łóżka. - Jestem gotowy.

- Nie zatrzymałeś żadnych fotografii Anny? - Zagradszała mu drogę, jakby nie zamierzała wypuścić go z sypialni, dopóki nie otrzyma odpowiedzi. A wcześniej dokładnie zlustrowała dom.

- Nie. - Z wyjątkiem książek pozbył się wszystkiego, co mogłoby przypominać mu przeszłość.

- Nie możesz udawać, że Anna nigdy nie istniała.

- Ona nie żyje, więc nie ma znaczenia, czy coś udaję. - Ruszył do drzwi, mając nadzieję, że wścibska policjantka odsunie się na bok.

Jednak Lisa nawet nie drgnęła.

- A więc tak sobie z tym radzisz?

Do diabła, czego ona od niego chce? Kiedy ostatnim razem z nią rozmawiał, była przekonana, że z zimną krwią zamordował trzech ludzi. Czy Lisa uważa, że nawiązując z nim bliższe stosunki, zdoła

DEBRA WEBB

wydobyć z niego prawdę, którą tak bardzo pragnie poznać?

- Wyjaśnijmy sobie jedno - powiedział ostro.

- Nie pozwolę ci grzebać w moim osobistym życiu. Nie twój interes. Koniec, kropka.

- To dziwne, Sam. Sądziłam, że traktujesz tę sprawę bardzo osobiście. Trzej gangsterzy zabijają twoją narzeczoną, a wkrótce potem sami zostają zamordowani. Lii Watts pragnie twojej śmierci. Sanford chce ujrzeć cię na krześle elektrycznym. Jak możesz uważać, że cokolwiek z tego nie ma bezpośredniego związku z tobą?

- Nie licz, że ci się uda, Smith - rzucił zimno.

- Pewnie masz rację, Sam. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Ale nie będę udawać, że nie chcę usłyszeć od ciebie odpowiedzi ani że nie obchodzi mnie, jak radzisz sobie z przeszłością.

- Ogranicz się do faktów związanych ze sprawą

- stwierdził oschle. - Nie jesteśmy przyjaciółmi, nie byliśmy i nie będziemy. Nic ci do tego, jak sobie radzę z przeszłością.

Bez słowa ruszyła do salonu. Przyglądał się jej, starając się zapanować nad gwałtownymi emocjami. Jeśli choćby zaświta mu podejrzenie, że Lisa Smith próbuje go okantować, natychmiast pośle ją do diabła.

Teraz jednak mógł tylko udać się wraz z nią do Los Angeles. Od ponad czterech miesięcy nie miał kontaktu z tym miastem i jego sprawami, toteż potrzebował najświeższych informacji od pani detektyw z wydziału zabójstw. Zawsze zdąży uwolnić się

WYŚCIG Z CZASEM

43

od niej, by działać na własną rękę. Również dla Lisy będzie to najlepsze rozwiązanie. Jego towarzystwo mogło kosztować ją życie.

Biuro Equalizers Godz. 13.45

- To powinno wystarczyć - stwierdził Jim Colby, odsuwając stos raportów, które zawierały wszelkie niezbędne dane, od prognozy pogody na najbliższy tydzień po mapy topograficzne Los Angeles i okolic. Dysponowali najlepszymi środkami łączności bezprzewodowej i supernowoczesnymi urządzeniami namiarowymi. Spencer Anders miał zapewnić wsparcie. Johnson nie był pewien, jak ten układ sprawdzi się w praktyce, ale musiał przyznać, że jest zadowolony z otrzymanej pomocy, przynajmniej dopóki Anders będzie się trzymał poza linią ognia. - Ma pani jakieś pytania, detektyw Smith? - spytał, gdy wzięła ze sterty jeden z raportów i zagłębiła się w nim.

- Zastanawiam się, jak zwykły obywatel, w dodatku działający poza miejscem zamieszkania, mógł zdobyć nakaz aresztowania. - Odłożyła raport. - Nie sądzę, bym z moją odznaką zdołała dokonać tego szybciej.

Wstała Renee Vaughn, kolejna współpracowniczka Sama z Equalizers.

- Jestem byłą zastępczynią prokuratora - oznajmiła z uśmiechem. - Wiem, za jakie sznurki pociągnąć. Skoro jednak ma pani zastrzeżenia do

DEBRA WEBB

naszych nieformalnych kontaktów, proszę to przedyskutować z moim szefem. - Z szerokim uśmiechem wskazała Jima Colby'ego.

Smith uniosła ręce w obronnym geście.

- Nie mam żadnych zastrzeżeń do waszych metod działania. Po prostu jestem pod wrażeniem, to wszystko.

Napięcie w pokoju wyraźnie zelżało. Anders chwycił torbę ze sprzętem.

- Powinniśmy już jechać na lotnisko. Za godzinę startujemy.

Lisa usiadła na tylnym siedzeniu suwa Jima Colby'ego.

- Pilot jest gotowy do lotu. - Zamknął komórkę i zapalił silnik. - Victoria poleciła Brettowi Cal-owi i Jeffowi Battlesowi, żeby czekali na nas na lotnisku.

Już wcześniej ją zdziwiło, dlaczego Jim zwraca się do matki po imieniu. Być może chciał w ten sposób zachować zawodową płaszczyznę, lecz to słabe wytłumaczenie. Czyżby kryło się za tym coś jeszcze? W każdym razie napięcie, które wyczuwała między nimi, sięgało znacznie głębiej.

Jazda na prywatne lotnisko używane przez Agencję Colby zajęła nieco ponad pół godziny. Spencer Anders i Sam Johnson prowadzili ożywioną dyskusję na temat sprzętu i potencjalnych problemów technicznych, które mogą wyniknąć podczas akcji. Lisie nie przeszkadzało, że wyłączyli ją z rozmowy. Kilka razy zauważyła, że Jim Colby przygląda się

WYŚCIG Z CZASEM

45

jej badawczo we wstecznym lusterku. Ani na moment nie opuściła Sama Johnsona, odkąd dowiedział się o jej pobycie w Chicago, toteż była pewna, że nie miał okazji porozmawiać na osobności z Colbym. Colby... Być może popadała w paranoję, ale miała nieprzyjemne wrażenie, że odnosi się do niej nieufnie.

Choć z drugiej strony jego chłód i rezerwa mogły wynikać tylko z tego, że Victoria chciała wziąć jej sprawę. Czas pokaże, jaka jest prawda, pomyślała.

Dotarli na lotnisko do hangaru nr 3, gdzie parkował już inny identyczny czarny suv. Na pasie do kołowania stał odrzutowiec.

Gdy tylko samochód się zatrzymał, Lisa wysiadła i wydobyła z bagażnika swoją torbę. Anders i Sam również wyjęli swoje bagaże i torby ze sprzętem. W wozie została jeszcze dodatkowa broń oraz skomplikowane urządzenia łączności. Kiedy szli szybkim krokiem w kierunku lotniska, z drugiego suwa wysiadła Victoria Colby-Camp i trzech pracownicy agencji. Podeszła do Lisy i dokonała prezentacji:

- Detektyw Smith, to mój zastępca Ian Michaels oraz detektywi Brett Call i Jeff Battles. - Lisa wymieniła uściski dłoni. Ian Michaels miał posępny, tajemniczy wyraz twarzy prawdziwego asa szpiegowskiego. Opalony blondyn Jeff Battles wyglądał na typowego surfingowca z plaż Zachodniego Wybrzeża. Barczysty Brett Call przypominał obrońcę drużyny futbolowej, ale rude włosy i piegi nadawały mu wygląd sympatycznego chłopaka z sąsiedztwa.

46 DEBRA WEBB

Jednakże sądząc z tego, czego dowiedziała się w trakcie zbierania informacji o Agencji Colby, powierzchowność tych detektywów nie zdradzała wszystkich ich zalet. - W razie jakichkolwiek problemów może pani bez wahania zwrócić się o pomoc do Jeffa i Bretta - dodała Victoria. - Wszystkie środki Agencji Colby są do pani dyspozycji.

- Jeśli będziecie czegokolwiek potrzebować - oznajmił Jim - wystarczy do mnie zadzwonić.

Lisa ujrzała z zaskoczeniem, że w oczach Victorii zamigotało coś jakby lęk, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że to była troska o syna. Przyjrzała się wysokiemu, muskularnemu Jimowi Colby'emu. Nie potrafiła pojąć, czemu matka aż tak bardzo martwiła się o niego. Ten facet wyglądał na kogoś, kto poradzi sobie w najtrudniejszej nawet sytuacji. Jednak już wiedziała, że pod tym pierwszym wrażeniem kryje się coś więcej.

- Sam - powiedziała Victoria, zmuszając go, by na nią spojrzał. - Brett i Jeff zastosują się do wszelkich twoich poleceń, które mają zapewnić bezpieczeństwo twojej rodzinie. Proponuję, by Jeff pilnował twojej siostry na uniwersytecie. Wygląda jak student.

- Tego rodzaju decyzje zostaną podjęte w trakcie lotu. - Jim powiedział to spokojnym, opanowanym tonem. Jak ktoś, kto mówi: „Ja tu rządę”.

Nadeszła pora startu. Zadowolona, że może uciec od rodzinnego piekielka, Lisa pierwsza weszła na pokład odrzutowca.

- Witam panią, detektyw Smith. Nazywam się Race Payne i pilotuję ten samolot. - Wysoki szczup-

WYŚCIG Z CZASEM

47

ły mężczyzna wskazał obszerną kabinę, przypominającą elegancki salon. - Może pani pierwsza wybrać sobie miejsce.

- Dziękuję - Pomyślała, że czeka ją podróż w luksusowych warunkach.

- Torbę może pani zatrzymać przy sobie albo umieścić w schowku bagażowym w tylnej części samolotu.

Ponownie mu podziękowała i weszła do kabiny pasażerskiej. Wybrała fotel przy oknie i położyła torebkę na podłodze, a potem zaniósła torbę podróżną do przedziału bagażowego. W samolocie był barek oraz korytarz prowadzący do toalety. Na jego końcu znajdowały się nieoznakowane drzwi.

Ciekawe, czy prowadzą do prywatnej kabiny, czy może do magazynu, pomyślała.

- Tam jest sala konferencyjna - oznajmił stojący za jej plecami Brett Cali.

- Och, dzięki. Właśnie się nad tym zastanawiałam.

- To mój drugi lot stalowym ptakiem Agencji Colby. - Wskazał kciukiem barek. - Chce się pani czegoś napić?

- Nie, dziękuję.

Anders i Johnson też zajęli miejsca. Jeff Battles dołączył do Bretta, który przy barku nalewał sobie drinka.

Lisa miała nadzieję, że ta atmosfera cichej rywalizacji nie będzie trwała przez cały czas. Owszem, poniekąd należeli do przeciwnych drużyn, ale tę operację prowadzili wspólnie. Jeżeli miała

DEBRA WEBB

się zakończyć sukcesem, będą musieli z sobą współpracować.

Usiadła w fotelu i przyjrzała się pracownikom firmy Equalizers. Rozmawiali cicho, przeglądając stertę papierów podobnych do tych, które studiowali wcześniej w gabinecie Jima. Liczyła na to, że podzielią się zdobytymi informacjami z pracownikami Agencji Colby.

Nie chciała biernie na to czekać, toteż gdy tylko Battles i Cali zajęli miejsca, zaproponowała:

- Może zaczniemy odprawę?

Spencer Anders jakby na to czekał, bo objął przewodnictwo narady.

- Battles, zostanie pan przydzielony do ochrony Mallory Johnson. - Wręczył Jeffowi zdjęcie i wydruk najważniejszych danych. - Mallory studiuje na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, a pan doskonale pasuje do tamtego środowiska.

- Czy Mallory Johnson będzie wiedziała o mnie?

- spytał Battles.

- Nie - powiedział Sam. - Uważam, że lepiej o niczym nie informować mojej rodziny.

Lisę to zdziwiło. Czy chciał zataić wszystko przed bliskimi, żeby nie musieć się z nimi widzieć? Czy w ogóle zawiadomi ich, że wrócił do Los Angeles?

- Jak sądzę, pańscy rodzice są na emeryturze?

- zapytał Brett.

- Tak. - Johnson podał mu fotografię i wydruk.

- Może pan mieć trudności z dorównaniem im na polu golfowym. Poza tym prowadzą zwyczajne życie.

WYŚCIG Z CZASEM

49

- Będę jednoosobowym centrum dowodzenia - dorzucił Anders. - Gdy tylko znajdę odpowiednią lokalizację, powiadomię cały zespół.

Zespół. To był krok we właściwym kierunku. Lisa skorzystała z okazji, by uczynić kolejny:

- Możemy wykorzystać do tego celu moje mieszkanie. - Gdy wszyscy spojrzeli na nią, dodała: - Jest ciche, położone w centrum, lecz z dala od głównych arterii.

- Dobrze. - Anders kiwnął głową. Wyczuła, że Sam się jej przygląda, ale nie popatrzyła na niego.

- Są tam dwie linie telefoniczne, do jednej podłączony jest faks. Sąsiedzi to starsi ludzie, którzy rzadko wychodzą z domu. O ile będzie pan trzymał samochód w garażu, nikt nie powinien o nic wypytywać.

- A co z twoim policyjnym partnerem? - spytał Johnson.

W końcu spojrzała mu w oczy.

- Chuck nie ma żadnego powodu, żeby do mnie przyjeżdżać.

W głośnikach rozległ się głos pilota:

- Panie i panowie, proszę przygotować się do startu.

Wszyscy zapięli pasy. Johnson w dalszym ciągu przyglądał się badawczo Lisie, jakby podejrzewał, że w tym, iż zaproponowała swój dom, krył się jakiś podstęp. Wciąż się obawia, że zamierza mu zaszkodzić.

Lisa wyjrzała przez okno. Victoria Colby-Camp

DEBRA WEBB

i jej syn stali niby razem, ale w pewnym oddaleniu od siebie. Wpatrywali się w samolot, jakby udany start wymagał ich wyteżonej uwagi.

Co dzieje się między mmi?

Zerknęła ukradkiem na Sama. Ich stosunki też były skomplikowane i pełne napięcia. Wyczuwała, że choć Johnson starannie to ukrywał, nadal był wściekły i zrozpaczony z powodu śmierci narzeczonej. Nie tak dawno widziała, jak leżał w agonii w szpitalnym pokoju, gdy zakatowano go niemal na śmierć. Zanim stracił przytomność, musiał przyglądać się bezsilnie, jak brutalnie zgwałcono, a potem zamordowano kobietę, którą kochał.

Odepchnęła od siebie te obrazy. Zanadto przywiązała się do Sama podczas tych długich miesięcy, kiedy razem z Sanfordem prowadziła śledztwo w sprawie tej zbrodni. Potem trzech podejrzani kolejno zostali brutalnie zabici. Wszyscy w wydziale, łącznie z szefem, podejrzewali, że była to zemsta Sama Johnsona, nie znaleziono jednak na to choćby cienia dowodu. Sanford bez przerwy maglował Sama, śledził go, w istocie nękał. Lisa usiłowała go powstrzymać, ale był od niej starszy stażem, więc nic nie wskórała. Aż wreszcie szef polecił umorzyć sprawę.

Lecz oto trzy dni temu rozpętało się istne piekło. Kiedy zginął Stary, czyli James Watts, Lisa wiedziała, że w przestępczym światku znowu wypłynie nazwisko Sama Johnsona. Podobno zawarł tajny sojusz z nieżyjącym już przywódcą gangu Ferajna. Po jego śmierci wybuchła skrywana dotąd wściek-

WYŚCIG Z CZASEM 51

łość na Johnsona. Tropiono go niczym łowną zwierzynę, i to na kilku frontach, jako że Charles Sanford pragnął za wszelką cenę przytknąć Sama pod zarzutem potrójnego zabójstwa.

Kiedy Lisa spotkała się z Samem twarzą w twarz, nie dałaby głowy, czy nie popełnił tych zbrodni, ale nie mogła też powiedzieć z przekonaniem, że na pewno to zrobił. Niewątpliwie miał motyw. Środki? Chyba również. Sposobność? Prawdopodobnie. Ale czy byłby zdolny do zamordowania tych ludzi nie tylko z zimną krwią, lecz także z wręcz niewiarygodnym okrucieństwem?

Uważała, że nie.

Niestety, nie była w tej kwestii obiektywna, a to dlatego, że zakochała się w Samie podczas tych długich miesięcy, gdy widziała go pogrążonego w żalu i rozpacz. Jednak nie mogła wyjawiać tego nikomu, a już zwłaszcza jemu.

Znów zdała sobie sprawę, że się jej przypatruje. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek poczuł ten zmysłowy zew, który zdawał się falować między nimi. Gdy odwróciła się od okna, napotkała badawcze spojrzenie Sama.

Wiedziała, że bez względu na wszystko nie może wyznać mu swego uczucia. Nie tylko naruszyłaby etykę zawodową, ale również popełniłaby ogromny błąd. Sam Johnson nie powinien nigdy dowiedzieć się o jej miłości.

Gdyby miała choć trochę rozsądku, zamknęłaby śledztwo już wiele miesięcy temu. Wpakowałaby wszystkie materiały do pudła i zaniósłaby do archiwum

52

DEBRA WEBB

wydziału zabójstw departamentu policji w Los Angeles, gdzie spoczywają w spokoju akta nierozwiązanych spraw.

Doszła do wniosku, że widocznie nie jest wcale taka bystra, jak wskazywał wynik końcowego egzaminu w akademii policyjnej. Lecz tu nie chodziło o poziom jej inteligencji, tylko o ocalenie życia Sama. Jeżeli nie uda im się raz na zawsze wyjaśnić tajemnicy zabójstw trzech kanalii, jego głowa zostanie podana na tacy nowemu bossowi gangu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O piątej po południu odrzutowiec wylądował na lotnisku w Santa Monica, w słonecznej Kalifornii. Johnson wysiadł z samolotu ostatni. Nerwy miał napięte jak postronki, trawił go irracjonalny strach. Poprzysiągł sobie, że za żadną cenę już nigdy tu nie wróci. Rodzina odwiedzała go od czasu do czasu w Chicago, ale powrót tutaj wiązał się z powrotem do układu, który niegdyś zawarł, a który już nie obowiązywał.

A jednak znowu się tu znalazł. Lisa miała rację. Kiedy rozejdzie się wiadomość o jego powrocie, nie zostanie mu wiele czasu. Jeśli dopisze mu szczęście, przeżyje dzisiejszą noc, lecz następnej zapewne już nie.

W gruncie rzeczy już jest trupem. Nie pozostał mu nawet promyk nadziei, nie ma sensu okłamywać się, że jest inaczej. Oby tylko udało mu się uchronić przed śmiercią rodzinę. Jemu samemu Watts nie pozwoli ujść z Kalifornii z życiem. To kwestia gangsterskiego prestiżu.

Spencer Anders wyłączył komórkę i podszedł do Sama.

- Firma wynajmująca samochody dostarczyła wozy. - Wskazał cztery czarne sedany zaparkowane

DEBRA WEBB

w pobliżu hangaru. - Kluczyki są w stacyjkach. - Odwrócił się do Lisy. - Chciałbym jak najszybciej ulokować się w pani domu.

- Przypuszczam, że zna pan adres. - Dała mu wyjęte z torebki klucze. - Będę się trzymała blisko Johnsona... - spojrzała na Sama - a wątpię, czy zechce pojechać najpierw do mnie.

Anders wziął od niej klucze. Johnson też się nie sprzeciwił. Wiedział, że to byłoby bezcelowe. Lisa nie zamierzała spuścić go z oka. Niechętnie musiał jednak przyznać, że jej pomoc może okazać się konieczna. Miał tylko nadzieję, że ona nie zginie. Tak czy inaczej, była zdecydowana mu towarzyszyć i nie zdołałby jej od tego odwieść.

- Chciałbym teraz zaprowadzić Cälla i Battlesa na ich stanowiska - oznajmił Andersowi.

Detektywi Agencji Colby załadowali już swoje bagaże do dwóch samochodów. Podobnie jak Sam rozumieli, że nie ma czasu do stracenia. Kiedy wśród gangsterów rozniesie się wieść o jego przybyciu, wszystko cholernie przyśpieszy.

- Gdy już to załatwisz, daj mi znać - odparł Anders, kierując się do trzeciego pojazdu. - Nie chcę stracić z tobą kontaktu na dłużej niż dwie godziny.

- W porządku. - Sam poszedł za Lisą do czwartego sedana.

- Chcesz, żebym prowadziła?

Już miał odmówić, ale ku swemu zaskoczeniu odrzekł:

- Dobrze. - Po czym polecił Battlesowi i Cal-

WYŚCIG Z CZASEM

55

lowi, by pojechali za nimi, i usiadł w fotelu pasażera.

- Pomyślałam, że chciałbyś przyjrzeć się miastu. - Ruszyła spod hangaru.

Johnson nic nie odpowiedział. Nie było go w Los Angeles zaledwie kilka miesięcy i wątpił, by przez ten czas wiele się zmieniło. Zresztą, prawdę mówiąc, miał to gdzieś. Gdy włączyli się do ulicznego ruchu, zerknął w boczne lusterko, by się upewnić, czy Jeff i Brett ich nie zgubili. Anders pojechał nadmorskim bulwarem, natomiast Lisa wybrała krótszą trasę i w Century City zjechała na autostradę.

Rodzice Sama mieszkali szmat drogi stąd, w zamożnej dzielnicy Bel-Air. Nie martwił się zbytnio, że Cali zwróci tam na siebie uwagę. Paparazzi nieustannie oblegają domy licznych celebrytów. Niekiedy miejscowi gliniarze radzą reporterom, by się wynieśli, lecz ci zaraz wracają. Co nie znaczy, że jego starzy też są sławni.

- Twoi rodzice tęsknią za tobą - cicho powiedziała Lisa.

- Niby skąd o tym wiesz? - burknął i pomyślał: „Jeżeli z nimi rozmawiała...”.

- Dzwonię do nich od czasu do czasu, żeby spytać, jak sobie radzą - wyjaśniła, nie patrząc na niego.

Gniew, który starał się hamować, odkąd przed kilkoma miesiącami opuścił Los Angeles, znów zaczął w nim kipieć.

- Nie masz prawa śledzić ich... ani mnie.

- Mylisz się. - Wreszcie zerknęła na niego. - Dopóki ta sprawa nie zostanie rozwiązana, mam prawo

DEBRA WEBB

podejmować wszelkie kroki, jakie uznam za konieczne. To ja prowadzę dochodzenie.

Powstrzymał się przed złośliwą ripostą, że powoduje nią wyłącznie sponiewierana przez porażkę ambicja zawodowa. Wiedział, że to nieprawda i że Lisa jest szczerze oddana swojej pracy. Dowiedział się tego o niej na długo przedtem, zanim sam stał się ofiarą przestępstwa.

Przez wiele lat pracował w zakładzie kryminologii w Los Angeles, był nadzwyczaj cenionym specjalistą od analizowania materiału dowodowego. Technicy policyjni dostarczali mu materiał, a on układał go w logiczną całość. Odegrał decydującą rolę w rozwiązaniu ogromnej liczby spraw dotyczących zabójstw. I właśnie owa determinacja stała się przyczyną śmierci jego narzeczonej. Doprowadził do skazania pewnego mordercy, a ona zapłaciła za to życiem.

Odsunął od siebie bolesne wspomnienia. Nie mógł cofnąć tego, co wydarzyło się pewnej nocy na bulwarze La Cienega niemal dwa lata temu. Nie potrafił obronić Anny, ale teraz może ochronić rodzinę. Nikt więcej już przez niego nie zginie.

- Powinieneś porozmawiać z rodzicami - zasugerowała Lisa łagodnym tonem. - Zawiadomić ich, że tu jesteś. To nie w porządku, że zatajasz przed nimi swój powrót.

Pomyślał, że nic w całej tej cholernej sytuacji nie jest w porządku.

- Im mniej wiedzą, tym dla nich lepiej.

- Lii Watts nie uznaje zasad, którym hołdował

WYŚCIG Z CZASEM 57

jego wuj. Fakt, że twoi bliscy w niczym nie zawinili, nie powstrzyma go przed ich skrzywdzeniem. Nie musiała mu tego mówić. Stary, czyli James Watts, przewodził groźnemu gangowi Ferajna, lecz kierował się swoiście pojmovanym honorem. Wprawdzie jego zemsta spadała szybko i nieuchronnie, ale nigdy nie zabił człowieka, który wedle niego nie zasłużył na śmierć. Niestety pokolenie, które przyszło po nim, w tym także ukochany, choć zdeprawowany bratanek, kierowało się przede wszystkim morderczymi instynktami, lekceważąc gangsterski kodeks honorowy.

Johnson nie chciał już rozmawiać o tym. Podjął decyzję, której nie zmienią żadne argumenty Lisy. Przyglądał się zachodzącemu słońcu, które rzucało pomarańczowy blask na odległe Los Angeles. Bez względu na to, co powie Lisa, nie mógł pozwolić, by sentymenty czy złudne marzenia przeszkodziły mu w realizacji planu.

Mógł mieć nadzieję najwyżej na to, że zdoła ochronić rodzinę. Żądałby od losu zbyt wiele, gdyby liczył na to, że sam też przeżyje.

Lisa zatrzymała samochód przy chodniku naprzeciwko domu rodziców Sama. Bywała tu wielokrotnie, jednak wolała nie wspominać mu o tym. Do ukrytego za drzewami domu wiódł długi kręty podjazd. Okolica była cicha i spokojna, sąsiednie posesje również porastały drzewa. Ta część dzielnicy Bel-Air stanowiła jeden z niewielu zielonych obszarów Los Angeles.

DEBRA WEBB

Cali i Battles zaparkowali za nimi i wsiedli na tylne siedzenie ich sedana.

- Mallory powinna być o tej porze na wieczornych zajęciach na uczelni - powiedział Battles do Sama.

- Zaraz tam pojedę. Masz dla mnie jakieś dodatkowe wskazówki?

Wpatrzony w rodzinny dom, Sam odparł:

- Mógłbyś umieścić na jej samochodzie urządzenie namiarowe? Mallory jeździ jak pirat drogowy, więc trudno za nią nadażyć. Dostała tyle mandatów za przekroczenie prędkości, że nie wiem, jakim cudem nie straciła prawa jazdy.

- Zamierzałem to zrobić. Przyczepię też nadajnik do jej torebki albo torby na książki.

- Co kilka godzin będę się przemieszczał w inne miejsce - wtrącił Cali - nie tracąc jednak z pola widzenia domu. Jeśli okaże się, że właściciele którejś z przyległych posesji są na urlopie, spróbuję dostać się bliżej przez ich teren.

- Informujcie mnie na bieżąco co jakieś cztery, góra sześć godzin - poprosił Sam. - Jeśli zauważycie coś niepokojącego, chcę natychmiast o tym wiedzieć.

- Jasne - odparł Cali.

Detektywi udali się do swoich samochodów. Po chwili Battles ruszył w kierunku uniwersytetu, natomiast Cali postanowił poczekać do wieczora w wozie zaparkowanym na ocienionej drzewami ulicy.

- Możemy już pojechać do mnie i dołączyć do Andersa?

- Najpierw chciałbym wpaść na cmentarz - powiedział cicho.

WYŚCIG Z CZASEM 59

- To nie najlepszy pomysł, Sam. Jeszcze nie zapadł zmrok. - Byłby łatwym celem. Nie wiedziała, czy Watts już wie o powrocie Sama do Los Angeles, ale po co podejmować zbędne ryzyko?

- Pojadę tam z tobą albo bez ciebie - oświadczył stanowczo.

Mogłaby się z nim kłócić, lecz wówczas by się wściekł, a potrzebowała jego pomocy.

- No dobrze - zgodziła się niechętnie. - Jedziemy na Hillside Memoriał.

Spojrzał na nią zdziwiony, że tak łatwo ustąpiła. Wywnioskowała z tego, iż zamierzał wykorzystać jej sprzeciw jako pretekst, by się od niej uwolnić. A zatem podjęła słuszną decyzję.

Do Hillside Memoriał nie było zbyt daleko, jednak gęstniejący wieczorny ruch uliczny znacznie spowolnił jazdę. Ludzie wracający z pracy samochodami z opuszczonymi dachami, dudniącą głośno muzyką świętowali koniec znojnego dnia. Jedną z zalet południowej Kalifornii jest niezmiennie doskonała pogoda. Można tu podziwiać ogromną różnorodność pięknych krzewów, z których jakieś zawsze akurat kwitną, oraz nienagannie wypielegnowane trawniki wzdłuż Bulwaru Zachodzącego Słońca.

Bliżej śródmieścia bujna roślinność ustępuje miejsca modnym klubom i restauracjom. Trudno uwierzyć, że w tym rajskim miejscu może zdarzyć się cokolwiek złego. Lecz tętniące życiem Miasto Aniołów kryje i groźne tajemnice, i niebezpieczne rejony.

Po zmroku na ulice innych dzielnic, pozbawio-

DEBRA WEBB

nych przepychu i blichtru, wylegają ludzie żyjący w otchłani nędzy i desperacji. Ludzie, którzy poczucia zakorzenienia i wspólnoty mogą doświadczyć jedynie dzięki przynależności do jakiegoś gangu.

Sam Johnson przekroczył granicę oddzielającą ten świat od jego świata. Znalazł drobny na pozór dowód rzeczowy, wskutek czego starszy brat Lila Wattsa trafił do więzienia za zabicie dwóch policjantów. W odwecie Lii polecił zamordować narzeczoną Sama. Dla Lisy na tym sprawa formalnie się skończyła, chciała jednak poznać prawdę o tym, co zdarzyło się później. Kto uśmiercił trzech wykonawców rozkazu Lila Wattsa? Jeżeli uczynił to Johnson, to dlaczego Lii aż do teraz czekał z zemstą? Czemu James Watts, Stary, do końca życia powstrzymywał bratanka przed krwawą wendetą? Czyżby był winien Samowi jakąś przysługę? Dlaczego Johnson opuścił Los Angeles? Tylko uciekał przed ponurymi wspomnieniami? A może był to jeden z punktów umowy między nim a Starym? Mnóstwo pytań i niemal żadnych odpowiedzi.

Kiedy dotarli na miejsce, cmentarz Hillside Memoriał Park był już opustoszały. Słońce zaszło za otaczające miasto góry, powietrze stało się chłodne i rześkie. Lisa trzymała się dwa kroki za Samem, gdy szedł między rzędami grobów. Nerwy miała napięte jak struny. Czujnie rozglądała się wokół, sprawdzając, czy nikt ich nie śledzi.

Kamień nagrobny Anny Denali z czarnego granitu umieszczono płasko na ziemi. Na gładkiej

WYŚCIG Z CZASEM

61

powierzchni wyryto tylko imię i nazwisko oraz daty urodzin i śmierci. Żadnej wzmianki o przerwanych przedwcześnie życiu, żadnej fotografii nagrobnej w kamei. Była jedynaczką, jej śmierć zdruzgotała rodziców. Całą odpowiedzialnością za tę tragedię obarczyli Johnsona. Lisa była przekonana, że on również wciąż się obwinia.

Taktownie została z tyłu, gdy uklęknął i dotknął kamienia, pod którym pogrzebano jego ukochaną. W wieku trzydziestu jeden lat Lisa zaczynała się zastanawiać, czy kiedykolwiek napotka mężczyznę, który pokochają miłością równie głęboką, jaką Sam obdarzył Annę Denali. Była zbyt oddana pracy, by utrzymywać żywsze kontakty towarzyskie. Chuck Sanford stale jej dogadywał, że jeśli szybko nie znajdzie sobie faceta, wkrótce będzie już za późno.

Może to właśnie widok rozpaczony Sama Johnsona po śmierci ukochanej kobiety uzmysłowił jej w pełni własną samotność. Odtąd nie była już tak zadowolona ze swego życia, ale przecież nie mogła nic na to poradzić, skoro zakochała się w mężczyźnie, który jest nie tylko ofiarą przestępstwa, ale także podejrzanym o wielokrotne morderstwo.

Co za beznadziejna sytuacja... a w dodatku po prostu idiotyczna!

Usprawiedliwiała ją jedynie to, że w trakcie śledztwa spędziła jedenaście miesięcy, skupiając uwagę wyłącznie na Samie Johnsonie. Któż kobieta na jej miejscu nie zakochałaby się w nim?

Charles Sanford często podkreślał, że jej koledzy z wydziału zabójstw nie popadają w podobne emo-

DEBRA WEBB

cyjonalne tarapaty. Opowiadał też anegdoty o policjantkach romansujących z podejrzanymi. Jednak w rzeczywistości Lisa nie nawiązała romansu z Samem, a on, formalnie rzecz biorąc, nie był już podejrzanym. Może gdyby wyznała prawdę partnerowi, w końcu też przestałby podejrzewać Johnsona o tamte trzy zabójstwa, a wówczas życie Sama mogłoby wrócić do jakiejś takiej normy. I jej życie.

Z pewnością nie pomoże jej w tym przyglądanie się, jak Sam Johnson klęczy przy grobie narzeczonej, targany bólem i rozpaczą. Tak bardzo pragnęła zamknąć tę sprawę raz na zawsze. Jednak choć usilnie się starała, nie potrafiła, gdyż wciąż dręczyły ją wszystkie te pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Jak gdyby czytając w jej myślach, Johnson wstał. - Chodźmy. - Ruszył szybkim krokiem do samochodu.

Jazda z cmentarza również upłynęła im w milczeniu. Jeżeli tak ma być przez cały czas, Lisa nic z niego nie wydobędzie. Jak dotąd wyglądało na to, że tylko ona czyni wysiłki, by współpraca jakoś się układała.

Zaparkowała samochód przecznicę od swojego domu. Zapadł już zmierzch, dzięki czemu mogli niepostrzeżenie się przemknąć. Lisa rozejrzała się uważnie, jednak nie dostrzegła żadnych przechodniów ani przejeżdżających pojazdów. Nikt nie miał powodu przypuszczać, że ona i Sam się tutaj zjawia, jednak ani na chwilę nie mogła osłabić czujności.

WYŚCIG Z CZASEM

63

Być może Johnson szuka śmierci, lecz ona z całą pewnością nie.

- Wejdziemy tylnymi drzwiami - zaproponowała, gdy przecinali wąskie boczne podwórze, oddzielone od sąsiedniej posesji kilkoma rzędami wysokich żywopłotów.

Najpierw jednak wyjęła komórkę i zadzwoniła do Andersa, by go powiadomić, że przyjechali. Nie chciała zostać postrzelona przez kogoś z własnego zespołu, zakładając, że istotnie tworzą zespół. Z pozoru wszystko na to wskazywało, lecz wciąż miała wątpliwości, czy są zdolni do prawdziwego współdziałania.

- Jesteśmy już przy tylnym wej ściu - powiedziała Andersowi.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, jakby tylko czekał na sygnał. Pospiesznie weszli do środka.

- Masz na automatycznej sekretarce kilka wiadomości od twojego partnera - poinformował ją Anders.

- Zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę uwierzył, że pojechałaś na urlop.

Lisa stłumiła odruch irytacji wywołanej tym, że Anders odsłuchiwał jej wiadomości.

- Jesteś pewien, że są niedawne? Często zapominam skasować stare.

- Wszystkie nagrał w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin. Tylko najnowsza została zarejestrowana jako nowe połączenie. Sprawdziałaś zawartość sekretarki na odległość?

- Nigdy tego nie robię.

DEBRA WEBB

Nie miała powodu. Każdy, z kim musiała lub chciała być w kontakcie, znał numer jej komórki. Dlaczego Chuck miałby tak postąpić? Postawiła torbę na podłodze i podeszła do aparatu, by osobiście wysłuchać nagrań. Cztery wiadomości, wszystkie brzmiące identycznie: „Smith, wróciłaś już do domu?”.

Przecież jej partner cholernie dobrze wiedział, że powinna być jeszcze w Meksyku.

- Czy może znać kod dostępu do twojej sekretarki? - zapytał Sam.

Popatrzyła na niego z rozdrażnieniem.

- Nie, a do czego miałyby to mu być potrzebne?

- Może do tego, by mógł sprawdzić, czy odsłuchujesz swoje wiadomości z domu.

- Dobrze wie, że nie znoszę automatycznych sekretarek - odrzekła z uporem. - Kupiłam ją wyłącznie dlatego, ponieważ matka skarżyła się, że nigdy nie może się do mnie dodzwonić. Ona z kolei nie cierpi komórek. Ale nawet wówczas przez wiele miesięcy trzymałam to urządzenie nierozpakowane w pudle, aż wreszcie Chuck zmusił mnie, żebym je podłączyła.

- Czy pomógł ci je zainstalować? - spytał Johnson.

- Nie. - Ich spojrzenia się spotkały. - Zrobił to za mnie.

Po co Chuck miałby zostawiać dla niej wiadomości na automatycznej sekretarce, a potem sprawdzać, czy je odsłuchwała?

Po to, aby się dowiedzieć, czy wróciła do domu, jako że nie znała kodu zdalnego dostępu. Ale dla-

WYŚCIG Z CZASEM

65

czego miałyby się uciekać do takich skomplikowanych sposobów ustalenia, gdzie jego partnerka spędzała wolny czas?

- Musimy zostawić nową wiadomość - powiedział Anders.

- Gdyż w przeciwnym razie zorientuje się, że ktoś tu był - dodał Johnson. - Ale najpierw musimy dokonać nagrania jego głosu.

Anders przeszukał liczne urządzenia, które wcześniej rozłożył na stoliku do kawy.

- Mam - oznajmił.

Za pomocą przyrządu wielkości dłoni z automatycznej sekretarki nagrał - ostatnią wiadomość od Chucka Sanforda.

To jakiś obłęd! - pomyślała Lisa. Zanim zdołała zaprotestować, Sam zadzwonił z komórki na jej numer stacjonarny. Gdy włączyła się automatyczna sekretarka, odtworzył nagranie głosu Sanforda. Sekretarka zapisała to, jakby przed chwilą zatelefonował Chuck.

- Lisa, nie odbieraj stacjonarnego telefonu - polecił Sam. - I nie odsłuchuj nagranych wiadomości. Podniosła rękę.

- Chwileczkę! Tonie trzyma się kupy. Dlaczego mój partner miałyby to robić?

- Ponieważ najwyraźniej nie wierzy, że jesteś na urlopie - odrzekł Sam. - Sądzi, że coś knujesz.

Niestety, Chuck miał rację. Był wściekły na Lisę, która uparcie nie wierzyła w winę Johnsona. Ale czy posunąłby się aż do tego, by ją sprawdzać? Nie-

DEBRA WEBB

wykluczone, jeśli się o nią martwił. Jednak Sam i Anders najwyraźniej byli przekonani, że działał z innych, znacznie mniej szczytnych pobudek.

Ale dlaczego, u diabła, chciał poznać fabryczny kod dostępu do jej automatycznej sekretarki? Czyżby liczył na to, że ona go nie zmieni, ponieważ w ogóle nie będzie korzystać z tego urządzenia?

Tylko po co miałby to robić?

Johnson przywołał ją wzrokiem, potem oznajmił z naciskiem:

- Cokolwiek o tym myślisz, jeśli mamy tworzyć zespół, musimy coś sobie wyjaśnić.
- Co mianowicie? - spytała twardo, niemal agresywnie.
- Każdy, kto w stu procentach nie jest niewinny, jest podejrzany, nawet twój ukochany partner. Skoro twierdzisz, że tak bardzo pragniesz rozbroić tę tykającą bombę, musisz przyjrzeć się wszystkim ludziom związanym z tą sprawą i bezstronnie ocenić, czy mogą być w nią zamieszani. Wszystkim, bez wyjątku.

- Nawet sobie? - Jeśli uważają za podejrzaną, to chyba oszalał!

- Nie tylko ty potrafisz zebrać niezbędne dane - rzekł z naciskiem.

Wtedy pojęła, że poznał jej sekret.

- Śmierć mojego brata nie czyni ze mnie podejrzaną - zaproponowała stanowczo.

- Twój brat zginął tragicznie podczas gangsterskiej strzelaniny na sklepowym parkingu. Miałaś wówczas dwanaście lat, a on piętnaście. Nie uda-

WYŚCIG Z CZASEM

67

waj, że to nie wpłynęło w istotny sposób na twoje życie. To potencjalny motyw, bez względu na to, co sama o tym sądzisz.

- Owszem, to jest motyw - wywaliła kawę na ławę. - Motyw, by wstąpić do policji i próbować w miarę możliwości zapobiegać gangsterskim zabójstwom. - Zmierziło ją pełne współczucia spojrzenie Johnsona.

- To jest Los Angeles. Gangi są wpisane w tutejszy pejzaż, podobnie jak morderstwa. Nie zmienisz tego. Możemy mieć jedynie nadzieję, że uda nam się przetrwać, wspierając się nawzajem.

- Cóż, chyba musimy zgodzić się co do tego, że się z sobą nie zgadzamy, Sam. Annę Denali zamordowało trzech gangsterów. Jeżeli twoja wersja jest prawdziwa, to jeden lub kilku członków innego gangu zabiło kolejno tamtych trzech w taki sposób, by ciebie zrobić w te zabójstwa. Ktoś musi wreszcie przerwać ten łańcuch zbrodni. Równie dobrze ja mogę to zrobić.

Współczucie Sama w jednej chwili zmieniło się we wściekłość.

- Już próbowałem - rzekł z goryczą. - i widzisz, jaką cenę za to zapłaciłem.

Zapadła pełna napięcia cisza, którą przerwał Spencer Anders:

- Możemy już zacząć przygotowania do operacji? - zapytał.

- Tak - odrzekł Sam, nie odrywając wzroku od Lisy.

Wyglądało, jakby celowo prowokował ją do kłót-

DEBRA WEBB

ni, by dowieść, że nie mogą zgodnie współpracować choćby tylko przez tę jedną noc, nie mówiąc już o następnej. Jednak Lisa się pohamowała. Nie chciała, żeby z powodu jej uporu akcja się nie powiodła. Poza tym Johnson nie skomentował jej teorii dotyczącej śmierci tamtych trzech zabójców. Pomyślała, że może jeśli będzie go stale o to nękała, w końcu wyzna, co o tym wie... o ile wcześniej jedno z nich lub oboje nie zginą. Powściągnęła irytację i zaczęła się przysłuchiwać Andersowi, który omawiał szczegóły wykorzystania specjalistycznego sprzętu.

Aparatura bezprzewodowa zapewni łączność między nią a Samem. Ponieważ Spencer Anders znajdzie się poza jej zasięgiem, więc co kilka godzin skontaktuje się przez komórkę, a dzięki miniaturowym, właściwie niewidzialnym urządzeniom namiarowym zbudowanym na bazie mikrowłókien, będzie znał ich aktualną pozycję. Anders spełni też rolę pośrednika między agentami pilnującymi rodziny Johnsona. Tak więc wszyscy członkowie zespołu będą z sobą w stałym kontakcie.

Johnson nalegał na krótki nocny wypad, więc Lisa przebrała się w ciemne spodnie, pulower i lekka kurtkę, ponieważ w nocy w Los Angeles temperatura często nagle spada. Zabrała również czarną wełnianą czapkę, by ukryć jasne włosy, choć na razie jej nie włożyła. Przymocowała do kostki nogi kaburę i umieściła w niej automatyczną dwudziestkędwójkę. Służbowy rewolwer nie nadawał się do tego, gdyż był zbyt duży.

WYŚCIG Z CZASEM

69

Johnson wciągnął dzinsy i podkoszulek, a na wierzch koszulę, by ukryć rewolwer wetknięty za pasek. Lisa darowała sobie pytanie, czy ma pozwolenie na broń. Zważywszy na to, w jakie tarapaty mogą wpaść, byłby głupcem, gdyby wyszedł w nocy na miasto nieuzbrojony.

Włożyli do niewielkiej torby zapasowe magazynki, latarki, mapę Los Angeles i okolic oraz apteczkę. Byli gotowi do wyjścia w ciemną noc, pozostało tylko pytanie, co tak naprawdę zamierza Sam.

- Jaki mamy plan? - zapytała, spoglądając to na niego, to na Andersa.

- Pójdziemy rozpuścić wieści - oznajmił Johnson, chwytając torbę.

- Jakie wieści? - z niepokojem spytała Lisa. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Że wróciłem i chcę się przekonać, kto jest aż tak wielkim twardzielem, by wykonać na mnie wyrok.

- Oszalałeś? - To chyba głupi żart, myślała w panice. - Jeżeli to zrobimy, nie przeżyjemy następnych pięciu minut! Najpierw musimy ocenić sytuację i ustalić możliwe zagrożenia, ewentualnie potem się ujawnić.

- Możesz iść ze mną albo zostać. - Sam wzruszył ramionami. - Wybieraj.

Stała bez ruchu, zbyt oszołomiona, by zareagować.

Ruszył do wyjścia.

- Nie możesz się na to zgodzić! - Bezradnie spojrzała na Andersa.

70

DEBRA WEBB

Ten jednak oznajmił spokojnie:

- Aby wywołać efekt domina, trzeba przewrócić pierwszą kostkę.
- Efekt domina?! - Ci dwaj faceci rozumieli się bez słów, gdy ona czuła się jak tabaka w rogu.
- Jeżeli chcesz poznać prawdę, wszczynasz reakcję łańcuchową. Wówczas ten, kto ma coś do ukrycia, spróbuje ją zahamować. Ty i Sam zrobicie początek, a koło samo zacznie się kręcić. I pozostanie tylko obserwować, kto będzie próbował je zatrzymać.
- Pozostanie nam jeszcze coś - rzuciła ze zjadliwą furją. - Ocalić życie.
- To całkiem dobre rozwiązanie - podsumował Anders.

Lisa ruszyła szybkim krokiem za Johnsonem. Jeżeli zamierzał dać się zabić, musiała być przy nim, choćby po to, by go pomścić.

O ile sama również nie zginie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Godz. 21.15

Box. Dzielnica biedoty, padół ludzkich nieszczęść, najważniejsze w tym rejonie geograficznym targowisko, gdzie gangsterzy rozprowadzają swój towar, głównie crack i herę. Każdego ranka widzi się tutaj śpiących na chodnikach narkomanów i psycholi. Nikogo nie dziwi, że w przenośnych toaletach klienci szprycują się albo zaliczają z prostytutkami szybkie numerki za pięć dolców. Sam Johnson sądził, że już nigdy nie będzie musiał się zetknąć z tą porażającą ohydą, mroczną stroną rodzinnego miasta. Tyle jest warte snucie planów na przyszłość.

- Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz?

Zerknął na Lisę. Policjantka czy nie, uzbrojona czy bez broni - każdy, kto ma choć kroplę oleju w głowie, czułby się w tej okolicy nieswojo. Jednak paradoksalnie był to stosunkowo najbezpieczniejszy z obszarów Los Angeles pozostających pod kontrolą gangsterów. Cóż, prawa rynku.

Członkowie rywalizujących gangów stali obok siebie, ubijając interesy. Każdy starał się zarobić, a bijatyki czy strzelaniny odstraszyłyby klientów.

DEBRA WEBB

Z biznesowego punktu widzenia taki „święty pokój” był nadzwyczaj rozsądnym pomysłem, zgodnym z gangsterskim kodeksem, który Stary, czyli James Watts, wyznawał przez całe życie i z powodu którego zginął.

Sam Johnson zastanawiał się, jak długo jeszcze te resztki poczucia honoru przetrwają pośród młodego pokolenia zabójców i gwałcicieli. Z tego, co wiedział o Lilu Wattsie, wnosił, że perspektywy są raczej kiepskie.

Zaparkował w alei między podupadłym hotelem, w którym w czasach świetności zatrzymywali się prezydenci i gwiazdy niemego kina, a restauracją, którą zamykano o dziewiątej wieczorem.

- Jeśli zostawisz tutaj samochód, po powrocie go nie znajdziemy. - Lisa bacznie rozglądała się wokół.

Na drugim końcu alei stał rząd kontenerów na śmieci, w powietrzu unosił się przytłaczający zapach przypalonego tłuszczu i tanich potraw. - Zakładając, że w ogóle uda nam się wrócić.

- Tu jest całkiem spokojnie - zapewnił ją Sam.

Wziął z tylnego siedzenia torbę, wysiadł z samochodu i zamknął drzwi. Potem przyjrzał się uważnie ciemnej alei oświetlonej tylko mizerną uliczną latarnią. Dostrzegł skupiska namiotów i bud z kartonowych pudeł, wzniesionych na noc i zajętych już przez mieszkańców. Wszystkie te prowizoryczne schronienia znikną jutro do ósmej rano, czyli do godziny otwarcia sklepów. Turyści i ludzie wybierający się na zakupy, którzy odwiedzają tę dzielnicę wyłącznie za dnia, nie napotkają żad-

WYŚCIG Z CZASEM 73

nego ze stałych rezydentów, koczujących tutaj każdej nocy.

Wyjął mydło i zrobił znaki na szybach samochodu, mające zapobiec kradzieży.

- To może poskutkować albo nie - skomentowała Lisa, najwyraźniej nie darząc zbytnim zaufaniem osobników żyjących według praw ulicy.

Emblemat, którym posłużył się Sam, używany przez groźny gang z dzielnicy South Central, powinien odstraszyć złodziei. Ludzi zabijano tu ze znacznie drobniejszych powodów niż kradzież pojazdu należącego do członka wrogiego gangu.

- Musimy zaryzykować.

Nie sprzeciwiła się, co go zdziwiło, zaraz jednak pomyślał, że to jej zależy na współpracy z nim, a nie odwrotnie, dlatego unika niepotrzebnych kłótni.

Na chodniku stali żebracy wyciągający do nich kubki. Johnson zignorował ich i wbił wzrok przed siebie. Nie miał ochoty oglądać tępych apatycznych spojrzeń nędzarzy, którzy jakimś cudem zdołali uniknąć uzależnienia od prochów, ani błyszczących oczu narkomanów, w których widniała agresja napędzana chemią płynącą w wiotczących żyłach.

Weszli do hotelu i znaleźli się w wykładanym marmurem holu, niegdyś eleganckim, teraz brudnym, zapuszczonym i śmierdzącym stęchlizną. Panujące tu martwa cisza oraz półmrok, rozpraszany jedynie światłem słabej żarówki, sprawiały osobliwie niepokojące wrażenie. Za kontuarem tkwił znudzony recepcjonista, który bez słowa podsunął Samowi formularz meldunku.

DEBRA WEBB

- Chciałbym dostać pokój z widokiem na ulicę. Recepcjonista chrząknął, co Johnson uznał za odpowiedź twierdzącą.

- Wynajmujemy tu pokój? - spytała zaskoczona Lisa.

- Tak - odparł obojętnie Sam, po czym wypełnił formularz, zapłacił za dwie doby i wziął klucze.

Lisa milczała, dopóki nie weszli do windy, kiedy to oświadczyła:

- Musisz wtajemniczyć mnie w swój plan. Nie lubię działać po omacku. - Była wściekła na Sama, który arbitralnie podejmował decyzje, nie pytając jej o zdanie.

Wpatrywał się w numery mijanych pięter, gdy zdezelowana winda wolno wlokła się w górę.

Widocznie liczył na to, że jeśli będzie zachowywał się opryskliwie, Lisa zrezygnuje ze współpracy i odejdzie, zostawiając mu wolną rękę. Ale nie zamierzała wyświadczać mu tej uprzejmości.

- Nie mam żadnego planu - burknął wreszcie. Cóż, nie skłamał, czy też obmyślił coś, co planem można by nazwać tylko z wielkiej uprzejmości, a co Lisie na pewno bardzo się nie spodoba.

Teraz naprawdę się zirytowała, lecz zanim zdążyła wdać się w pyskówkę, winda się zatrzymała i wyszli na korytarz.

Po chwili Sam otworzył drzwi do pokoju i puścił Lisę przodem, z czego skorzystała skwapliwie. Wątpił jednak, czy doceniła jego wytworne manieri. Policyjny nawyk nakazywał, by pierwsza sprawdziła nieznany teren.

WYŚCIG Z CZASEM 75

Gdy zapalił światło i zamknął drzwi, wreszcie mogła rozpocząć pyskówkę:

- Do diabła, Johnson! Wynajmujesz pokój w podejrzanym hotelu, który dla koronera jest drugim domem, bo wciąż go tu wzywają, by obejrzał zwłoki, i oczekujesz, że potulnie to zaakceptuję? Zanim podejmiemy jakiegokolwiek działanie, musisz zapoznać mnie ze swoją strategią. I tak już wykazałam się anielską cierpliwością!

Właśnie takiej reakcji się spodziewał. Rzucił torbę na łóżko i podszedł do okna.

- Czekam na odpowiedni moment. Kiedy nadejdzie, obmyślimy kolejne posunięcia w zależności od rozwoju sytuacji. - Rozsunął postrzępione kotary i przyjrzał się plataninie ulic, wyglądających z pozoru tak niewinnie.

Lisa zmeła przekleństwo. Oto błyskotliwy plan Sama Johnsona! Jednak dalsza kłótnia mogłaby zerwać ich współpracę, dlatego milczała. Miała nadzieję, że w analogicznej sytuacji Johnson postąpi podobnie. A może, jeśli zdobędzie jego zaufanie, wyzna jej całą prawdę. Musiała niechętnie przyznać przed sobą, że w głębi duszy pragnie usłuchać jego rady i raz na zawsze zamknąć tamto śledztwo. Jednak przede wszystkim chciała udowodnić swojemu partnerowi, że Johnson nikogo nie zamordował. Tylko w ten sposób Sam będzie mógł wrócić do dawnego życia. Ucieczka do Chicago niczego nie zmieniła, o czym z pewnością wiedział najlepiej.

Powtarzała sobie setki razy, że to nie jej problem i powinna rzucić to w diabły, była jednak bezradna

76 DEBRA WEBB

wobec twardego imperatywu, by rozwiązać tę sprawę i rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości. Ta sprawa zala-zła mi za skórę, pomyślała. Nie dopuszczała bowiem myśli, że w gruncie rzeczy chodzi jej o Sama...

Wciąż stał przy oknie i przyglądał się okolicy. Odległe światła śródmieścia sprawiały miłe i przyjazne wrażenie w porównaniu z niebezpieczeństwem czającym się tuż za ścianami pokoju. Sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdyby Johnson opowiedział jej, co naprawdę wydarzyło się przed rokiem. Jego uparta niechęć do wyjaśnień czyniła go podejrzanym. Na domiar złego zupełnie się nie przejmował, co inni o nim myśla.

Komórka w jej kieszeni zaczęła wibrować. Lisa wstrzymała oddech. Nie potrafiła powstrzymać emocji. Gdy Sam to zauważył, bardzo się zmieszła. Policjantka jak skała, niech to...

- Tu Smith.

- Mówi Spencer Anders.

- Tak, słucham.

- Mniej więcej trzy kwadrans temu naprzeciwko twojego domu zaparkował nieoznakowany pojazd. To nie twój partner Sanford, ale niewątpliwie gliniarz.

- Jesteś pewien? - Czyżby wydział zlecił obserwację jej domu? Dlaczego?

- Co? - Milczał przez chwilę. Najwyraźniej nie przywykł, by kwestionowano jego słowa. - Sprawdziłem numer rejestracyjny. Samochód należy do departamentu policji w Los Angeles i jest używany przez oficera śledczego Hernandez.

WYŚCIG Z CZASEM

77

Hernandez z wydziału zabójstw! Z jej wydziału! Inwigilowali ją?!

- Nie odkrył twojej obecności?

Jeżeli Chuck dowie się, że jego partnerka pracuje z Johnsonem, wynikną okropne komplikacje.

Wprawdzie formalnie rzecz biorąc, była na urlopie i jak dotąd nie złamała prawa, więc nie powinno go obchodzić, co robi w wolnym czasie, lecz jeśli się to rozniesie, zanim zdąży rozwikłać sprawę, zainteresuje się tym cały wydział.

- Zauważyłem go od razu, kiedy przyjechał. Nie ma pojęcia, że tu jestem - powiedział Anders, a potem zadał oczywiste pytanie: - Wiesz, dlaczego ktoś z twojego wydziału cię śledzi?

- Chyba tak. Chuck przypuszcza, że nie pojechałam do Cozumel, tylko coś kombinuję.

- Będę cię informował na bieżąco o posunięciach Hernandeza. - Rozłączył się.

Lisę zabolalo, że partner jej nie ufa. Poza tym kłębiło się w niej mnóstwo innych emocji, od gniewu po poczucie, że została oszukana i zdradzona.

- Chuck Sanford wysłał gliniarza, który sterczy pod moim domem - powiadomiła Johnsona.

- Dziwi cię to?

Znów ogarnęła ją irytacja, którą Sam tak łatwo w niej wywoływał.

- Co masz na myśli?

- Twój partner chce dowieść, że jestem mordercą. - Znów wyjrzał przez okno. - Zna cię dobrze i wie, że nieprzypadkowo wzięłaś urlop akurat wtedy, gdy Lii Watts zapragnął mojej głowy. Z pewnością musiałaś

DEBRA WEBB

być tego świadoma, jeszcze zanim zjawiłaś się w Chicago.

Lisa była zdegustowana postępowaniem Chucka, jednak nie zamierzała dać Johnsonowi satysfakcji i opowiadać mu o napięciu, które od kilku lat iskrzyło między nimi. Poczucie lojalności nie pozwalało jej oskarżać Sanforda, zwłaszcza przed obcymi. Wciąż jeszcze przyznawała mu prawo korzystania z przywileju domniemania niewinności.

- A zatem twierdzisz, że nie popełniłeś tych morderstw? - spytała cicho.

Przez miniony rok konsekwentnie milczał na ten temat, podczas gdy policjanci z wydziału zabójstw robili wszystko, żeby udowodnić mu winę. Zważywszy na oczywisty brak dowodów, Johnson niewątpliwie wiedział, że im się to nie uda.

Tak, pomyślała Lisa, gdybym miała choć trochę rozsądku, powinnam rzucić to wszystko w diabły i pobyć się w Cozumel.

Ale nie potrafiła... i przeklinała się za tę słabość.

- Małe sprostowanie. Niczego nie twierdziłem o tych morderstwach. A teraz rozmawiamy o tobie, twoim partnerze i jego wendecie przeciwko mnie. - Ponownie wyjrzał przez okno. - Zastanawiałaś się kiedykolwiek, dlaczego Sanford tak bardzo chce mnie przyskrzynić?

W obskurnym pokoju palił się tylko jeden kinkiet, ale i tak dostrzegła posępną minę Sama. Między Johnsonem a Chuckiem od samego początku dochodziło do tarć, choć jej partner nigdy nie przyznał, że kieruje się uprzedzeniem.

WYŚCIG Z CZASEM 79

- Charles Sanford od dwudziestu pięciu lat pracuje w wydziale zabójstw departamentu policji w Los Angeles - rzekła stanowczym tonem. - Zależy mu na tym, by jego śledztwa kończyły się sukcesem. Zresztą ja też nie lubię, gdy przestępca się wymyka. Po prostu w tej sprawie mamy odmienne zdania co do tego, kto jest zabójcą.

- Powtarzaj to sobie, jeśli dzięki temu spokojniej sypiasz - rzucił zjadliwie. - Ale mnie oszczędź takich gadek.

Wyczuła w jego głosie groźbę. Nie powiedział: „Spadaj”, ale był tego bliski. Rozumiała Sama. Poczęstowała go zwykłą gadką szmatką.

Staneła obok niego i wpatrzyła się w widok za oknem.

- Jak możesz uskarżać się na postępowanie śledczych, skoro odmówiłeś wszelkiej współpracy? Nie zostawiłeś nam wyboru, musieliśmy kluczyć i uciekać się do podstępów.

- Przymknęlibyście mnie, gdybyście mieli jakikolwiek dowód. Ale nie znaleźliście żadnego.

Spojrzał na nią przenikliwie. Napięcie między nimi nieoczekiwanie przybrało osobisty, niemal intymny charakter. Poczowała, że stoi zbyt blisko Sama i zbyt głęboko zagląda mu w oczy. Serce gwałtownie skoczyło jej w piersi. Widziane z tak bliskiej odległości rysy jego twarzy przywiodły jej z pamięci wspomnienie tamtej nocy, którą spędziła, siedząc przy jego szpitalnym łóżku i czekając, aż odzyska przytomność po tym, jak został skatowany przez te trzy kanale.

DEBRA WEBB

- Cały czas sobie powtarzam - rzekła, wciąż patrząc mu w oczy - że odmówiłeś zeznań nie dlatego, by kryć kogoś innego. To niemożliwe, żebyś chronił zabójców kobiety, którą kochałeś i zamierzałeś poślubić. - Twarz Sama przybrała natychmiast tak czujny i surowy wyraz, że zaskoczona Lisa zamilkła na chwilę, zanim dokończyła: - Niemniej wydaje się, że właśnie to robiłeś.

Nachylił się ku niej, aż serce zabiło jej gwałtownie.

- Rzeczy nie zawsze są takie, jakimi się wydają. Przekonałabyś się o tym, gdybyś uważnie się im przyjrzała.

Na tym od początku polegał kłopot z Samem Johnsonem. Każda jego odpowiedź rodziła nowe pytanie, każde wyjaśnienie było zagadką.

- Już to kiedyś mówiłeś, jednak ja muszę wyraźnie zobaczyć to, do czego stale czynisz aluzje. Być może ta prawda, w którą wierzysz, istnieje wyłącznie w twojej wyobraźni, gdyż wymyśliłeś ją, by ukryć przed samym sobą to, co rzeczywiście się wydarzyło.

- Być może, być może... A ja powiem coś, co jest na pewno. Przyglądasz się nie dość uważnie. - Znowu spojrzał na ulicę.

A zatem znaleźli się z powrotem w punkcie wyjścia. Każda ich rozmowa zawsze się tak kończyła. Niby był spokojny, obojętny, lecz aż buzowało w nim napięcie. Wyczuwała to bezbłędnie. Może ma rację, pomyślała. Czyżbym przyglądała się za mało uważnie? Gdzieś jakby pobrzmiwały dzwony, lecz za nic nie mogę zlokalizować dzwonnicy.

WYŚCIG Z CZASEM

81

- Czego się obawiasz, Sam? Wiem, chcesz chronić rodzinę, ale mam wrażenie, że kryje się za tym coś więcej. Obserwowałam cię, kiedy dochodziłeś do zdrowia, i jestem pewna, że nie boisz się o siebie. Dziesięć lat pracowałeś w zakładzie kryminologii i znajdowałeś dowody, dzięki którym skazano mnóstwo przestępców. Co przeraża cię tak bardzo, że teraz zatajasz tożsamość mordercy?

- Boję się wyłącznie o rodzinę - rzucił gniewnie.

- Nie myl mojej determinacji, z którą chcę załatwić tę sprawę, ze strachem. Tu nie chodzi o strach.

- Zawsze to samo - stwierdziła zdegustowana.

- Wiele mówisz, ale niczego nie wyjaśniasz.

- Pora ruszać. - Zaciągnął zasłony, odsunął się od okna.

- Zdecydowałeś już, dokąd pójdziemy?

- Niedaleko. - Sprawdził broń. - Jesteś pewna, że chcesz iść ze mną?

- Nie zamierzam spuścić cię z oczu.

Nie chciał wlec jej z sobą nie tylko dlatego, że go irytowała. Przede wszystkim bał się o jej życie.

Problem w tym, że żaden z tych powodów jej nie zniechęci. Uparta mulica... Skoro tak, to jak najlepiej wykorzysta jej pomoc.

- Radzę, żebyś zostawiła kurtkę.

Gdy bez słowa zdjęła kurtkę, Sam spostrzegł bujne kształty Lisy, dotąd ukryte, a teraz podkreślone przez obcisły czarny strój.

Zganił się w duchu, odwrócił wzrok.

Postanowił, że zamiast skorzystać z windy, zejść schodami, by poznać wszystkie możliwe drogi ewa-

DEBRA WEBB

kuacji. Kiedy już rozgłosi, że wrócił do miasta, najważniejszą kwestią stanie się znalezienie jak najlepszej kryjówki. Musi starannie obmyślić każdy krok, jeśli chce osiągnąć zamierzony cel i nie zginąć za wcześnie.

Wyszli z hotelu i skręcili w prawo. Było już po dziesiątej i wszyscy żądni rozrywek wylegli tłumnie na ulice. Na chodniku roilo się od żebraków i dilerów. W nocnym powietrzu unosiła się dusząca woń narkotyków i odór niemytych ciał. Jeśli miało się kasę, można tu było dostać wszelkie możliwe środki ucieczki od ponurej rzeczywistości.

W odległości dwóch przecznic znajdował się klub Sahara i tam właśnie kierował się Johnson. Gdy już do niego dochodzili, dudniąca muzyka didżejów zagłuszyła tranzystory ustawione na rogach ulic i głośne dźwięki dobiegające z odtwarzaczy stereo w samochodach krążących po dzielnicy. Był to jeden z niewielu klubów, gdzie gromadzili się członkowie różnych gangów, a mimo to nie dochodziło do starć. Kumple Lila Wattsa często przesiadywali w Saharze i Sam chciał się im pokazać. Wystarczy, że pobędzie kilka minut, by ktoś go rozpoznał, a wtedy wieść błyskawicznie dotrze do Lila.

Drzwi klubu otwarły się i na zewnątrz wylał się głośny hip-hop. Ze środka wyłonili się dwaj obe-rwańcy, których używano niewątpliwie jako posłańców kursujących tam i z powrotem od dilerów do klientów wirujących na parkiecie.

Gdy Sam podszedł do drzwi, Lisa po prostu wrosła w ziemię.

WYŚCIG Z CZASEM

83

- Chyba nie zamierzasz tam wejść? - spytała z niedowierzaniem.

- Posłuchaj - rzucił niecierpliwie. - To pierwszy punkt mojego planu. Jeżeli cię przerasta, wracaj do hotelu.

- Naprawdę szukasz śmierci.

Przyglądał się jej przez chwilę, ale ostatecznie postanowił zignorować tę uwagę. Był czas, że istotnie chwiał się na skraju przepaści i pragnął jedynie, by ktoś go mocno popchnął. Ale to już przeszłość.

Rozpoczął w Chicago nowe życie i chciał przeprowadzić tę akcję tak, by móc tam wrócić. Jeśli Lisa się boi, powinna powiedzieć to teraz. Kiedy znajdą się w środku, będzie już za późno na wahanie.

- Problem w tym... - objął ją ramieniem i poczuł, jak zeszywniała - czy aż tak bardzo zależy ci na poznaniu prawdy, że zrobisz wszystko, co konieczne, by do niej dotrzeć?

Cóż, trafił w sedno. Lisa nie musiała nawet odpowiadać.

Objęci niczym para turystów weszli do środka. Sam zapłacił za wstęp i wmieszali się w tłum. Napór ciał i ogłuszające pulsowanie muzyki odbierały Lisie zdolność jasnego myślenia. Podejrzliwe spojrzenia, którymi ich obrzucano, nie powstrzymały Johnsona, który wchodził coraz głębiej w ciżbę. Rewolwer w kaburze przy kostce wydawał się Lisie tak daleki i niedostępny, jakby znajdował się na drugim końcu świata. Bywała już wcześniej w podobnych spelunkach, ale zawsze z wyraźnie

DEBRA WEBB

widoczną odznaką policyjną i bronią tkwiącą w kaburze pod pachą. Teraz czuła się bezbronna. Sam znalazł wolne miejsce przy barze. Gdy tam podeszli, znów otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Było to, rzecz jasna, na pokaz - ale jej" głupie serce zdawało się nie pojmować różnicy, gdyż zaczęło walić jak szalone. Jednak Lisa, wciśnięta między paruset odurzonych narkotykami ludzi, nawet nie próbowała karcić siebie za tak nierozumną reakcję. Pogada z sobą później, i to ostro. Potężny, groźny i popędliwy barman zatrzymał się przy nich i w ponurym milczeniu czekał na zamówienie.

Sam popatrzył na Lisę.

- Piwo?

Kiwnęła głową. Czemu nie? Formalnie rzecz biorąc, nie była przecież na służbie.

Wyciągnął dwa palce i wskazał butelkę najbliższego klienta, żeby nie musieć przekrzykiwać łomotu muzyki.

Lisa opanowała odruch, by zlustrować teren. Zazwyczaj instynktownie dokonywała oceny sytuacji, jednak teraz i bez tego wiedziała, że znalazła się w nadzwyczaj niebezpiecznym miejscu. Nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego optymistycznego scenariusza dalszego rozwoju wypadków.

Johnson nachylił się ku niej.

- Widzisz tych dwóch gości na drugim końcu baru?

Zerknęła, nie odwracając głowy.

WYŚCIG Z CZASEM 85

- Tak. Dwaj chudzi faceci wyglądający jak własne listy gończe.

- Jeden z nich pracował dla Lila Wattsa. Nie wiem, czy nadal tak jest, ale możesz być pewna, że skorzysta ze sposobności, by mu się przysłużyć i zaraz go powiadomi, że wróciłem do miasta.

Cholera jasna! A więc na tym polegał genialny plan Johnsona...

Przysunęła usta do jego ucha i powiedziała:

- Uważam, że to kiepski pomysł, Sam. - Była pewna, że zmierzają ku katastrofie.

Przysunął się tak blisko, że poczuła na twarzy jego oddech. Musnął wargami jej włosy i powiedział prosto do ucha:

- Wiem, co robię. Zaufaj mi. Możesz?

Przez kilka pełnych napięcia chwil nie wiedziała, co odpowiedzieć, gdyż jego bliskość wywołała w jej myślach zamęt.

Wybrała się do Agencji Colby, bo postanowiła doprowadzić tę sprawę do końca. Gdyby teraz się wycofała, popełniłaby błąd. Musiała poznać prawdę. A Sam, choć nie chciał tego przyznać, również potrzebował tej prawdy, i nie tylko po to, by ochronić swoją rodzinę. Czowała, że w pewnym sensie jest równie zagubiony jak ona. Prawda jako imperatyw. A jedyną drogą do niej było współdziałanie z Samem.

Gdy podniosła głowę, przypadkiem musnęła ustami płatek jego ucha. Wyczuła w Samie napięcie. A więc nie tylko ona doświadcza tego absurdalnego zmysłowego pociągu.

DEBRA WEBB

- Mogę... przez chwilę - odrzekła. Stuknięcie butelek postawionych z rozmachem na ladzie zwróciło jej uwagę na barmana, który czekał na zapłatę. To nie był tego rodzaju lokal, gdzie klient może uregulować rachunek dopiero przed wyjściem.

Sam cisnął na kontuar dwa banknoty, potem podał jej oszronioną butelkę, wziął drugą i pociągnął długi łyk. Przyglądała mu się, jak pije, i nagle uświadomiła sobie coś niezwykle istotnego. Nie mogła mieć stuprocentowej pewności, że ten mężczyzna nie jest brutalnym zabójcą.

Ale jednak zaryzykowała i zaufała mu.

Powtarzała sobie, iż to nie ma żadnego związku z tym, że widziała, jak leżał w szpitalu bliski śmierci, lecz tego też nie była pewna.

Tak czy inaczej, już za późno, by się wycofać.

Nagle ktoś brutalnym szarpnięciem odciągnął od niej Sama. Odwróciła się i ujrzała napierającego nań potężnego mężczyznę.

- Znam cię - warknął.

- A zatem jestem w gorszej sytuacji, ponieważ cię nie znam - odparł spokojnie.

Zanim Lisa zdołała sięgnąć po broń, co nie byłoby proste, gdyż dwóch innych facetów przyparło ją do kontuaru, Sam błyskawicznie wyciągnął rewolwer kaliber 9 mm i podsunął pod mięsisty podbródek napastnika. Atmosfera natychmiast zgęstniała. Wszyscy stojący w pobliżu sprężyli się, gotowi zabić lub zginać, jeśli będzie trzeba.

- Ale chętnie poznam cię bliżej, jeśli masz ochotę - ciągnął Johnson.

WYŚCIG Z CZASEM

87

Otoczyło ich jeszcze czterech mężczyzn. Lisa korciło, żeby sięgnąć po broń albo komórkę, wiedziała jednak, że nie może wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, gdyż faceci byli aż nazbyt skorzy do strzelaniny.

- Nie mam ochoty - odpowiedział barczysty osiłek z lufą rewolweru wciśniętą w podgardle. - Szkoda czasu na gadanie z truposzem.

Puścił ramię Sama, a ten odsunął broń. Bandzior rzucił okiem na kumpli i powiedział:

- Zabierajmy się stąd. Za duży tłok. Kiedy odeszli, Lisa chwyciła Sama za rękaw.

- My też powinniśmy się stąd ulotnić. Podniósł butelkę.

- Dopij piwo. Mamy mnóstwo czasu. Daremnie usiłowała zachować podobny spokój.

Czy już zapomniał, jak szybko nawet gliniarz, zwłaszcza pozbawiony wsparcia, może zginąć w takiej spelunie? Wyszkolony policjant wie, kiedy powinien posłużyć się zdrowym rozsądkiem, a tutaj jest cholernie niebezpiecznie. Smak piwa wydał się jej gorzki... a spojrzenia wszystkich w klubie zdawały się przeszywać jej plecy niczym pociski.

Będą mieli cholernie dużo szczęścia, jeśli uda im się ujść stąd z życiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chicago

Czwartek 6 czerwca, godz. 0.15

Komórka Jima Colby'ego zaczęła wibrować. Sięgnął po nią, a pogrążona we śnie Tasha przytuliła się do niego mocniej. Przemknęło mu przez głowę, żeby nie odebrać. Dzisiaj pierwszy raz od dawna wrócił do domu w miarę wcześnie i pragnął, by przez całą noc nic nie zakłócało mu spokoju. Jednak telefon o tak późnej porze zazwyczaj oznaczał złe wieści. Spojrzał na wyświetlacz. Nie chciał obudzić żony, ale w zależności od tego, kto dzwoni...

Victoria.

Nie mógł zignorować telefonu od matki.

- Słucham.

- Jim, wypadki przybrały nowy obrót.

- Chwileczkę. - Wygramolił się z łóżka, wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi. - Co się stało?

Zajrzał do pokoju córki. Spała słodko jak aniołek.

- Musieliśmy poinformować rodzinę Johnsonów o tym, co się dzieje.

Jim, który schodził na parter, znieruchomiał na najniższym stopniu.

WYŚCIG Z CZASEM

89

- Jak to? - spytał z irytacją.

- Nie mieliśmy wyboru. Mallory zorientowała się, że Jeff jej pilnuje.

Zacisnął dłoń na poręczy.

- Jak mógł tak spartaczyć robotę? To proste zadanie, zwykła obserwacja. Naprawdę uważasz go za fachowca? - Był już naprawdę wściekły.

- To ja podjęłam ostateczną decyzję. Jeff musiał skrócić dystans do Mallory, by skutecznie ją chronić, a ona ma chłopaka, który...

- Jasne, rozumiem. Czy powiadomiłaś Sama?

- Spencer nie może się skontaktować ani z nim, ani z Lisą.

- Powinnaś była zadzwonić najpierw do mnie. - Nerwowo przeczesał włosy. Stosunki między nim a matką stawały się coraz bardziej napięte. Victoria najwyraźniej nie potrafiła pogodzić się z tym, że jej syn sprawnie kieruje własną firmą. Z początku mu to nie przeszkadzało, ale już dość. Potrafi sam podejmować decyzje i matka nie musi go w tym wyręczać.

- Nie rób z tego problemu - odrzekła. - Nasi ludzie tworzą zgrany zespół. Poza tym Tasha powiedziała mi, że dziś po raz pierwszy od tygodnia wróciłeś do domu w porze kolacji, więc nie chciałam zakłócać czasu, który spędzasz z rodziną. W ogóle nie zamierzałam cię dziś niepokoić, ale ojciec Sama Johnsona odmówił współpracy i nalega, żeby syn do niego zadzwonił.

Świetnie, po prostu wspaniale, pomyślał Jim, starając się opanować rozdrażnienie.

DEBRA WEBB

- Victorio... - Próbował mówić spokojnie. - Doskonale wiesz, że Sam twardo obstawał przy tym, by rodzice nie dowiedzieli się o jego powrocie do Los Angeles.
 - Tak, ale uważam, że to była z jego strony pochojna i krótkowzroczna decyzja.
 - Victorio - wycedził - przywykłaś prowadzić Agencję Colby wedle własnego uznania, ale to nie jest wasza operacja, tylko wspólna. Każda zmiana strategii musi być najpierw zaakceptowana przeze mnie. Sądziłem, że to jasne.
 - Jim, nie chodzi mi o to, by pokazać, kto tu rządzi. Stawką jest ludzkie życie, i to niejedno. Nie mamy czasu na odbywanie telekonferencji. Od wielu lat zajmuję się takimi zadaniami, moi agenci są doskonale wyszkoleni. Obawiam się, że Sam nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji zatajania tej afery przed rodziną.
- Ona nic nie rozumie, pomyślał Jim z rezygnacją. Dla niej wszystko jest białe albo czarne i musi być zgodne z regułami. Jednak on nauczył się na własnej skórze, że życie nie zawsze toczy się według ustalonych zasad, a oprócz czerni i bieli istnieją też rozmaite odcienie szarości.
- Nie mogę zmienić decyzji, którą już wprowadzono w życie - stwierdził, wchodząc do kuchni. Czekają go ciężka noc. Trzeba zminimalizować straty. Johnson będzie wściekły, że zmieniono jego ustalenia. Wyjął z lodówki butelkę wody. - Ale to się nie może więcej powtórzyć, Victorio.
 - Rozumiem, że nie zgadzasz się z moją decyzją.

WYŚCIG Z CZASEM

91

- Już ją wprowadziłaś w życie, więc temat nie istnieje. Nie rozumiesz natomiast, że to przede wszystkim moja operacja. My ustaliśmy zasady, to znaczy Johnson i ja. Od tej chwili, o ile nie zajdzie sytuacja bezpośredniego zagrożenia, nie wolno wprowadzać żadnych zmian bez akceptacji któregoś z nas.

- To nierozsądne podejście, Jim - po długiej chwili milczenia powiedziała Victoria. - Pojmuję wasz punkt widzenia, ale nie oczekuj, że zastosuję się do błędnej strategii.

Postawił butelkę na kuchennej ladzie. Nadszedł moment, na który czekał od dawna. Musiał wykorzystać sposobność, by jasno uświadomić Victorii, że jej nadopiekuńczość go przytłacza, gdyż kompletnie to do niej nie docierało.

- To nie jest rozmowa na telefon - rzekł. Znowu zapanowała ciężka cisza.

- Jim, powtarzam, nie chodzi o chęć dominacji, tylko o trafne decyzje. Czy kwestionujesz moją zdolność do ich podejmowania?

- Najwyraźniej ty kwestionujesz moją.

- Wcale nie. Po prostu przyglądam się tej operacji z uprzywilejowanej pozycji kogoś, kto od prawie trzydziestu lat działa w branży detektywistycznej i ochroniarskiej. Naprawdę tego nie rozumiesz? Powinieneś zaufać mojej intuicji.

- A ty mojej.

Zawahała się, co wystarczyło mu za jasną odpowiedź. Wciąż traktowała go jak postrzelęńca, który gotów jest unicestwić wszystko, co stanie mu na

DEBRA WEBB

drodze. Ale on się zmienił, a Victoria powinna być najbardziej tego świadoma.

- Przykro mi, Jim, ale nie mogę podejmować błędnych decyzji tylko dlatego, by nie urazić twoich uczuć. W tej branży trzeba działać szybko i zdecydowanie. Nie zawsze jest czas na ścisłe przestrzeganie ustaleń.

- Jasno to ujęłaś i masz absolutną rację. - Przerwał na moment, by miała czas napawać się zwycięstwem, a potem oznajmił: - Dlatego konieczne jest jedno centrum dowodzenia. Odtąd ja wydaję rozkazy. Jeżeli masz inne zdanie w tej sprawie, zastąpię twoich ludzi moimi. Zrozumiałaś?

- Jim, to zła droga. Nie musimy stawiać sprawy na ostrzu noża.

Robił to niechętnie, ale Victoria sama się o to prosiła.

- Z uwagi na twoją postawę nie ma innego wyjścia. A teraz, jeśli to już wszystko, co chciałaś mi przekazać, muszę się zająć naprawą szkód. - Przerwał połączenie i przez kilka sekund wpatrywał się w telefon. Oto przed chwilą gwałtownie zakończył rozmowę z matką. Jak, u licha, doszli aż do tego? Miał wrażenie, że Victoria powoli, ale nieuchronnie traci zaufanie do wszystkich jego decyzji i czynów. Kiedy postanowił stanąć na własnych nogach, udzieliła mu wsparcia. Czyżby teraz próbowała dać do zrozumienia, jak bardzo jego decyzja o samodzielnym życiu ją zabolęła? Za nic w świecie nie chciał zranić matki, lecz tylko w ten sposób mógł do niej dotrzeć.

WYŚCIG Z CZASEM

93

Niestety Victoria Colby-Camp z trudem odstępuje od swych decyzji i przekonań. Jeśli szybko nie znajdą jakiegoś kompromisu, ich relacje mogą się jeszcze bardziej zaognić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Klub Sahara Los Angeles

Odstawił na kontuar pustą butelkę po piwie. Barman zerknął w jego kierunku, ale Sam nie dał żadnego znaku, że chce zamówić drugą kolejkę.

Przyciągnął Lisę bliżej do siebie.

- Pora ruszać.

Przeciskali się przez zbity tłum. Wciąż obejmował ją mocno. Wiedział, że jest wyszkoloną i uzbrojoną policjantką, mimo to czuł się odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo. Jeśli coś się jej stanie, będzie to wyłącznie jego wina, nieważne, że sama zdecydowała się mu towarzyszyć.

Dopiero kiedy wyszli z klubu, odetchnął swobodniej. Ruch na ulicy jeszcze się zwiększył, po chodnikach przewalały się tłumy. Droga do miejsca, gdzie zostawił samochód, dłużyła się niepomiarowo. Sam miał wrażenie, że każdy mijany człowiek bacznie mu się przygląda. Może popadał w paranoję, jednak nawet jeśli wiadomość o jego powrocie nie dotarła jeszcze do Lila Wattsa, było to tylko kwestią minut. Teraz najważniejsze, by wcześniej się ukryć.

WYŚCIG Z CZASEM

95

Jeżeli plan miał się powieść, musiał precyzyjnie obliczyć czas każdego posunięcia.

Gdy skręcili w aleję, Lisa gwałtownie odsunęła się od niego i okrążyła samochód, a Johnson podszedł od strony miejsca kierowcy.

- Dokąd teraz? - zapytała wyraźnie poirytowana.

- Popilnowałem twojego grata, brachu. Johnson spostrzegł młodego mężczyznę, który wynurzył się z cienia i ruszył w kierunku Lisy. Gdy uczyniła obronny gest, w jego rękę błysnął nóż. Zaszedł ją od tyłu, objął w pasie i przystawił ostrze do szyi. Z brudną, nieogoloną twarzą i w łachmanach wyglądał na typowego ulicznego włóczęgę.

- Doceniam to. Ile ci jestem winien, brachu? - zapytał Sam, rzucając Lisie uspokajające spojrzenie. W żadnym razie nie wyglądała na przestraszoną, tylko na mocno wkurzoną.

- Myślę, że przynajmniej jeden obrazek zmarłego prezydenta - powiedział opryszek, nabierając pewności siebie. - Wystarczy stary poczciwy Ben Franklin.

- Dobra - rzekł Sam.

Nakazał swemu sercu, by się uspokoiło, i powoli, milimetr po milimetrze, sięgnął do kieszeni po pieniądze.

- Lepiej, żebyś naprawdę wyjął portfel, a nie coś innego - poradził bandzior, wciskając ostrze w policzek Smith. - Nie chciałbym pokancerować tej ładnej buźki.

Gdy Sam wyjął studolarowy banknot, rabusiowi zabłyśły oczy.

DEBRA WEBB

Właśnie o to mi chodziło. - Zapatrzył się pożądliwie w banknot, przez co na moment osłabił czujność. Lisa tylko na to czekała. Z półobrotu walnęła napastnika łokciem w brzuch, po czym, podstawiając nogę, grzmotnęła nim o ziemię. Zanim Sam znalazł się przy niej, wyciągnęła rewolwer i przystawiła opryszkowi lufę do czoła.

- Może uznajmy, że raz w życiu wyświadczyłeś bezinteresowną przysługę? - spytała słodziutko.

- Jak sobie życzysz, paniusiu - odparł pospiesznie.

Johnson podniósł z ziemi nóż i obejrzał, a potem pokazał Lisie.

- Tandeta - skomentował.

- Kiedy następnym razem będziesz chciał na mnie napaść, lepiej weź z sobą lepszą broń - zadrwiła.

Rabuś zerwał się na nogi i uciekł, jakby gonili go wszyscy diabli.

- Mogłem mu zapłacić - rzekł Sam, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. - Wskakuj do wozu, zanim wróci z kumplami. - Wytarł narysowane mydłem symbole, usiadł za kierownicą i wyjechał na ulicę.

- Dokąd teraz? - spytała Lisa. Przypuszczała, że wrócą do hotelu, jednak Sam wciąż nie wtajemniczył jej w szczegóły swego planu, co bardzo ją irytowało.

Zahamował przed światłami i oznajmił:

- Nie wiem, jak ty, ale ja wprost umieram z głodu. Poszukam jakiegoś baru. Masz ochotę na hamburgery?

WYŚCIG Z CZASEM

97

- O ile będą z frytkami. - Też chętnie coś by przekąsiła.

Zapadła cisza, którą przerwał dzwonek komórki. Sam wyjął ją z kieszeni.

- Tu Johnson. - Zacisnął usta, z czego Smith wywnioskowała, że nie usłyszał pomyślnej wiadomości.

- Dobrze, zaraz przyjadę.

Schowwał komórkę. Lisa odczekała pełną minutę, wreszcie spytała:

- Jakies kłopoty? - Byłoby znacznie prościej, gdyby informował ją na bieżąco.

- Musimy gdzieś wpaść - rzucił lakonicznie. Minęła kolejna minuta, a on nadal nic nie wyjaśnił.

- Ile razy mogę zgadywać? - parsknęła zgryźliwie. To było niepoważne. Nie mogła przecież działać po omacku!

- Muszę zajrzeć do rodziców - powiedział niechętnie. - Dowiedzieli się, że wróciłem.

- Jak do tego doszło?

- Jeszcze nie wiem. W każdym razie Jim Colby nie jest tym zachwycony.

Ponieważ rodzinę Johnsonów ochraniaли agenci Victorii, Lisa domyśliła się, że przeciek wyszedł od Battlesa lub Calla. A zatem złość Jima zwróciła się ku matce. Na pewno wkrótce dojdzie między nimi do burzliwej sceny. Lisa nie była pewna, czy matka i syn zdają sobie sprawę, że lada chwila przekroczą granicę, spoza której nie ma już odwrotu. Miała jednak nadzieję, że wcześniej uda im się rozwiązać dzielące ich problemy.

98 DEBRA WEBB

O tak późnej porze ruch na Bulwarze Zachodzącego Słońca był niewielki, toteż dojechali do Bel-Air w rekordowo krótkim czasie. Lisa spędziła w Los Angeles całe życie, lecz nadal szokował ją kontrast między krzykliwymi tandetnymi neonami na Strip a wysmakowaną architekturą tej eleganckiej dzielnicy.

Na podjeździe posiadłości Johnsonów stały oba samochody wynajęte przez detektywów Agencji Colby.

- Chcesz, żebym weszła z tobą? - zapytała, gdy Sam zaparkował obok nich.

Przez chwilę wpatrywał się w rodzinny dom, wreszcie odpowiedział:

- Wszyscy już tam są, więc co za różnica, możesz do nich dołączyć.

Poszła za nim do frontowych drzwi, które otwarły się, zanim zdążył nacisnąć dzwonek. Stanął w nich mężczyzna sporo starszy od Sama, lecz łądząco do niego podobny.

- Musisz wyjaśnić mi parę rzeczy - powiedział. Żadnego powitania czy uścisku. Senior rodu był zły i wzburzony, przez co Lisa poczuła się nieswojo.

Weszli do środka, minęli hol i znaleźli się w salonie, gdzie czekali już Cali i Battles. Lisa dołączyła do nich, natomiast Sam podążył za ojcem w głąb domu. Rozejrzała się z podziwem po luksusowo urządzonej wnętrzu.

- Ładna rezydencja - powiedział Brett Cali, by przerwać niezręczną ciszę.

WYŚCIG Z CZASEM

99

- Owszem. - Lisa usiadła obok niego na sofie. - Co się stało?

- Johnson najwyraźniej nie wiedział, że jego siostra ma narzeczonego - odrzekł Battles, nerwowo pocierając kark. - Chłopak zauważył, że obserwuję jego dziewczynę, i poczuł się zazdrosny.

Nie doszłoby do tego, gdyby nas dokładnie poinformowano o sytuacji członków tej rodziny, pomyślała ze złością.

- Nie przejmuj się - rzuciła do Jeffa. - Też działałam po omacku. Drepcę za Samem jak bezradny piesek.

- Właśnie tak się czuła, co doprowadzało ją do szalu. Przywykła do tego, że ma inicjatywę, a tu mogła tylko reagować na przebieg wydarzeń.

- A więc Victoria pozwoliła wam poinformować o wszystkim Johnsonów? - Domyślała się, że szefowa Agencji Colby uczyniła to bez porozumienia z synem.

- Nie było innego wyjścia. - Cali zerknął w kierunku, gdzie poszli Sam i jego ojciec. - Jestem pewien, że Jim Colby jest równie niezadowolony z jej decyzji jak Johnson. Zadzwoń do Spencera Andersa i poproś, żeby zawiadomił was o tym, ale powiedział, że nie może się z wami skontaktować.

Pewnie też nie chciał przeszkadzać wam podczas akcji.

Do pewnego stopnia była to prawda, jednak SMS wysłany na komórkę jej lub Sama załagodziłby sytuację, w każdym razie w jakimś stopniu usatysfakcjonowałby Jima Colby'ego.

- Poproszę Johnsona, żeby porozmawiał z An-

DEBRA WEBB

dersem o tych trudnościach w kontaktowaniu się z nami. - Popatrzyła na Jeffa i Bretta. - Nasz zespół musi działać zgodnie, bez żadnych zgrzytów.

- Oczywiście. - Cali zadumał się na moment.

- Jeżeli nadal będziemy poruszać się na oślep i każdy na własną rękę, może dojść do katastrofy.

Właśnie na tym polegał problem. Przez ostatni rok Sam Johnson trzymał wszystkich w niewiedzy. Nie była pewna, czy zdoła skłonić go do zmiany postępowania.

A Cali miał rację. Skutki takiej sytuacji mogą okazać się tragiczne.

Rodzina Sama czekała na niego w gabinecie. Powiedział im, dlaczego wrócił do Los Angeles, i jak wielkie niebezpieczeństwo im grozi. Jednak jego wyjaśnienia nie odniosły spodziewanego skutku.

Gdy skończył mówić, rodzice i siostra przez długą chwilę wpatrywali się w niego w milczeniu.

- Oczekujesz, że będziemy żyli w ciągłym strachu? - odezwał się wreszcie ojciec.

- Mam swoje życie, studia i pracę - powiedziała Mallory. - I narzeczonego - dodała z naciskiem.

- Wolałabym, żebyś poinformował nas o tym wcześniej, zamiast doprowadzać do sytuacji, że poznaliśmy prawdę przez czysty przypadek.

Matka zabrała głos ostatnia:

- Z tego, co zrozumiałam, przywódca gangu pragnie twojej śmierci?

- Tak. - Nie było sensu niczego owijać w bawełnę. - Wiedziałem, że jeśli się nie zjawię, by

WYŚCIG Z CZASEM

101

wypić piwo, które sam nawarzyłem, dobierze się do was.

- Dlaczego Lisa nam o tym nie powiedziała? - zapytał Samuel Johnson.

No, no, Lisa, a nie detektyw Smith, pomyślał Sam. Najwyraźniej po jego wyjeździe z Los Angeles nie traciła czasu. Dokonała nie lada sztuki, przechodząc z jego ojcem na ty.

- Ponieważ pozwoliłem jej przyłączyć się do mnie wyłącznie na moich warunkach.

- Synu... - Matka w dramatycznym geście splotła dłonie. - Dlaczego nie chcesz pozwolić, żeby zajęła się tym policja? To zbyt niebezpieczna sprawa, byś mógł działać na własną rękę. Ci bandyci zamierzają cię zabić, żeby ukryć swoje brudne sekrety. Policjanci mają obowiązek cię chronić. Niech zrobią to, co do nich należy.

Mallory zerwała się z krzesła i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

- O Boże, mamó, przecież dobrze wiesz, że Sam nie może pójść z tym na policję. Oni uważają, że zamordował tamtych trzech gangsterów, i marzą tylko o tym, by wpakować go do więzienia. Myślę, że jedynie Lisa wierzy w jego niewinność.

Doskonale to ujęła. Zawsze mógł liczyć, że siostra weźmie jego stronę. Zwłaszcza teraz bardzo tego potrzebował. Liczył, że Mallory pomoże mu przekonać rodziców, by zaczęli współdziałać z ochraniającymi ich agentami, ułatwiając w ten sposób zadanie.

- Może policyjni detektywi zmieniliby nastą-

DEBRA WEBB

wienie do niego, gdyby podjął z nimi współpracę

- podsunął Samuel.

Sam miał odmienne zdanie, ale nie zamierzał wszczynać sporu z ojcem.

- Detektyw Smith i ja załatwimy tę sprawę. - Tak naprawdę doceniał rolę Lisy, choć nie zawsze się do tego przyznawał. - Ale musicie w pełni współdziałać z Callem i Battlesem. W przeciwnym razie nie zdołam was uchronić przed gangsterami. - Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Nie miał pojęcia, co zrobi, jeśli odmówią. W żadnym razie nie mógł pozwolić, by ich życiu cokolwiek zagroziło.

- A jeżeli się nie zgodzimy? - spytała matka.

- Czy wówczas zwrócisz się o pomoc do policji? Cóż za naiwność. Najwyraźniej żyła w świecie ułudy, gdzie nie ma takich kanałii jak Lii Watts. Jednak była jego matką i kochał ją.

- Jeśli odmówicie współpracy, nie będę miał wyboru i uczynię to, co konieczne, żeby was ochronić.

- To znaczy? - spytała Mallory.

- Oddam się dobrowolnie w ręce szefa gangu, który dybie na moje życie.

Matka zbladła, natomiast Mallory spurpurowiała z furii.

- Czy naprawdę nie ma innego wyjścia?

- W głosie ojca pobrzmiwały i troska, i uraza.

- Zrozum, bardzo się o ciebie martwimy. Umknąłeś do Chicago bez słowa pożegnania czy wyjaśnienia. Co mamy o tym wszystkim myśleć?

Sam odetchnął głęboko. Nienawidził siebie za brutalne zachowanie, ale zapewnienie rodzinie bez-

WYŚCIG Z CZASEM

103

pieczeństwa było o wiele ważniejsze niż oszczędzanie ich uczuć.

- Robię wszystko, by ująć z tej afery cało. Możecie albo mi pomóc, albo zmusić, żebym się poddał. -

Popatrzył na nich, zatrzymał spojrzenie na siostrze. - Więc jak będzie?

Widział w jej oczach, że chciałyby go dokładniej wypytać, ale na szczęście dostrzegła jego desperację.

- Zrobię, cokolwiek zechcesz, Sammy - oświadczyła.

- Dzięki, siostrzyczko. - Wreszcie trochę się odprężył.

Samuel odchrząknął.

- Cóż, jeśli to ma ci pomóc wykaraskać się z tej sytuacji, my również uczynimy wszystko, co konieczne. - Podeszedł do syna i objął go mocno. - Tylko nie daj się zabić.

Stali tak długą chwilę. Potem Sam serdecznie uściskał płaczącą matkę, a na końcu siostrę, która szepnęła mu do ucha:

- Kiedy już ta sprawa się skończy, skopię ci tyłek za to, że nas w to wpakowałeś.

Przytulił ją mocniej.

- A ja z radością nadstawię dupsko.

Kiedy emocje trochę opadły, zawołał detektywów, którzy zaznajomili Johnsonów z sytuacją i uzgodnili szczegóły współdziałania.

Chociaż kochał rodzinę, z ulgą wyszedł z domu. Nie mógł znieść dręczącej myśli, że przez swoją obecność naraża ich na śmierć.

DEBRA WEBB

- Dokąd jedziemy? - zapytała Lisa, gdy wsiedli do samochodu. Była pełna nadziei, wszak przed chwilą wygłosił porywającą mowę na temat zaufania, współpracy i działania w zespole.

- Do hotelu.

Mogła się tego domyślić.

- Cholera, przecież nas tam widziano! To jedno z pierwszych miejsc, które sprawdzi Watts, kiedy dowie się o twoim powrocie.

- Właśnie na to liczę.

A więc się nie myliła. On naprawdę szuka śmierci!

- Prześpij się, jeśli chcesz - powiedział Sam, stojąc przy oknie i wyglądając na ulicę. Tkwił tam, odkąd wrócili do hotelowego pokoju.

- Dobrze. - Przynajmniej jedno z nich musi się trochę zdrzemnąć.

Zdjęła tenisówki i skarpetki, włożyła kaburę do szuflady nocnego stolika, a rewolwer pod poduszkę. Zwinęła podartą kołdrę i położyła się na chłodnym prześcieradle, które nawet było czyste. Jednak drażniła ją niemiła woń dochodząca z dywanu. W pokoju panował mrok, rozjaśniany jedynie poświatą wpadającą przez okno.

Istotnie, powinna się przespać, jednak choć ułożyła się wygodnie i zamknęła oczy, sen nie nadchodził.

W mózgu wciąż wirowały jej obrazy strzelanin i błyszczących ostrzy noży.

- Wiesz, że oni cię zabiją, prawda? - odezwała się nieoczekiwanie dla samej siebie.

Czy Sam zdaje sobie sprawę, że utknęli w tym

WYŚCIG Z CZASEM 105

podłym hotelu jak w pułapce? Wątle drzwi nie stanowią żadnej ochrony.

- Będą próbować.

Głębokie, poważne brzmienie jego głosu przejęło ją osobliwym drzeniem. Wzbraniała się otworzyć oczy, gdyż widok Sama jeszcze pogorszyłby sprawę. Wzbudziłby w niej zakazane, głupie uczucia...

- Gdybyś tylko opowiedział mi wszystko o tamtych zabójstwach, z łatwością zdobyłabym dla ciebie niezbędne wsparcie.

A jednak otworzyła oczy. Dlaczego on nie chce wyjawić prawdy? Nie trzeba być wybitnym kryminologiem, by wiedzieć, jakie to ważne. Dzięki temu oczyściłby się z podejrzeń. Od roku Lisa powtarzała sobie, że milczenie Sama nie oznacza ukrywania winy. Nie wierzyła, że popełnił te potworne morderstwa.

Ofiary wypatroszono jak ryby. Zabójca wyrwał im żywcem wnętrzności.

Johnson z pewnością nie byłby zdolny do takiego okrucieństwa!

Odwrócił się od okna i zaciągnął zasłony.

- Naprawdę chcesz poznać prawdę? - rzucił. - Mówisz o niej, jakby była narkotykiem, który da ci upragnionego kopa. Ale czy jesteś pewna, że zdołasz ją znieść?

Ruszył w kierunku łóżka. Lisa usiadła pośpiesznie.

- Przecież cię o nią pytam.

- Nacięcie było precyzyjne, jakby wykonał je skalpelem chirurg. - Usiadł na brzegu materaca, tak że musiała się odsunąć, by zrobić mu miejsce.

DEBRA WEBB

- Czytałam raport z sekcji zwłok.

Spojrzał na nią nieobecny wzrokiem, jakby przywoływał z pamięci żywe wspomnienia, a nie suche wyniki autopsji.

- Pierwszy z tych mężczyzn dostał ataku serca, zanim w ogóle zaczął krwawić, ale dwaj pozostali byli młodszy i silniejsi, toteż doświadczyli pełni bólu, zanim wykrwawili się na śmierć. A nie mogli się bronić, gdyż mieli związane ręce i nogi. Byli zupełnie bezradni. Tak jak ona. - W jego oczach błysnęła zimna furia. - Skrępowali ją, a potem kolejno zgwałcili. A kiedy skończyli, rozpruli jej brzuch.

Pamiętam każdą sekundę do chwili, aż jej serce przestało bić.

Odkąd z Chuckiem Sanfordem znaleźli pierwszą ofiarę, daleka była od oskarżeń, lecz oto zadała sobie pytanie, czy się nie myliła. Może Sam Johnson jednak zabił tamtych trzech bydlaków?

Kąciki jego ust drgnęły w nikłym uśmiechu.

- Naszły cię wątpliwości, co? Pchnęła go w pierś.

- Ty draniu! Właśnie o to ci chodziło!

W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wtargnęło kilkunastu mężczyzn.

Lisa zerwała się na nogi z gotową do strzału bronią, zanim pierwszy z nich dotarł do łóżka.

- Nie ruszać się! - krzyknęła. W jej głowę celowało kilka łuf.

- Opuść broń, Smith - rzekł Johnson. - To jedna z tych sytuacji bez wyjścia, o których uczą w akademii policyjnej.

WYŚCIG Z CZASEM

107

Usłuchała niechętnie. Zanim zdążyła zdjąć palec ze spustu, wyrwano jej spluwę z ręki, Sama też rozbrojono.

- Ktoś chce się z tobą zobaczyć - poinformował go jeden z mężczyzn, zapewne przywódca, rzucając na Lisę jedynie lekceważące spojrzenie.

Johnson rozłożył ręce.

- Jestem do dyspozycji.

Lisa miała cholerną nadzieję, że zachowuje taki spokój, ponieważ wie coś, o czym ona nie ma pojęcia. Coś, co pozwoli im ująć z życiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jechali pustymi ulicami dzielnicy Southside. Nic dziwnego, że były opustoszałe. Mieszkańcy w nocy nie wychodzili z domów, by nie paść ofiarą mafijnych porachunków. Nocą rządzą tu gangsterzy, gotowi za wszelką cenę bronić swego terytorium.

Sam zerknął na Lisę. Siedzący po jej lewej stronie facet w czerwonej bandanie trzymał kałasznikowa, natomiast osobnik siedzący bezpośrednio za Samem miał pistolet maszynowy kaliber 40. Dwudziestoletni Chevrolet był maksymalnie opancerzony, łącznie z kuloodpornymi szybami, podobnie jak suv, który jechał na czele kolumny złożonej z czterech pojazdów.

Gdy zbliżali się do celu, stojący na rogach ulic wartownicy wysyłali przez komórki sygnały, że konwój nadjeżdża. Jednorodzinne domki ustąpiły miejsca wysokim mieszkalnym blokom o ścianach pokrytych graffiti i pokancerowanych pociskami. W oddali w nocnym mroku migotały światła kościoła, niczym niosąca nadzieję latarnia morska. Świątynia była jednak zbyt daleko, by mogła stać się dla nich wybawieniem.

Sam nie obawiał się, że zginie tej nocy... a w każdym razie nie z ręki tych facetów. Czerwone ban-

WYŚCIG Z CZASEM

109

dany oraz tatuaże świadczyły, że należą do gangu Nacja, a nie Ferajna, którego przywódcą jest Lii Watts. Ich wizyta nie miała związku z wydanym na niego wyrokiem.

No, chyba że cena wyznaczona za jego głowę doprowadziła do przetargu między groźnymi gangami. Jednak nie wiedział tego i mógł jedynie czekać, by się przekonać, jak się rzeczy mają. Nie spodziewał się takiego przebiegu wypadków, lecz kiedy już tak właśnie się zdarzyło, uznał, że jak dotąd idzie mu nieźle. Lisa zapewne miała na ten temat inne zdanie, ale patrzyła na to z punktu widzenia policjantki. W ciągu minionego roku Sam nauczył się brać w nawias całą swą dotychczasową wiedzę. Przestępczy świat rządzi się własnymi prawami i przetrwa w nim tylko ten, kto potrafi je poznać i respektować. Za wieżowcami znajdowało się niewielkie skupisko dwurodzinnych domów, urządzonych jak warowne fortece. W oknach widniały kraty, a przy każdych drzwiach stali uzbrojeni strażnicy. Sam domyślił się, że to kwatera główna gangu, cel ich podróży.

Suv wjechał na krótki podjazd jednego z bungalów, natomiast Chevrolet zahamował gwałtownie przy krawężniku. Gdy wszyscy wysiedli, facet z pistoletem maszynowym popchnął Johnsona w kierunku domu, a bandzior z kałasznikowem zrobił to samo z Lisą.

Wprowadzono ich do środka i zostawiono samych w pustym pokoju.

DEBRA WEBB

- Może zapomniałeś topografii rodzinnego miasta - powiedziała Lisa, ogarniając spojrzeniem ciasne pomieszczenie o rozmiarach więziennej celi - ale sytuacja przedstawia się kiepsko. W tej okolicy nie ma żadnych zabójstw, handlu narkotykami ani walk

o terytoria. Tu odprawia się sądy i wydaje wyroki śmierci.

- Więc przynajmniej nie umrzemy tutaj - stwierdził Sam.

Podeszła do zabitego deskami okna.

- Niewątpliwie. Wykończą nas gdzie indziej. To rodzinne strony Bustera Houstona. - Spojrzała na Sama, by się przekonać, jak zareaguje na to nazwisko.

Wiedział oczywiście, kim jest Buster Houston. Wszyscy znali tę legendarną postać. Był przywódcą i jednym z założycieli gangu Nacja. Przekroczył już siedemdziesiątkę i obecnie głosił pokój i tolerancję niczym telewizyjny kaznodzieja, choć jego ludzie są uzbrojeni po zęby.

- Ciekaw jestem, co Houston ma mi do powiedzenia.

Nie to pragnęła usłyszeć.

- Zastanów się, Sam. Musi istnieć jakiś powód, dla którego nas tu wezwano. Ten człowiek nie zwykł marnować czasu. Widocznie czegoś od nas chce. To nie wróży dobrze.

- Możliwe. - Miała rację, że Houston nie lubi tracić czasu, ale cel, dla którego ich tu ściągnął, niekoniecznie musi okazać się dla nich zgubny. Mógłby nawet przynieść im korzyść, o ile obecność

WYŚCIG Z CZASEM

111

Lisy Smith nie wywoła zbędnych napięć. W tym rejonie spotyka się jedynie martwych gliniarzy. Drzwi się otworzyły i weszło czterech uzbrojonych mężczyzn, którzy rozstawili się w rogach pokoju. Za nimi wkroczył Buster Houston, ubrany na czarno i emanujący aurą potęgi i władzy. Nawet ktoś słabo obeznany z historią gangów wie, jak wielką rolę odegrał ten człowiek w rozwoju przestępczości w Los Angeles. Mimo podeszłego wieku nadal sprawiał imponujące i groźne wrażenie.

- Witaj, Johnson - powiedział. - Zaskoczył mnie twój powrót do miasta.

- Zatem widocznie nie znasz najnowszych wieści z ulicy - odparował Sam.

Houston pokręcił głową, powstrzymując swoich giermków przed reakcją na taki brak szacunku.

- Co za wieści? - zapytał, udając, że nie ma o niczym pojęcia.

- Lii Watts chce mojej głowy. Z pewnością słyszałeś, że wydał na mnie wyrok. Widocznie układ, który zawarłem z Jamesem Wattsem, przestał obowiązywać po jego śmierci.

Houston spojrzał na strażnika stojącego najbliżej Lisy.

- Chcę porozmawiać z Johnsonem w cztery oczy, bez obecności gliny.

Smith zeszywniała, lecz strażnik chwycił ją za ramię i pchnął w stronę drzwi.

- Johnson! - Miała nadzieję, że poprosi Houstona, by pozwolił jej zostać.

Jednak nie odezwał się, nawet na nią nie spojrzał.

DEBRA WEBB

Pojęła, że on też nie chce, by była świadkiem tej rozmowy.

A więc to tak wygląda ich współdziałanie!

Wyprowadzono ją na korytarz, a następnie do pomieszczenia, które kiedyś było kuchnią, obecnie zaś służyło za poczekalnię dla zbirów Houstona.

Było tam pięciu mężczyzn. Wyglądali groźnie, ale widywała już gorszych. Oparła się o kuchenną ladę i zaczęła czekać. Przypuszczała, że cokolwiek Johnson i Houston mieli sobie do powiedzenia, rozmowa nie potrwa długo. Przestępcy na ogół nie strzepią języka po próżnicy. Zdumiewało ją tylko, że ona i Sam trafili aż tutaj, i to bez przewiązanych oczu, i nadal żywi. Podobnie jak Watts, Houston tak często prznosił główną bazę, że nawet wydział policji w Los Angeles do spraw zorganizowanej przestępczości nie potrafił go namierzyć. Zapewne do rana bandyci opuszczą to miejsce.

Dlatego Houston nie przejmował się jej obecnością. Jednak mimo wszystko było to dość zaskakujące.

- Znam cię - odezwał się wyższy z dwóch mężczyzn tkwiących koło lodówki.

Lisa popatrzyła na niego. Zmierzył ją wyzywającym spojrzeniem. Deja vu, pomyślała. Tak samo zaczął się incydent w klubie Sahara.

- Ty i twój partner zapuszkowaliście mojego kuzyna Seana Hastingsa - rzucił oskarżycielskim tonem i podszedł do niej, podczas gdy jego kumple spojierali na nią gniewnie. - Nikogo nie zabił, a do-

WYŚCIG Z CZASEM 113

stał piętnaście. Potrzebowaliście kozła ofiarnego i wrobiliście niewinnego człowieka.

Lisa pamiętała mgliście sprawę Hastingsa. Rok temu ten młody chłopak zastrzelił dilerka za to, że tamten go pobił. Znalaziono przy nim broń, którą dokonano zabójstwa, nie miał alibi. Chuck Sanford biciem wydobył z niego przyznanie się do winy. Nie pochwałała jego brutalnych metod, ale większość policjantów z długim stażem twierdzi, że czasem to jedyny sposób dotarcia do prawdy.

Powinna była zamilczeć, lecz zirytował ją ten rozwścieczony osiłek.

- Sean się przyznał. Miał przy sobie narzędzie zbrodni. Nie było żadnych wątpliwości.

Roześmiał się szyderczo, a kumple mu zawtórowali.

- Gliny nigdy nie mają wątpliwości, gdy chcą zakończyć sprawę. Nikt się nie przejmuje. Po prostu zastrzelono dilerka, czyli jednego mniej. Wszystko wam jedno, kogo za to przyskrzynicie. Dla was to czysty zysk, ubywa od razu dwóch.

Nie mogła zaprzeczyć temu ostatniemu zarzutowi. Każdy gliniarz lubi, jeżeli podejrzany z obciążoną kartoteką dostaje wysoki wyrok za zabójstwo innego bandyty. W ten sposób z ulicy znika naraz dwóch groźnych kryminalistów i wszyscy są zadowoleni, łącznie z prokuratorem okręgowym.

- To przyznanie się to był kit - rzekł mężczyzna z goryczą. - Może wcale nie znasz swojego partnera tak dobrze, jak myślisz. A -może... - przysuwając twarz tuż do jej twarzy - jesteś tak samo podła jak on.

114 DEBRA WEBB

Lisa poczuła ukłucie lęku. Jeśli ten facet podjudzi kumpli, sytuacja może wymknąć się spod kontroli, nawet wbrew woli szefa. Miała dwa wyjścia. Mogła zachować spokój albo sprowokować popędliwego opryszka do pokazania wszystkich kart.

- Może twój kuzyn nie powiedział ci całej prawdy - powiedziała, wytrzymując bez mrugnięcia jego wściekłe spojrzenie.

- A może to twój partner nie mówi ci, w jaki sposób posyła za kraty podejrzanego o morderstwo. Powinnaś kiedyś go o to zapytać.

Powściągnęła gniew wywołany tą insynuacją.

- Może to zrobię - odparła.

W tym momencie z korytarza ktoś zawołał:

- Przyprowadzić ją!

Mężczyzna cofnął się, wciąż mierząc ją wściekłym wzrokiem. Lisa mogła wreszcie odetchnąć swobodniej.

Wyszła z kuchni, a za nią podążył jeden ze strażników. Johnson i Houston czekali w salonie. Ponieważ Sam nie ucierpiał, uznała, że rozmowa przebiegła w miarę spokojnie. Postanowiła, że jeśli Johnson zda jej szczegółową relację z tej pogawędki, zapomni o tym, iż nie należało, by pozwolono jej zostać.

- Odwieźcie ich - polecił Houston.

Lisa nieco się odprężyła. Przypuszczała, iż podwładni Houstona nie ośmielą się narazić na jego gniew, więc ona i Sam przeżyją i będzie mogła zrobić mu awanturę o to, jak wobec niej postąpił.

Wsadzono ich do chevroleta i powieziono z powrotem przez miasto. Johnson nadal się nie odzy-

WYŚCIG Z CZASEM

115

wał. Ponieważ siedział obok kierowcy, nie mogła go wypytać ani nawet pochwycić jego spojrzenia. Gangster, który przed chwilą ją zaczepił, siedział z tyłu obok niej wraz ze swym kumplem. Nie patrzyła na nich, tylko prosto przed siebie.

Przeświadczenie tego faceta, że departament policji w Los Angeles wymusił na jego kuzynie przyznanie się do zabójstwa, nie było niczym niezwykłym. Ludzie często wierzą w to, w co chcą wierzyć. Łatwo obwiniać policję, kiedy krewniak zostanie aresztowany i skazany. Jedną z głównych bolączek dzisiejszych czasów jest powszechna ucieczka od odpowiedzialności.

Pomyślała o swoim bracie. Był wzorowym licealistą, nigdy nie sprawiał żadnych kłopotów. Zginął przypadkowo w strzelaninie podczas gangsterskich porachunków. Porachunków osobników takich jak ci, którzy teraz wieźli ją i Johnsona z powrotem do dzielnicy Box. Zacisnęła usta, hamując gniew, który ogarniał ją, ilekroć myślała o tej tragedii. Od przeszło dziesięciu lat powtarzała sobie, że już przezwyciężyła bolesną przeszłość. Wybrała zawód, dzięki któremu może próbować powstrzymywać tego rodzaju szumowiny przed popełnieniem podobnych zbrodni. Cokolwiek przydarzyło się przed rokiem Johnsonowi, wiązało się jakoś z tym podziemnym światem gangów, rządzącym się własnymi prawami. Była bardziej niż kiedykolwiek przekonana, że Johnson jest niewinny.

Lecz pozostawało pytanie, czy całkowicie niewinny. Nie zamordował tamtych trzech, ale czy wie,

DEBRA WEBB

kto to zrobił? Może był wmieszany w tę zbrodnię w jakiś sposób, o którym dotąd nie pomyślała? Ktoś, z kim chce się widzieć Buster Houston, budzi w przestępczym świecie szacunek.

Co zyskiwał Sam Johnson przez uparte milczenie? Człowiek taki jak on, niekarany i mający za sobą błyskotliwą karierę w policji, nie działa bez określonego motywu. Czy odmawia zeznań, by chronić rodzinę? To najprostsze wytłumaczenie. Jednak Lisa odnosiła wrażenie, że osobliwy sojusz Sama z Houstonem ma bardziej złożone przyczyny.

Dojechali do śródmieścia. Johnson przeczuwał, że Lisa zarzuci go gradem pytań, lecz nie na wszystkie będzie mógł odpowiedzieć. Zważywszy na to, czego się przed chwilą dowiedział, zasadnicze znaczenie miało kontynuowanie współpracy z nią. Zamierzał zaraz po powrocie do hotelu zadzwonić do Andersa, natomiast przez najbliższych kilka godzin nie musi kontaktować się z Battlesem i Callem, gdyż sami się odezwą, gdyby wydarzyło się coś nowego.

Kierowca zatrzymał się w odległości kilkunastu przecznic od hotelu i Johnson, wyrwany z rozmyślań, powrócił do terażniejszości.

- Jest trzecia w nocy - powiedział. - Nie marzę o długim spacerze.

Mężczyzna odwrócił do niego głowę, trzymając ręce na kierownicy.

- Masz szczęście, że w ogóle możesz chodzić. No, wysiadka.

WYŚCIG Z CZASEM 117

Johnson wyciągnął rękę.

- Nasze rewolwery.

Kierowca zerknął we wsteczne lusterko i porozumiał się wzrokiem z jednym ze swych towarzyszy, a potem znów spojrzął na Sama i rzucił:

- Wynoście się.

Johnson wysiadł z samochodu. Dwaj mężczyźni z tylnego siedzenia również wyszli na chodnik, a za nimi wyskoczyła Lisa. Otwarto bagażnik i zwrócono im broń oraz komórki.

- Szef polecił, żebyście odwieźli nas aż do hotelu - warknął Sam. - Z pewnością nie będzie zachwycony, gdy się dowie, że nie wypełniście rozkazu.

- Kazał tylko, żebyśmy was odwieźli, ale nie powiedział dokąd - odparł bandzior i wszedł do wozu, który natychmiast odjechał.

Johnson przyjrzał się uważnie zrujnowanemu budynkowi, przy którym stali. Był ciemny i opustoszały, lecz mogli go zasiedlać dzicy lokatorzy, gotowi w każdej chwili wylec na ulicę i narobić kłopotów. Wsadził rewolwer z tyłu za pasek spodni, Smith poszła za jego przykładem. Pieniądze i broń zawsze nęcą rabusiów.

Wprawdzie droga wiodła prosto do hotelu, ale niestety większość latarni ulicznych się nie paliła, a mieli do przejścia tuzin przecznic i będą musieli minąć skupiska namiotów i bud z kartonowych pudeł. Gdzieś w oddali rozległo się wycie policyjnych syren. Johnsona ogarnął niepokój na myśl, że w licznych kryjówkach czają się osobnicy czekający

118 DEBRAWEBB

tylko, by osaczyć bezbronnych ludzi. Ofiarą ich napaści w tej rzekomo bezpiecznej strefie padali turyści i przypadkowi przechodnie, niechronieni statusem członka gangu.

Wziął Lisę za rękę - nie broniła się - i ruszyli naprzód. Czujnie wypatrując w mroku i nasłuchując, prowadził ją szybko i zdecydowanie w kierunku hotelu. Połowę drogi przebyli bez kłopotów, lecz potem szczęście ich opuściło.

Z cienia pod ścianą domu wyłonił się obdarty żul z włosami zaplecionymi w niechlujne warkoczyki, przypominające brudny mop.

- Mam wszystko, czego ci trzeba, człowieku - powiedział z fałszywym jamajskim akcentem, zastępując im drogę. - Kokę, trawkę, prochy... co tylko cię kręci.

- Nie jestem zainteresowany - odparł Sam, usiłując go ominąć.

Jednak diler nie zamierzał tak łatwo dać za wygraną. Chwycił Sama za ramię.

- Ja tylko chcę wyjść na swoje, brachu, jak każ-den jeden.

Gdy Johnson sięgał po broń, Lisa wcisnęła się między nich i stanęła twarzą do natręta.

- Zgadza się, brachu - rzuciła kpiącym tonem. - Wszyscy próbujemy jakoś zarobić na życie. A teraz zejdź nam z drogi.

Jednak diler nagabywał ich jeszcze przez dobre pół minuty, zanim wreszcie wrócił na swoje stanowisko przed drzwiami pralni chemicznej.

Tym razem Smith przejęła inicjatywę. Chwyciła

WYŚCIG Z CZASEM

119

Sama za rękę i odciągnęła go szybko. Kilka razy obejrzał się przez ramię, by się upewnić, że facet nie idzie za nimi. Przez kilka następnych minut rozważał, jak miło czuć uścisk drobnej i miękkiej, ale silnej dłoni Lisy, zerkając przy tym z podziwem na jej długie jasne włosy.

Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni zwracał uwagę na kobiecą urodę. Lecz teraz nie była ku temu odpowiednia pora.

Weszli do hotelowego holu i skierowali się do windy. Gdy tylko ruszyła w górę, Lisa rozpoczęła przesłuchanie.

- Co Houston ci powiedział? - spytała, obrzucając go przenikliwym spojrzeniem. - Muszę poznać prawdę, Sam. Koniec wykrętów. Dzisiaj mogliśmy oboje zginąć. Nie wiem, jakim cudem tego dokonałeś, ale trafiliśmy do kryjówki gangu Nacja, zobaczyliśmy ją na własne oczy i wróciliśmy stamtąd żywi. Mam już dość biernego czekania, aż zrealizujesz ten swój cholerny plan. Masz mi natychmiast o wszystkim opowiedzieć.

- To zabrałoby sporo czasu - odparł, wiedząc, że tylko jeszcze bardziej ją tym zirytuje - a teraz powinniśmy trochę się przespać.

- Nie ma mowy!

Winda się zatrzymała. Lisa wypadła jak burza na korytarz i zaczęła pod drzwiami, aż Johnson wyjmie klucz z kieszeni.

- Nie pójdziemy spać, dopóki się nie dowiem, co ty, do cholery, kombinujesz!

Otworzył drzwi i puścił ją przodem.

120 DEBRA WEBB

To nam zajmie całą noc.

Zasunął rygiel i łańcuch i zniknął w łazience, zanim Lisa zdążyła odpowiedzieć.

Spryskał wodą twarz i wpatrzył się w lustro. Był przekonany, że nie ma żadnej szansy ująć z tej afery z życiem.

Nie bał się śmierci. Prawdę mówiąc, długi czas po zabójstwie Anny wręcz jej pragnął. Celowo ryzykował życie, wystawiając się na linię ognia lub jeżdżąc przez dzielnice, w których często dochodziło do strzelanin między gangami. Przesiadywał w knajpach i klubach odwiedzanych przez kryminalistów. Można by powiedzieć, że nosił plakietkę z wielkim napisem: ZASTRZEL MNIE!

Lecz nie udało mu się zginąć, a później uświadomił sobie, jakich cierpień przysporzyłaby rodzinie jego śmierć. Zanim postanowił rozpocząć życie na nowo, trzech bydlaków, którzy zgwałcili i zamordowali jego ukochaną kobietę, spotkał los, na jaki zasłużyli.

Wówczas wszystko się zmieniło. Wydawało się, że nie ma już dla niego ucieczki. Gliniarze podejrzewali go o potrójne zabójstwo, rodzina zamartwiała się o niego, a co najgorsze, zainteresował się nim świat przestępczy Los Angeles. Jedni gangsterzy darzyli go szacunkiem za to, że własnoręcznie wymierzył zemstę, inni pogardzali nim, gdyż ośmielił się posłużyć ich metodami.

Przede wszystkim jednak obawiał się śmiertelnie, że niewłaściwi, ludzie odkryją prawdę, wskutek czego ucierpią kolejne bliskie mu osoby.

WYŚCIG Z CZASEM

121

Od śmierci Anny nie potrafił skupić się na pracy i przestał się troszczyć o swój los.

Podobno czas leczy rany, jednak w tym przypadku tak się nie stało.

Aby ta sprawa wreszcie się skończyła, ktoś będzie musiał umrzeć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez spowijającą Lisę zasłonę snu przebił się jakiś dźwięk. Wiedziała, że powinna się obudzić, ale czuła się znużona, a w łóżku było tak wygodnie. Wtuliła się w ciepłą pościel. Poczowała zdrową woń męskiego ciała i uśmiechnęła się lekko.

Sam...

Ten słodki, pełen marzeń stan na granicy snu i jawy zburzył ostry, szarpiący nerwy wibrujący odgłos. Jej telefon komórkowy na nocnym stoliku. Otworzyła oczy.

Mrok przecinała smuga jaskrawego światła. Zaspana Lisa zamrugła, by odzyskać ostrość widzenia.

Przez szparę w zasłonach do pokoju wpadał blask słońca.

Hotel w dzielnicy Box.

Bezskutecznie spróbowała usiąść, a potem sięgnęła po komórkę.

Tuż przy niej ktoś cicho mruknął. Odwróciła głowę w lewo i spojrzała prosto w twarz Sama Johnsona. Spał, przywierając swym szczupłym, lecz masywnym ciałem do jej boku. Ramieniem obejmował Lisę, wiążąc ją w łóżku, mocne udo spoczywało ciężko na jej nodze.

WYŚCIG Z CZASEM

123

Zmusiła się do skupienia uwagi na komórce, która w jej dłoni znów zaczęła wibrować.

- Mówi... - odchrząknęła - mówi Smith.

- Smith, jesteś tam?

Dzwonił jej partner Chuck Sanford. Sam ocknął się i chrząknął zmieszany, gdy natrafił ręką na jej pierś. Lisa wstrzymała oddech.

- O cholera - ze śmiechem skomentował Chuck. - Czyżbym zadzwonił nie w porę? Sądziłem, że już jesteś na nogach. Odezwę się później.

- Nie. - Wyplątała się z objęć Sama, który nagle usiadł sztywno wyprostowany, wpadła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. - W porządku, już wstałam. Co się dzieje?

Spojrzała w lustro i skrzywiła się. Wyglądała okropnie. W nocy Johnson jedynie pobieżnie nakreślił sytuację, ujawniając zaledwie ułamek prawdy, której się domagała, a potem skłonił ją, by się przespała, obiecując, że resztę opowie rano. Gdy się na chwilę przebudziła, świtało, a on wciąż czuwał. Widocznie później postanowił jednak trochę się zdrzemnąć. Zadrzała na wspomnienie jego ciała wtulonego w nią, jego ręki na jej...

- Dziś około czwartej rano doszło do strzelaniny na rogu South Western i Vernon. Nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów, ale są ofiary śmiertelne. Jedyne świadek, który zgodził się mówić, twierdzi, że kilku sprawców noszących czerwone bandany położyło trupem czterech ćpunów i diler. Wszyscy zabici należeli do gangu Ferajna.

Lisa potarła czoło, licząc, że w ten sposób po-

DEBRA WEBB

wstrzyma nadchodzący ból głowy. To cud, że w ogóle znalazł się świadek gotowy zeznawać. Zazwyczaj ludzie nie chcą ryzykować w obawie przed mafijną zemstą.

- Takie rzeczy zdarzają się bez przerwy, Chuck. Zadzwoiłeś tylko po to, żeby mi o tym powiedzieć?

- Zabrzmiało to podejrzliwie. Dlaczego nie ugryzła się w język? To, co powiedział tamten facet w kryjówce Bustera Houstona, kazało jej na nowo przemyśleć wszystko, co wie o swoim partnerze. Utwierdziła się w przekonaniu, że Chuck Sanford jest uczciwym gościem i jednym z najlepszych gliniarzy.

- Masz rację - przyznał z ciężkim westchnieniem. - Jesteś na urlopie, więc nie powinienem zawracać ci tym głowy. - Zamilkł na chwilę. - Ale chodzi o to, że...

Przebiegł ją dreszcz niepokoju.

- O co? No, dalej, Chuck. Skoro już mnie obudziłeś, to wal.

Takie niezdecydowanie było całkiem do niego niepodobne.

- Na twarzach ofiar narysowano ich krwią znak X, jak u tamtych trzech zamordowanych gangsterów, którzy według Johnsona zabili jego narzeczoną.

Lisa wsparła się o umywalkę.

- Wprawdzie tych zastrzelono, ale ten znak X... - Oby to uwolniło Sama Johnsona od podejrzeń, że przed rokiem popełnił tamte zbrodnie.

- Tak, z kałasznikowa. Niezbyt miły widok.

WYŚCIG Z CZASEM

125

- Jestem ci wdzięczna, że mnie zawiadomiłeś. A więc uważasz, że to ma związek z tamtą starą sprawą? - Oczywiście była już pewna, że za telefonem Sanforda kryje się coś więcej.

- Może mieć związek albo nie. Odkąd Watts zaczął się domagać głowy Johnsona, trudno się w tym wszystkim połapać. Posłuchaj, Johnson wynajął renomowaną agencję detektywistyczną z Chicago, żeby ochraniała jego rodzinę. W jego firmie powiedzieli mi, że wyjechał służbowo do Nowego Jorku. Pomyślałem, że chciałabyś o tym wiedzieć, ponieważ tamta sprawa wciąż nie daje ci spokoju. -

Westchnął głośno. - Może masz rację. Może Johnson nie zabił tamtych gości.

Pohamowała chęć, by wrzasnąć: „Jasne!”. Od wielu miesięcy powtarzała Chuckowi, że coś tu nie gra, lecz nie chciał jej słuchać. Trzeba było dopiero śmierci pięciu opryszków, by uznał swoją pomyłkę i wreszcie ujrzał tę sprawę w innym świetle.

Nagle uświadomiła sobie, że śledztwo dotyczące dzisiejszej strzelaniny niewątpliwie doprowadzi Sanforda do kryjówki gangu Nacja. Jeżeli odkryje, że Johnson spotkał się tam wczoraj z Houstonem - w dodatku w jej towarzystwie - wpadnie w szal. Zawieszają ją w czynnościach, a przeciwko Samowi zostanie wznowione dochodzenie.

- Jak zapewne pamiętasz, już dawno ci to mówiłam - odpowiedziała, ponieważ Chuck właśnie tego oczekiwał.

- Tak, tak, wiem. W każdym razie nie będę ci dłużej przeszkadzał w urlopie. - Położył akcent na

DEBRA WEBB

ostatnim słowie. - Po prostu pomyślałem, że chciałabyś poznać tę nowinę.

- Dzięki, Chuck. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

Rozłączyła się i przez długą chwilę wpatrywała się w komórkę. Zastanawiała się, dlaczego Sanford wydzwaniał na jej telefon stacjonarny i sprawdzał wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce. Działo się coś dziwnego, co przed nią ukrywał.

Kiedy się odświeżyła i wyszła z łazienki, natknęła się na Sama, który warował pod drzwiami. Zanim zdążyła zrobić mu awanturę za podsłuchiwanie, ominął ją szybko i zamknął się w środku. Może więc jednak nie chodziło mu o to, żeby usłyszeć, o czym rozmawiała przez telefon.

Kiszki grały jej marsza, lecz powstrzymała się przed wyskoczeniem do pobliskiego baru. Zamiast tego podeszła do okna i odsunęła kotarę na tyle, by zlustrować ulicę w dole. W dzień dzielnica Box zmieniała się nie do poznania. Zniknęły namioty i kartonowe budy oraz włóczędzy. Przy krawężnikach parkowały samochody biznesmenów oraz furgonetki dostawcze. Na chodnikach nie było ani śladu dilerów sprzedających trawkę czy prostytutek. W świetle dnia widok rusztowań dawał promyk nadziei na lepszą przyszłość tej okolicy. Zrujnowane i od dawna zaniedbane rudery remontowano i odnawiano, przekształcając w luksusowe apartamentowce.

Nic nie było tym, czym się z pozoru wydawało. Dzielnica Box w dzień i w nocy to dwa krańcowo odmienne światy.

WYŚCIG Z CZASEM

127

Jej spojrzenie powędrowało ku drzwiom łazienki. W Samie Johnsonie też są dwaj zupełnie różni ludzie. Naukowiec skoncentrowany na pracy, który dawniej wykorzystywał swoje zdolności, by pomagać w chwytności groźnych przestępców, oraz całkiem inny człowiek, którego poznała do bólu temu - nieufny, zdeterminowany i niedbający o życie.

Jej partner powiedział, że ofiary porannej strzelaniny zabito z kałasznikowów. Jeden z mężczyzn eskortujących ich ubiegłej nocy miał właśnie taką broń. Oczywiście wielu oprychów grasujących nocami po ulicach Los Angeles ma kałachy, jednak nie wyglądało to na zwykły zbieg okoliczności, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę sposób, w jaki naznaczono ofiary.

Johnson wyłonił się z łazienki. Lisa pomyślała, że nadszedł czas, by dotrzymał obietnicy sprzed kilku godzin. O wpół do czwartej nad ranem zażądała, aby zrelacjonował rozmowę z Houstonem, lecz odmówił pod pretekstem, że powinni się przespać, poza tym musi najpierw przemyśleć to, co usłyszał. Miał na to cztery godziny i najwyższa pora, by szczegółowo jej wszystko opowiedział.

Jakby czytając w jej myślach, popatrzył na nią swymi szarymi oczami i zaproponował:

- Chodźmy na kawę gdzieś, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Nareszcie!

Lisa nie mogła pokazać się za dnia w niektórych miejscach w śródmieściu Los Angeles, lecz bar

DEBRA WEBB

u Joego do nich nie należał. Chociaż dzielnica Box niemal sąsiaduje z miejskim ratuszem, jednak ten zaciszny lokalik znajduje się w odległości dobrych kilku przecznic od rejonu nadzorowanego przez jej wydział.

Gdy już zjedli solidne śniadanie i pili trzecią kawę, uznała, że nie będzie dłużej czekać. Wcześniej poinformowała Johnsona o telefonie od jej partnera, a teraz rzuciła:

- No dobrze, więc mów.

- Piętnaście miesięcy temu pośród licznych dowodów znalazłem ślad DNA, świadczący o obecności Kenana Wattsa w miejscu, w którym popełniono wielokrotne morderstwo - zaczął.

Wiedziała o tym. Ofiarami byli dwaj gliniarze.

- Dostał tylko dożywocie, ponieważ nie zdołaliśmy dowieść, że to on strzelał, a jedynie że tam był - powiedziała.

Prokurator okręgowy zaproponował nawet układ. Wystarczyło, żeby Watts wskazał sprawcę, a zostałby warunkowo zwolniony, o ile nie współuczestniczył w tej zbrodni. Jednak odmówił, co oznaczało, że - jeśli nie był winien - jeden lub kilku zabójców policjantów uniknęło zasłużonej kary.

- Dwa miesiące po wydaniu na niego wyroku Anna została zamordowana - rzekł Sam.

Lisa i Chuck prowadzili dochodzenie w tej sprawie. Johnson rozpoznał wszystkich trzech sprawców na podstawie fotografii w zbiorach archiwum wydziału zabójstw. Sprowadzono ich i przesłuchano, jednak gdy doszło do identyfikacji, Sam oświad-

WYŚCIG Z CZASEM

129

czył, że nie jest pewien, czy to rzeczywiście oni. Wszystkie materialne dowody uległy zniszczeniu, ponieważ zwłoki częściowo spalono. Policjanci dysponowali jedynie zeznaniem Johnsona. Gdy je wycofał, musieli zwolnić podejrzanych.

Kilka dni później znaleziono ich martwych i naznaczonych znakiem X. Chuck uważał, że Johnson celowo wycofał się ze wskazania sprawców, by dokonać na nich krwawej wendety. Lisa nie potrafiła w to uwierzyć, jednak od czasu do czasu opadały ją wątpliwości. Tak jak ubiegłej nocy, gdy Sam był goszczony przez przywódcę gangu Nacja i nawet włos mu nie spadł z głowy.

- Wkrótce potem Stary złożył mi wizytę - oświadczył.

Zmarły James Watts, wuj Kenana i Lila, ich jedyny krewny. Cholera, w głębi duszy podejrzewała, że do tego doszło. Od ponad roku czekała na takie wyznanie Sama.

- Przeprosił za błąd popełniony przez jego bratanka - ciągnął - i zapewnił, że jeśli nie pisnę słowa policji, dopilnuje, by tamtych trzech spotkała sprawiedliwa kara. - Z wahaniem poszukał wzroku Lisy.

- Zgodziłem się. Przynajmniej tyle mogłem zrobić dla Anny.

W jakiś sposób rozumiała jego decyzję, lecz jako policjantka nie mogła tego zaakceptować. Sam przeszkodził w śledztwie i zataił wiedzę o planowanym zabójstwie trzech ludzi, nieważne, że morderców. Jednak milczała, by nie zrezygnował z dalszego ciągu opowieści.

DEBRA WEBB

- James Watts dotrzymał obietnicy...

- A ty pozwoliłeś nam walić głową w mur - przerwała mu z goryczą.

Wprawdzie pojmowała jego ból i przypuszczała, że nie był w tamtym czasie zdolny do trzeźwej oceny sytuacji, niemniej uważała, że postąpił niewybaczalnie. Po prostu popełnił przestępstwo.

- Lii Watts wpadł w furję. To on wydał rozkaz zamordowania Anny, jednak James odmówił ukarania bratanka. Dowodził, że w pewnym sensie jestem odpowiedzialny za skazanie Kenana, więc rachunki zostały wyrównane. Lecz to mnie nie zadowoliło. Chciałem, by Lii również zapłacił za tę zbrodnię.

Nie byłem w stanie myśleć o niczym innym.

Pamiętała tamten okres aż nazbyt wyraźnie. Johnson pracował dniami i nocami, wyglądał jak upiór.

Obawiała się, że w końcu targnie się na swoje życie.

- Ostatecznie James przedstawił mi propozycję. Mam opuścić miasto i zrezygnować z odwetu na Lilu.

W przeciwnym razie zamordują moją rodzinę. Watts dał mi szansę, bym zapomniał o przeszłości, lecz ją odrzuciłem. Pragnąłem zemścić się na Lilu. Wiedział, że nawet jeśli nie zdobędę się na to, by go zabić, to nie spocznę, dopóki nie zostanie skazany za jakąś inną zbrodnię.

Relacja Sama sprawiła, że Lisa ujrzała wszystko z całkiem odmienną perspektywą.

- Wyjechałeś z Los Angeles, by chronić rodzinę.

- Na tym polegała nasza umowa. Dopóki trzy-

WYŚCIG Z CZASEM

131

małem się z daleka od Lila Wattsa, mojej rodzinie nic nie groziło, więcej, była pod ochroną.

- Ale człowiek, z którym zawarłeś ten pakt, już nie żyje. - Wreszcie wszystko zaczyna układać się w całość, pomyślała. Śmierć Starego postawiła Sama w piekielnie niebezpiecznej sytuacji. Nikt już nie powstrzymywał Lila Wattsa, który mógł wydać na niego wyrok śmierci i sprawić, że Johnsonowi nie pozostanie nic innego, jak oddać się w jego ręce.

Albo pójść na policję, ryzykując, że zostanie oskarżony o współudział w licznych zabójstwach.

- Chwileczkę, Sam. A co z Busterem Houstonem? Dlaczego się w to wmieszał? - Houston niewątpliwie ma gdzieś to, co stanie się z Johnsonem. Jest natomiast zaprzysięgłym wrogiem Lila Wattsa. Czyżby zaoferował Samowi ochronę w zamian za sojusz w walce z Wattsem? Nie, to nie miało sensu, zwłaszcza w odniesieniu do faceta, który jak Houston ma gębę pełną frazesów o pokoju i tolerancji.

Johnson wyraźnie wzmógł czujność, co zirytowało Lisę. Do diabła, co miał jeszcze do ukrycia?

- Houston jest gotowy udzielić mi pomocy w opanowaniu sytuacji, ale pod jednym warunkiem - wyznał po chwili.

- Jakim? - Doskonale wiedziała, co Sam rozumie przez „opanowanie sytuacji”. Absolutnie nie aprobowała jego konszachtów z Busterem Houstonem, musiała się jednak dowiedzieć, o co chodzi staremu bossowi. Nie mogła pojąć, czego potężny przywódca gangu mógłby potrzebować od Sama.

- Chce, żebym pomógł mu zwabić w pułapkę

DEBRA WEBB

człowieka, który jego zdaniem jest odpowiedzialny za śmierć Jamesa Wattsa.

- Dlaczego mu na tym zależy? - spytała zdziwiona.

Przecież Houston i Watts byli śmiertelnymi wrogami. To nie trzymało się kupy. Policja zakładała, iż zamordowanie Jamesa Wattsa miało związek z porachunkami gangsterskimi i nie istniał żaden dowód, że było inaczej.

Johnson przez chwilę przyglądał się filizance, jakby rozważał, czy dopić kawę, w końcu jednak odpowiedział:

- Najwidoczniej ci dwaj ludzie w ostatnich latach zostali przyjaciółmi. Oczywiście potajemnie.

- Dlaczego Houston sam nie dokona zemsty? Skoro zna sprawcę, do czego mu jesteś potrzebny? To jakiś absurd.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Mylisz się. Houston twierdzi, że za śmierć Jamesa Wattsa odpowiada gliniarz należący do bandy skorumpowanych policjantów. Ci dwaj gliniarze zamordowani przez Kenana Wattsa coś wywęcili i lada dzień mieli to ujawnić. Dlatego właśnie polecono, by ich załatwił. Kenanowi włos by z głowy nie spadł, gdybym się w to nie wmieszał, wskutek czego trafił do więzienia. Oświadczenie Jamesa Wattsa, że nie spotka mnie zemsta za mój udział w tej sprawie, najwyraźniej nie zostało dobrze przyjęte, ponieważ ktoś postanowił go sprzątnąć. Śmierć Wattsa była na rękę wszystkim zainteresowanym. Lii wreszcie mógł podjąć próbę odwetu na mnie,

WYŚCIG Z CZASEM

133

a ludziom, którzy stoją za tym wszystkim i pociągają za sznurki, o wiele łatwiej jest manipulować nim niż jego wujem.

Oszołomiona Lisa nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Johnson z pewnością nie mówił poważnie! James Watts, stary człowiek, który nie znosił zamętu, został zamordowany z zimną krwią. Mogła dopuścić, że zabił go ktoś z wrogiego gangu, ale z całą pewnością nie zrobił tego nikt z jego ludzi. Nie zamierzała też dawać wiary twierdzeniu jakiegoś prominentnego gangstera o istnieniu zorganizowanej grupy skorumpowanych policjantów.

- Jesteś pewien, że Houston cię w coś nie wrabia? - To najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie. Była przekonana, że Houston ma ukryte zamiary i prowadzi z Samem jakąś przewrotną grę.

- Jestem pewien. Gliniarz, na którym pragnie się zemścić, nie tylko jest skorumpowany, ale przewodzi całej grupie policjantów. Pewien swej bezkarności, staje się coraz bardziej zuchwały. Houston twierdzi, że potrafi dowieść swoich oskarżeń.

- W takim razie - rzuciła Smith, hamując wzbierającą w niej wściekłość - niech to zrobi i przekaże tę sprawę w ręce władz. - Miała już dość wysłuchiwanie tych głupot!

- Cholernie dobrze wiesz, że o wiele łatwiej to powiedzieć, niż wykonać - odparł Johnson, wciąż nie odrywając od niej wzroku. - A ten policjant to nie żaden żółtodziób, tylko doświadczony glina z długoletnim stażem i rozległymi koneksjami.

Ta ostatnia informacja ją zaniepokoiła.

DEBRA WEBB

- Co to wszystko ma wspólnego z tobą lub Anną?
- Właśnie ten skorumpowany gliniarz polecił wyrzucić na mnie zemstę. Kenan Watts miał być bezpieczny. Nigdy by go nie nakryto, gdybym nie przesiewał dowodów tak długo, aż wreszcie znalazłem coś przeciwko niemu.

Lisa podniosła rękę, by go powstrzymać.

- W porządku, mogę od biedy uwierzyć w istnienie jednego skorumpowanego gliny, ale nie w zorganizowaną grupę. Kto.niby ma być jej prowodyrem? Houston z pewnością podał ci to nazwisko.
- Zgadza się.

Czekała w napięciu. Sprawa przybrała nowy, całkiem nieoczekiwany obrót. Owszem, była zdenerwowana, jednak tak naprawdę uważała te rewelacje za stek bzdur. Musiała jednak się dowiedzieć, co Sam usłyszał od Bustera Houstona.

- To Sanford - oznajmił.

Od kilku godzin odwlekał wyjawienie tego, ale nie miał wyboru. Ujrzał na twarzy Lisy wyraz niedowierzania i oszołomienia, który niewątpliwie za chwilę ustąpi miejsca wściekłości.

- Wykluczone, żeby mój partner dał się skorumpować ! - rzuciła głosem drżącym z gniewu. - A tym bardziej by stał na czele bandy renegatów.
- Jeżeli Sanford jest niewinny, nie musi się niczego obawiać.
- Słuchaj, Sam... Załóżmy na chwilę, że rzeczywiście maczał palce w tej sprawie. Jak zamierzasz tego dowieść? W ogóle jaki masz plan?

WYŚCIG Z CZASEM

135

- Chcę zmusić go do przyznania się i podania nazwisk jego wspólników, a wtedy będziesz mogła zaaresztować całą grupę.
- Chyba zwariowałaś! - Nie zamierzała dłużej tego słuchać. - I nie licz na to, że dam się wciągnąć w twój obłąd. - Była winna elementarną lojalność i zaufanie swojemu partnerowi, który niejedną raz ocalił jej życie.
- Więc po co wciąż zostawia wiadomości na twojej sekretarce? Anders powiedział, że Sanford nagrał następną, zanim zadzwonił na twoją komórkę.
- To świadczy jedynie o tym, że ma intuicję wytrawnego gliniarza, a nie, że jest skorumpowany! To ja działałam wbrew prawu.
- Nawet jeżeli twój partner nie ma nic do ukrycia, nie zaszkodzi, jeśli mu się przyjrzymy. Nie zapominaj, że wysłał innego glinę, żeby obserwował twój dom. Dlaczego ci nie ufa? Może obawia się, że porozmawiasz ze mną i dowiesz się prawdy?
- Po prostu mnie chroni - odparła szybko.
- Wie, że nadal drażę tę sprawę, i chce się upewnić, że nic mi się nie stało.
- Wciąż to sobie powtarzasz, ale to tylko pobożne życzenia, a ja muszę twardo stąpać po ziemi. Stawką jest życie mojej rodziny. Sanford knuje coś złego i zamierzam to udowodnić.
- Więc Houston może kazać go zamordować?
- spytała głęboko poruszona.
- Nie, woli to rozegrać inaczej. Chce, żeby Sanford trafił do więzienia i dostał to, na co zasłużył, od kogoś z oprychów, których sam tam wysłał.

136

DEBRA WEBB

Smith zerwała się z krzesła.

- Muszę to przemyśleć. Nie mogę podjąć tak poważnej decyzji pod wpływem impulsu. Potrzebuję trochę czasu.

Johnson również wstał.

- Ale niech to nie potrwa zbyt długo. Moja rodzina już dość wycierpiała i nie chcę jej jeszcze bardziej narażać.

- A ty? Nie obchodzi cię, co się stanie z tobą?

- Muszę się skontaktować z Andersem - odrzekł wymijająco.

Nie umiał odpowiedzieć na jej pytanie. Jeszcze do niedawna sądził, że nie zależy mu na życiu, lecz teraz nie był już tego taki pewien. Mniejsza z tym. To równie dobry moment jak każdy inny, by zakończyć rozmowę.

Wiedział, co musi zrobić.

Od Lisy oczekiwał jedynie, że kiedy sytuacja się wyklaruje, dopilnuje, by Sanforda spotkała zasłużona kara.

Raptem powietrze rozdarł huk wystrzałów i rozprysła się szyba okienna. Johnson pociągnął Lisę na ziemię i osłonił własnym ciałem. Podłogę baru zasypały odłamki szkła, stukając niczym grad podczas nagłej letniej burzy.

A potem zapadła upiorna cisza.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po chwili śmiertelnej ciszy w barze rozległy się krzyki. Johnson uniósł się nieco, by ocenić sytuację. Strzelający już dawno zniknęli, a przechodnie zaglądali przez rozbite okno w nadziei, że ujrzą masakrę.

W oddali zawyły syreny.

Sam i Lisa nie mogli pozwolić, by ich tutaj przyłapano, gdyż wówczas do Sanforda natychmiast by dotarła wiadomość, że jego partnerka jadła śniadanie z Samem Johnsonem.

Zerwał się na nogi i pociągnął ją za sobą.

- Zabierajmy się stąd.

Odsunęła się od niego, wyciągnęła broń i rozejrzała się, oceniając szkody.

- Czy ktoś jest ranny? - zapytała głośno.

Do diabła, czy ona nie rozumie, że muszą się stąd wynieść, zanim zjawią się pierwsi policjanci?!

Przeszła przez bar, sprawdzając, czy nic się nie stało tym, którzy odważyli się wypełznąć spod stołów i zza kontuaru.

Dawniej Johnson zachowałby się tak samo. Kiedy więc i dlaczego się zmienił? Czyżby pod wpływem wypadków ostatniego roku stwardniał i zobojętniał do tego stopnia, że chciał stąd wyjść, nie upewniwszy się, czy nikt nie ucierpiał?

DEBRA WEBB

Wsadziła rewolwer za pasek i wróciła do stojącego bez ruchu Sama.

- Nie ma rannych. - Jeszcze raz rozejrzała się wokół. - Musi tu być tylne wyjście.

Podążył za nią, gdy pospiesznie okrążyła kontuar i weszła do pustej kuchni. Widocznie pracownicy wbiegli na salę albo nadal się ukrywali. W powietrzu unosił się zapach spalonych babeczek.

Ostrożnie otworzyła tylne drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Na szczęście nie było widać gliniarzy.

- Droga wolna - mruknęła.

Pobiegli alejką do najbliższej przecznicy. Gdy znaleźli się na chodniku, zwolnili do spacerowego kroku, dostosowując się do innych przechodniów.

Sam przyjrzał się uważnie jezdni i frontowym sklepom po obydwu stronach ulicy, szukając oznak nagłego poruszenia czy nietypowych zachowań.

Przed barem sterczało kilkunastu gapiów. Nie dochodząc do hotelu, Lisa skrzyła w lewo. Kluczyli między budynkami, dopóki nie dotarli na parking, na którym zostawili samochód.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Sam, otwierając drzwiczki.

Nie odpowiedziała od razu, najwidoczniej chcąc zrewanżować mu się pięknym za nadobne i też potrzymać go w niepewności. Rzucił ostatnie spojrzenie za siebie, by się przekonać, czy nikt ich nie śledził.

- Do mnie - odrzekła wreszcie.

Zawahał się, uznał jednak, że najpierw powinni wsiąść do samochodu, a dopiero potem się kłócić.

WYŚCIG Z CZASEM

139

- Po co? - zapytał, wyjeżdżając z parkingu. Zapięła pas i spojrzała na niego swymi brązowymi oczami.
- Potrzebuję mojego komputera.
- To nie najlepszy pomysł. Twój dom pewnie jest nadal obserwowany.
- Poradzimy sobie z tym. Koniecznie muszę dostać się do komputera.

Znał powód. Zamierzała sprawdzić fakty, by zweryfikować oskarżenia, które wysunął wobec jej partnera. Przypuszczał, że Lisie nic to nie da, gdyż Sanford i jego kumple są zbyt sprytni, by zostawić wyraźne ślady. Jednak nie miał nic przeciwko temu, żeby spróbowała coś znaleźć.

Najważniejsze, by zniknęli wszystkim z oczu.

Zaparkował samochód na ulicy przyległej do tej, przy której stał dom Lisy. Mieszkała tu od czterech lat i wiedziała, kto z mieszkańców pracuje, a kto jest na emeryturze. Trzymając się blisko żywopłotu, poprowadziła Sama przez posesje pracujących, czyli nieobecnych w tym czasie sąsiadów.

Sam powiadomił telefonicznie Spencera Andersa, że zajdą od tyłu. Anders niewątpliwie miał oko na gliniarza obserwującego dom, by mieć pewność, że nie został zdemaskowany.

- Znowu dzwonił twój partner - poinformował Lisę, gdy tylko wśliznęła się tylnymi drzwiami. - Tym razem - dodał, kiedy podeszła do lodówki, by napić się czegoś zimnego - zdalnie wykasował wszystkie wcześniejsze nagrania.

DEBRA WEBB

Lisa postanowiła na razie tym się nie przejmować. Prawdopodobnie istniało jakieś wiarygodne wyjaśnienie zachowania Chucka. Zapewne podejrzewał, że ona coś knuje. Miał policyjnego nosa i tyle.

- Jim Colby nalega na telekonferencję. - Anders spojrzał na Sama. - W ogóle trochę się piekli. Chce na bieżąco wiedzieć, jak wygląda sytuacja.

Johnson zerknął na Lisę, po czym odpowiedział:

- Sami nie bardzo wiemy, jak wygląda. Zignorowała sarkastyczną uwagę. Przynajmniej nie podzielił się jeszcze z Andersem bezpodstawnymi podejrzeniami wobec jej policyjnych kolegów. Bez słowa udała się do drugiej sypialni służącej za gabinet. W salonie miała rozkładaną sofę, na której mogli przenocować goście. Co nie znaczy, że kogokolwiek przyjmowała. Była zbyt zapracowana, by znaleźć czas na kontakty towarzyskie. Ten urlop wzięła po wielu latach nieprzerwanej harówki w wydziale.

Ostatnio samotność doskwierała jej trochę bardziej niż zwykle, jednak nie zamierzała się nad tym zastanawiać, jak i nad innymi nieistotnymi sprawami.

Usiadła przy komputerze i przewinęła pliki, aż odnalazła ten, którego szukała. Mimo usilnych starań Chuckowi i jej nie udało się zdobyć wystarczających dowodów, by oskarżyć podejrzanego o zabicie dwóch policjantów. Dopiero Johnson znalazł jego DNA. Zabójca zachował się jak idiota, plując w twarze martwym ofiarom. Wprawdzie zo-

WYŚCIG Z CZASEM 141

rientował się, że popełnił błąd, i wytarł ślinę, jednak nie zrobił tego wystarczająco dokładnie.

Dzięki wybitnym talentom kryminalistycznym Sama Johnsona skazano jedną z ważniejszych postaci przestępczego świata Los Angeles, Kenana Wattsa, bratanka Starego.

Uważnie przestudiowała własne raporty. Wszystko wydawało się w porządku. Potem przejrzała pliki, szukając innego przypadku zabicia gliniarza. Znalazła jeden sprzed trzech lat. Nowicjusz, którego partnerem był policjant z długoletnim stażem, został zastrzelony na parkingu wypożyczalni filmów, dokąd przyjechał, aby zwrócić płyty DVD. Kilka miesięcy po tym zabójstwie wdowa wystąpiła z twierdzeniem, że jej mąż na krótko przed śmiercią odkrył jakieś nieprawidłowości w swoim wydziale zabójstw. Zamierzał powiadomić o tych podejrzeniach policyjny wydział spraw wewnętrznych, lecz nie zdążył. Kiedy ją zapytano, czemu tak długo zwlekała z ujawnieniem tej sprawy, odparła, że wcześniej nie pozwalała jej na to rozpacz po stracie męża.

Tak się złożyło, że i to dochodzenie prowadzili Lisa i Chuck. Sprawcy nigdy nie znaleziono, gdyż nie pozostawił na miejscu zbrodni żadnych śladów. Jeszcze jedna nierozwiązana sprawa zabójstwa w Mieście Aniołów.

Jednak to wszystko niczego nie dowodziło. Każdego roku w Los Angeles popełnia się setki morderstw i niestety czasami ofiarami są policjanci. Ale to nie świadczy o istnieniu spisku skorumpowanych gliniarzy, którzy zabijają uczciwych kolegów.

142 DEBRA WEBB

Gdyby jej partner był w coś takiego wmieszany, wiedziałaby o tym. Nie jest aż tak ślepa ani naiwna. Chuck sprawdzał jej sekretarkę i polecił obserwować dom po prostu dlatego, że się o nią niepokoi. Charles Sanford jest jej mentorem i przyjacielem.

Potem przejrzała artykuły prasowe poświęcone tym zabójstwom. Wynikało z nich, że śledztwa prowadzono starannie i zgodnie z regułami. A zatem sugestie Bustera Houstona są pozbawione podstaw. Jednak instynkt detektywa nie pozwalał Lisie założyć z góry, że w tych oskarżeniach nie ma krzty prawdopodobieństwa. Najlepszym sposobem zdyskredytowania kłamstwa jest odkrycie prawdy. Najprościej zacząć od Jasona Rivery, policjanta zastrzelonego przed trzema laty, którego żona utrzymywała, że żywił podejrzenia wobec kilku kolegów. Jego partner przeszedł już na emeryturę, lecz nadal żyje, podobnie jak wdowa po Jasonie.

Wypytywanie ich ponownie o to samo, co już zeznali w śledztwie, najpewniej okaże się stratą czasu, jednak Lisa nie chciała zaniedbać żadnej szansy ustalenia prawdy. Przypuszczała, że Buster Houston prowadzi perfidną grę i zamierza poświęcić Sanforda dla własnych celów. Dlatego musiała obalić jego oskarżenia i udaremnić niecny plan. Najprostszym sposobem będzie przekonanie Sama, że Houston go okłamuje, by się nim posłużyć.

Johnson opowiedział Spencerowi Andersowi i Jimowi Colby'emu o wydarzeniach ostatnich kilkunastu godzin, w tym także o ostrzeleniu baru z prze-

WYŚCIG Z CZASEM

143

jeżdżającego samochodu, o czym już doniosły lokalne stacje telewizyjne. Jednak nawet jeśli policja ustaliła, że Lisa i Sam tam byli, informacja o tym nie przedostała się do mediów.

- Jeszcze tylko jedna kwestia - powiedział Jim Colby.

Johnson wymienił spojrzenie z Andersem. Wątpił, by Colby usłyszał od niego coś, o czym nie wiedziałby już wcześniej, ale uderzył go ponury ton szefa.

- Jeżeli któryś z was dwóch - ciągnął Jim - otrzyma jakieś polecenia lub instrukcje od Battlesa, Calla albo Victorii, chcę, żebyście uzgodnili je bezpośrednio ze mną.

Sam i Spencer Anders znów popatrzyli po sobie.

- Czy wyniknął jakiś problem? - zapytał Anders, gdy Sam się nie odezwał.

Johnson doskonale pojmował, w czym rzecz. Jako kryminolog spędził wiele lat na rozszyfrowywaniu motywów zachowań ludzi. Wprawdzie większość z nich była nieboszczykami, jednak zasady rozumowania pozostawały takie same. Victoria Colby-Camp nie chciała, by jej syn zajmował się trudnymi i niebezpiecznymi sprawami, a Jim zaczynał już tracić cierpliwość. Johnson zauważył, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy ingerencje Victorii przybrały na sile. Z przykrością obserwował, jak matkę i syna dzieli coraz większy mur nieporozumień. Jego zdaniem powinni wypracować jakiś kompromis, jednak jak na razie się na to nie zanosilo.

DEBRA WEBB

- Nie było żadnych problemów - zapewnił Andersa.

Nie oczekiwał, że będzie otrzymywał zbyt wiele poleceń. Większość decyzji musiał podejmować natychmiast, reagując na przebieg wypadków, i nie miał czasu z nikim ich uzgadniać. Na przykład dziś rano podczas strzelaniny zrobił po prostu to, co musiał.

Do pokoju weszła Lisa. Wzięła już prysznic i przebrała się. Jasne włosy były jeszcze wilgotne. Sam przyglądał się, jak zwinęła je w kok i spięła klamerką.

- Muszę zbadać kilka niewyjaśnionych wątków - oznajmiła, biorąc torebkę i broń.

Wstał z krzesła.

- Idę z tobą.

- Muszę zająć się tym sama.

- Nie ma mowy. - Wetknął rewolwer za pasek spodni. - Ani na moment nie spuściłaś mnie z oka, więc mam prawo postępować podobnie.

- Kontaktujcie się ze mną co trzy, najwyżej cztery godziny - przypomniał im Anders, gdy ruszyli do tylnych drzwi.

Wrócili do samochodu tą samą drogą. Tym razem Lisa usiadła za kierownicą. Johnson odczekał, aż miną kilka przecznic, i dopiero wtedy zapytał:

- Dokąd jedziemy?

- Spotkać się z byłym partnerem Jasona Rivery. A więc zaczęła żywić wątpliwości wobec Sanforda, pomyślał.

- Zanim wysnujesz pochopne wnioski - dodała

WYŚCIG Z CZASEM

145

cierpko - wiedz, że robię to dla ciebie, nie dla siebie. Dobrze znam Charlesa Sanforda i ufam mu, ale chcę cię przekonać, że mam rację, zanim sprawy zajdą za daleko i stracimy życie.

Wydało mu się to marnowaniem czasu, ale nie sprzeciwił się. Postanowił, że jeśli Lisa dowie się czegoś istotnego, porówna jej ustalenia z zarzutami Houstona i skłoni go, by przedstawił dowody.

Trzy kwadranse później przyjechali do Glendale, gdzie mieściła się posiadłość emerytowanego detektywa Rogera Corneliusa, od roku mieszkającego tu samotnie po śmierci żony. Cornelius był przykuty do wózka inwalidzkiego, ale jak na człowieka z bezwładem nóg wyglądał całkiem krzepko.

- Na pewno nie napijecie się kawy? - zapytał ich po raz trzeci.

- Nie, dziękujemy - odparła Lisa. - Nie chcemy sprawić ci kłopotu.

Johnson nie przypominał sobie tego oficera, chociaż znał większość policjantów z wydziału zabójstw.

- Powiedziałaś, że potrzebujesz mojej pomocy przy jakiejś starej sprawie - zagadnął Cornelius z rozpromienioną miną. Każdy emerytowany gliniarz, nawet schorowany, reaguje na wzmiankę o śledztwie jak stara szkapa kawaleryjska na dźwięk trąbki sygnałowej.

Lisa zachowywała się swobodnie, lecz Sam wiedział, że jest bardzo spięta. Choć starała się to przed nim ukryć, nie czuła się dobrze, podejrzewając kole-

DEBRA WEBB

gów. Zawsze była dumna z tego, że nosi odznakę policyjną i zwalcza groźnych przestępców. Podziwiał ją za to, że mimo licznych gorzkich rozczarowań przez te wszystkie lata nie straciła entuzjazmu i wiary w sens swojej pracy.

- Twój partner Jason Rivera został zamordowany - zwróciła się do Corneliusa. - Co sądzisz o oświadczeniu jego żony, że odkrył w swoim wydziale sprzeczne z prawem praktyki? Czy nigdy nie zasugerowała, że właśnie to mogło stać się przyczyną jego śmierci?

Corneliusowi w jednej chwili zrzędała mina.

- Przecież to wierutne bzdury!

Pokiwała głową, jakby całkowicie się z nim zgadzała.

- Zeznał to też pewien przestępca w trakcie przesłuchania. Ponoć posiada dowód, że Rivera wpadł na trop jakiejś afery.

Johnson stężał. Uznał, że Lisa posuwa się za daleko, zdradzając tajne informacje i ich źródło.

- Do diabła, Liso, sama widzisz, że to brednia! - zawołał coraz bardziej wzburzony Cornelius. - Ta kobieta po stracie męża postradała rozum. Z rozpaczycy chciała za wszelką cenę znaleźć winnych i przypadkiem trafiło na nas. Jeżeli w jej oskarżeniach było choćby źdźbło prawdy, to dlaczego nie wystąpiła z nimi od razu po śmierci Jasona? Zresztą znasz wszystkich śledczych w wydziale zabójstw, więc nie powinnaś mieć żadnych wątpliwości.

- Nie mam - zapewniła go z miną wyrażającą absolutną szczerłość. - Niemniej muszę zbadać te

WYŚCIG Z CZASEM

147

zarzuty, by raz na zawsze położyć im kres, gdyż w przeciwnym razie mogłyby nam zaszkodzić. Nie chcemy przecież, żeby jakiś dureń wypaplał to dziennikarzom i rozniosły się pogłoski, że zlekceważyliśmy te podejrzenia.

Cornelius zadumał się na chwilę, wreszcie rzekł:

- Cóż, chyba masz rację. W dzisiejszych czasach te dziennikarskie hieny żerują na każdej plotce. Co na to Sanford?

Króciutkie zawahanie niemal ją zdradziło, lecz błyskawicznie się opanowała.

- Nie domyślasz się?

- Pewnie, do diabła! - parsknął Cornelius. - Założę się, że jest tak samo wkurzony jak ja.

Johnson obserwował z podziwem, jak Lisa zręcznie steruje rozmową. Doskonale opanowała umiejętność przesłuchiwania.

- Rivera był twoim partnerem - powiedziała.

- Nie, wy czuleś, że podejrzewa w wydziale jakieś afery?

Cornelius energicznie potrząsnął głową.

- Ani trochę. Gdyby napomknął mi o czymś takim, przywołałbym go do porządku. Wiesz, może jego żona po prostu to zmyśliła. Po jego śmierci wpadła w rozpacz. Została sama z dwójką małych dzieci, jej świat się zawalił. Pewnie przeszła załamanie nerwowe.

- Korzystała z pomocy psychologa? Nie przypominam sobie, by później ponowiła te oskarżenia.

- Nie, dała sobie spokój. - Wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie dlatego, że to kompletna bujda.

DEBRA WEBB

W każdym razie nie upierała się przy tym i tak było najlepiej dla wszystkich. Po co niepotrzebnie szargać dobre imię męża albo wydziału?

- Roger, spędziłeś w wydziale zabójstw dwadzieścia lat - rzekła Lisa. - Nie sądzę, żeby w tym okresie był u nas choćby jeden skorumpowany gliniarz. Jesteśmy najczystszy w całym departamencie właśnie dzięki takim uczciwym policjantom jak ty.

- Cholerna racja. Nie pchamy nosa, gdzie nie trzeba, tylko wykonujemy swoją robotę. Każdy, kto twierdzi co innego, jest zwykłym kłamcą. Koniec, kropka.

- Czy Rivera miał kłopoty finansowe?

Wtrąciła to pytanie jakby mimochodem, usypiając czujność Corneliusa. Johnson docenił to zręczne zagranie.

- No wiesz... - Cornelius zmarszczył czoło. - Teraz, kiedy o tym mówisz, przypomniałem sobie, że po jego śmierci plotkowano, iż narobił długów. Ale nadal nie wierzę, że oskarżyłby wydział z pobudek osobistych. - Machnął ręką, jakby odtrącał taką możliwość. - Był moim partnerem i wiedziałbym, gdyby knuł coś takiego.

- Sądzę, że masz rację. Dzięki, Roger. - Wstała i uścisnęła mu dłoń. - Nie martw się, dopilnuję, żeby te pogłoski ucichły. Wszyscy wiemy, że Rivera był dobrym gliniarzem.

Johnson wyszedł za nią ze schludnego parterowego budynku w stylu rancho. Dotarli do samochodu i znów Lisa siadła za kierownicą. Zerknął za siebie na dom, a potem przyjrzał się uważniej. Przez mo-

WYŚCIG Z CZASEM

149

ment wydało mu się, że Cornelius obserwuje ich ukradkiem przez okno... ale nie z poziomu wózka inwalidzkiego, tylko stojąc. Jednak żaluzja opadła tak szybko, że nie był tego pewien.

- Jak to się stało, że trafił na wózek? - zapytał, gdy Lisa wyjeżdżała na ulicę.

- Został postrzelony. Nie stracił całkowicie czucia w nogach, ale nie może stać ani chodzić. Z tego powodu musiał odejść na wcześniejszą emeryturę. To się stało tuż po zabójstwie jego partnera.

Gdy odjeżdżali, Sam jeszcze raz obejrzał się na dom. Interesujące. Doświadczony detektyw, który nie miał pojęcia, że jego partner tropi podejrzaną sprawę dziejącą się w ich wydziale, który został inwalidą wskutek postrzału i który - Johnson był tego pewien - przed chwilą stał w oknie.

Minęło już południe i Sama zaczynało ssać w żołądku. Ogarnęło go też znużenie z powodu niewyspania. To mu przypomniało, jak obudził się wtulony w Lisę, czując przy sobie jej kuszące ciało. Tuż przed przebudzeniem śniło mu się, że Lisa leży nie obok niego, tylko pod nim, a on kocha się z nią żarliwie. To był cudowny sen i na jego wspomnienie nawet jeszcze teraz przeniknął go rozkoszny dreszcz. Zaraz jednak się opamiętał. To niezbyt rozsądne upajać się tego rodzaju fantazjami dotyczącymi osoby, która marzy jedynie o tym, by udowodnić, że popełnił co najmniej trzy morderstwa. Pomyślał z westchnieniem, że to się przydarza wszystkim facetom. Kiedy w grę wchodzi seks, rozum po prostu się wyłącza.

DEBRA WEBB

Przyjrzał się uważnie profilowi Lisy. Wysokie kości policzkowe, pełne zmysłowe usta i gładka cera. Miło byłoby budzić się co rano obok tej pięknej kobiety.

To dziwne, ale od śmierci Anny aż do tej pory nigdy nie poczuł choćby drgnienia erotycznego pożądania. Miał pecha, że teraz ogarnął go namiętny pociąg do kobiety tak mocno opętanej chęcią poznania prawdy o jego przeszłości, że poświęciła na to urlop.

Obawiał się, że Lisa przeżyje szok, gdy ta prawda, którą tak bardzo pragnęła odkryć, okaże się inna, niż się spodziewała. Jeszcze nie rozumie, że najbliżsi nam ludzie mogą najboleśniej nas zranić. Może się mylił, ale był przekonany, że Buster Houston nie kłamał, gdy oskarżał Sanforda. Za tym kryje się coś więcej. Znacznie więcej.

Ta sprawa wstrząśnie nie tylko departamentem policji Los Angeles, ale i światem przestępczym.

- Chcesz mnie o coś zapytać, Sam? - odezwała się Lisa.

Drgnął, wyrwany z zamyślenia.

- Tak... Dokąd teraz jedziemy?

- Spróbujemy odnaleźć wdowę po Riverze. Jeżeli była przygnieciona rozpaczą i dlatego plotła nonsensy, powinna się do tego przyznać albo przynajmniej wyjaśnić swoje zachowanie. Chcę wiedzieć, dlaczego oskarżyła wydział, który jej mąż tak podziwiał. - Zahamowała na światłach i spojrzała na Sama. - A jeżeli jej zarzuty były prawdziwe, pragnę się dowiedzieć, dlaczego nie przypłaciła ich życiem.

WYŚCIG Z CZASEM 151

- Słusznie... Zdajesz sobie sprawę, Liso, że Cornelius najpewniej właśnie dzwoni do twojego partnera, żeby go ostrzec?
- Możliwe, ale nie zamierzam martwić się na zapas. Pomyślę o tym później. Johnson przeczuwał, że to „później” nadejdzie szybciej, niż Lisa się spodziewa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Godz. 14.00

Gloria Rivera mieszkała w cichej i spokojnej dzielnicy Sherman Oaks, która jeszcze niedawno podupadała, lecz obecnie przeżywała okres prosperity. Jej niewielki domek stał na narożnej parceli. Na podjeździe prowadzącym do starannie utrzymanego podwórza parkował wysłużony dziesięcioletni sedan.

Lisa nie знаła jej zbyt dobrze, ale zetknęła się z nią w trakcie dochodzenia dotyczącego zabójstwa jej męża. Gloria Rivera kilkakrotnie wspominała jej o swoich podejrzeniach. Jednak dopiero kiedy sprawa została umorzona, Lisa dowiedziała się, że Gloria zwróciła się do wydziału spraw wewnętrznych.

Wówczas Chuck pogadał z kilkoma ludźmi z owego wydziału i w efekcie Lisy nawet nie przesłuchano. Widocznie nie znaleziono dostatecznych podstaw, by wszcząć dochodzenie. O ile wiedziała, na tym rzecz się skończyła. Uznała, że zrozpaczona wdowa szukała kozła ofiarnego, którego mogłaby obwinie o śmierć męża.

Lecz jeśli kryło się za tym coś więcej, o czym nie

WYŚCIG Z CZASEM 153

miała pojęcia? To by oznaczało, że Chuck nie poinformował jej o wszystkich szczegółach. Jednak nawet naj ohydniej szych zbrodniarzy uważa się za niewinnych, dopóki nie udowodni się im winy. Dlaczego więc jej partner i inni koledzy z wydziału zabójstw nie mieliby korzystać z tego samego przywileju domniemania niewinności?

- Ja będę z nią rozmawiać - powiedziała z naciskiem. Nie chciała, żeby Sam przejął inicjatywę. To ona nosi policyjną odznakę, nawet jeśli nie prowadzi oficjalnego dochodzenia.

- Dobrze, tylko będę słuchał - zgodził się podejrzanie łatwo.

Już miała mu powiedzieć, żeby nie traktował jej tak protekcyjnie, ale się pohamowała.

Na bocznym trawniku stały drabinki do zabaw pomalowane na żywe kolory. Dwoje dzieci... które straciły ojca, pomyślała Lisa z bólem.

Nacisnęła guzik dzwonka i czekała. Z wnętrza dobiegały dźwięki telewizyjnego serialu z odtwarzanymi z taśmy wybuchami śmiechu.

Drzwi otworzyła trzydziestokilkuletnia Latynoska. Obrzuciła podejrzliwym spojrzeniem najpierw Sama, a potem Lisę, do której powiedziała po krótkim wahaniu:

- Pamiętam cię.

- Lisa Smith z wydziału zabójstw. Jeśli można, chciałabym zadać pani kilka pytań.

Z zakłopotaniem znów popatrzyła na nich.

- Jakich pytań? O co chodzi?

154 DEBRA WEBB

Z wnętrza domu dobiegły wrzaski kłócących się z sobą dzieci.

- Przepraszam. - Gloria Rivera pospiesznie weszła do środka.

Po kilku chwilach wróciła.

- Czego chcecie? - zapytała, już nie zdziwiona, tylko zirytowana i jakby nieufna.

- Pani Rivera, kilka kwestii w pani oświadczeniu, złożonym przed trzema laty w wydziale spraw wewnętrznych departamentu policji Los Angeles, jest dla mnie niejasnych i chciałabym je z panią omówić. Może udałoby się wspólnie przeanalizować tę sprawę.

- Nie ma czego analizować! - Ujęła się pod boki. - Mojego męża zamordował ktoś od was.

- W jej oczach błysnęła wściekłość. - Może ty nie zbrukałaś sobie rąk i nie pociągnęłaś za spust, ale któryś z was rozkazał, by wykonano wyrok na Jasonie. Taka jest prawda.

Lisa starała się zapanować nad swoją reakcją. Nie mogła pozwolić, by Gloria dostrzegła jej szok lub niedowierzanie.

- Przykro mi, że nie spotkała się pani ze zrozumieniem, ale właśnie dlatego tutaj przyjechałam.

Chciałabym to naprawić, jeśli znajdzie pani chwilę, by przedyskutować ze mną tę kwestię.

- Wszyscy mi radzą, żebym zostawiła tę sprawę

- odparła już spokojniej. - Ale nie potrafię. Żyję ze świadomością, że Jasona zabili jego koledzy z wydziału i nikogo to nie obchodzi. - Odstąpiła na bok.

- Wejdźcie.

WYŚCIG Z CZASEM

155

Wprowadziła ich do salonu, usiadła naprzeciwko Lisy i złożyła ręce na kolanach.

- Co chcecie wiedzieć?

- Czy pani mąż kiedykolwiek napomknął, że ma jakieś zatargi z gangsterami?

Gloria zmarszczyła brwi.

- Nie. W ogóle dość rzadko rozmawialiśmy o jego pracy, ale przez ostatnie dwa miesiące przed śmiercią ciągle powtarzał, że poprosi o przeniesienie. Powiedział, że sprzedamy dom i przeprowadzimy się do Pasadeny albo gdzie indziej. W każdym razie gdzieś daleko od Los Angeles.

- Czy wspomniał, co konkretnie go niepokoiło?

- Dziwne, ale nie pamiętała, by w pracy Rivera kiedykolwiek okazywał niepokój lub zdenerwowanie.

Dobrze wypełniał zawodowe obowiązki, a rozmawiał głównie o swoich dzieciakach.

- Mówił, że w wydziale dzieją się rzeczy, których nie aprobuje. Proponowano mu, żeby się przyłączył, ale odmówił. Z pozoru to zaakceptowano, jednak miał wrażenie, że koledzy zaczęli traktować go chłodno, jakby wykluczyli ze swego grona.

- W oczach Glorii zabłyśły łzy.

- Ale nie podał pani żadnych szczegółów dotyczących tych nieprawidłowości w wydziale?

- Powiedział jedynie, że niektórzy policjanci dostają łapówki za przymykanie oczu na pewne sprawy.

Nie mówił o tym wiele, ale widziałam, że bardzo go to gryzło.

- Rozumiem... Nie wymienił żadnych nazwisk tych policjantów?

DEBRA WEBB

- Nie. Czasami rzucał kilka nazwisk, ale mogło chodzić o członków gangów.

Ból i rozpacz wyryły głębokie zmarszczki w kącikach jej oczu. Wyglądała na znużoną. Cóż, musiała być dla dzieci nie tylko matką, lecz także ojcem.

- Skoro była pani przekonana, że w naszym wydziale dzieje się coś złego, dlaczego nie naciskała pani, tylko tak łatwo zrezygnowała?

Dla Lisy nie ulegało wątpliwości, że Gloria Rivera jest kobietą, która potrafi walczyć i nie poddaje się przeciwnościom. Dzięki rencie po zmarłym mężu i ubezpieczeniu na życie nie musiała podjąć pracy i mogła poświęcić się dzieciom. Najwyraźniej radziła sobie z tym bardzo dobrze. Czemu więc w tamtej sprawie tak szybko się wycofała?

Gloria wstała nagle, jakby przypomniała sobie o umówionym spotkaniu.

- Idźcie już. I tak powiedziałam za dużo. To już nie ma żadnego znaczenia. Mój mąż zginął i nic nie przywróci mu życia.

Lisa również podniosła się z krzesła, Johnson poszedł za jej przykładem.

- Niech się pani nie obawia rozmowy ze mną na ten temat — powiedziała.

Gloria spojrzała jej w oczy. Wahala się przez chwilę, lecz wreszcie powiedziała cicho:

- Po śmierci męża upłynęło dużo czasu, zanim odzyskałam równowagę na tyle, by móc z kimś o tym pomówić. Potem zrozumiałam, że to był błąd. Jeśli chciałaś podstępem skłonić mnie, żebym powiedziała coś więcej, niż mówiłam dotąd, to ci się

WYŚCIG Z CZASEM

157

nie powiodło. Nie będę ryzykować życia moich dzieci.

- Zapewniam panią, że... - zaczęła Lisa.

- Odejdźcie - powtórzyła stanowczo. - Nie mogę wam pomóc.

Sam dotknął ramienia Lisy.

- Chodźmy.

Nie chciała wyjść. Pragnęła zostać tu, dopóki nie wydobędzie z Glorii całej prawdy. Potrzebowała nazwisk, dat, faktów.

Czegoś więcej niż tylko wątle podejrzenia.

- Dziękuję, pani Rivera - rzuciła na odchodnym. Gloria bez słowa zamknęła za nimi drzwi. Lisa poszła do samochodu, a z każdym krokiem narastała w niej furia. Otworzyła drzwi i popatrzyła gniewnie na Sama.

- To niczego nie dowodzi. To tylko bezpodstawne plotki.

- Masz rację - przyznał, siadając w fotelu pasażera.

Przez całą drogę do hotelu milczał. Lisa nie zapytała go, czy chce, żeby tam wrócili. I tak zresztą nie mieli wielkiego wyboru. Powrót do jej domu, o ile nie byłby absolutną koniecznością, wydawał się zbyt ryzykowny. Coś jednak nie mogło dłużej czekać. Minęła już czternasta i Lisa umierała z głodu. Nadłożyli więc trochę drogi i zjedli lunch w barze dla zmotoryzowanych.

Lecz nawet kanapki z kurczakiem nie poprawiły jej nastroju. Ogarniało ją coraz większe zniechęcenie. Była w Los Angeles od przeszło doby, a wciąż

DEBRA WEBB

prawie niczego nie odkryła. Zaledwie odrobinę zbliżyła się do prawdy. A zresztą, im więcej wiedziała, tym bardziej wszystko wydawało się pogmatwane.

Nie pocieszało jej już nawet to, że miała rację co do Johnsona, jednak by przekonać o jego niewinności Chucka, musiała się dowiedzieć, kto zamordował tamtych trzech mężczyzn.

A teraz na domiar złego wypłynęła jeszcze ta sprawa skorumpowanych gliniarzy.

Nadal nie chciała dać wiary bezpodstawnym oskarżeniom wysuwanych przez Sama i Houstona wobec jej partnera. Potrzebowała czegoś więcej. Spiskowa teoria przekazana przez przywódcę gangu czy podejrzenia człowieka mającego poważne powody, by żywić urazę do Sanforda, to naprawdę żałośnie mało.

Zaparkowała na ulicy w tym samym miejscu co za pierwszym razem, a Johnson znów naznaczył szyby mydłem. Wydawało się jej niemożliwe, że taki prosty sposób wystarczy, by ochronić samochód przed kradzieżą, lecz jak dotąd okazał się skuteczny.

W opustoszałym holu panowała martwa cisza niczym w grobowcu. Samowi wydało się podejrzanym, że recepcjonista, dotychczas zawsze tkwiący za kontuarem, gdzieś się ulotnił.

Gdy podchodzili do windy, ogarnął go dojmujący niepokój. Powstrzymał Lisę, chwytając ją za ramię.

- Zaczekaj, coś tu nie gra. - Jeszcze raz spojrzął na pusty hol.

- Też mam takie wrażenie - szepnęła.

WYŚCIG Z CZASEM

159

- Schowaj się za kontuarem - polecił. - Pojadę na górę i sprawdzę nasz pokój.
 - To kiepska strategia. Gangsterzy szukają właśnie ciebie. Przyczaj się tutaj, a ja pojadę.
 - Nie pozwolę, żebyś zginęła zamiast mnie! Spojrzenie, którym ją obdarzył, przyprawiło ją o rozkoszny dreszcz. Wzruszyło ją, że Sam naprawdę troszczy się o jej bezpieczeństwo. Wcisnęła guzik windy.
 - Nie martw się. Jeśli zastawili na nas pułapkę, nie zabiją mnie, dopóki się nie dowiedzą, gdzie jesteś. Nic mi nie grozi.
- Nie chciał puścić jej samej, ale przekonała go. Poza tym też miała broń i wiedziała, jak się nią posłużyć.
- Ukryj się za kontuarem - powiedziała, gdy drzwi windy się rozsunęły.
 - Będę obserwował hol i główne wejście - oznajmił, zanim usłuchał jej polecenia. - Jeżeli nie wrócisz za pięć minut, jadę na górę.
- Nie dając jej czasu na protesty, podszedł szybko do kontuaru i schował się za nim.
- Lisa weszła do windy. Serce waliło jej mocno. W drodze na górę sprawdziła, czy rewolwer tkwi z tyłu za paskiem spodni. Powtarzała sobie, że nie ma się czego obawiać. Nawet jeśli w ich pokoju czeka Lii Watts ze swoimi ludźmi, nic jej nie zrobią, dopóki nie ustalą miejsca pobytu Sama.
- Wyszła z windy i zbliżyła się do drzwi z kluczem w ręku. Zanim zdążyła włożyć go do zamka, otworzyły się gwałtownie.

160 DEBRA WEBB

- Witam, detektyw Smith.

W środku znajdowało się trzech stróżów prawa z wydziału zabójstw departamentu policji Los Angeles. Żadnego z nich nie znała zbyt dobrze, ale z jednym, Bruce'em Jessupem, zdarzyło jej się kiedyś współpracować.

- Co się dzieje? - spytała go.

- To my chcielibyśmy wiedzieć - rzucił stojący za nim Scruggs.

- Pragniemy tylko, żebyś odpowiedziała na kilki pytań - dodał Jessup.

Zamknięto drzwi i najwyższy z całej trójki detektyw Tony Hicks rozpoczął przesłuchanie.

- Kiedy wróciłaś z Cozumel?

- Wczoraj - skłamała.

- Dlaczego zatrzymałaś się w tym hotelu? Rozejrzała się po nędznym wnętrzu i sama zadała sobie to pytanie.

- Mój kochanek nie chciał, by go rozpoznano. - To przynajmniej było częściowo prawdą.

- Mamy dwóch świadków, którzy kilka godzin temu widzieli cię z Samem Johnsonem.

- Nie wiem, o czym. mówicie - rzekła, udając zdumienie.

Przemknęło jej przez głowę, że ci trzej mogą należeć do grupy skorumpowanych policjantów, o której mówiła Gloria Rivera. Jednak odrzuciła tę myśl jako nieprawdopodobną.

Ktoś zapukał do drzwi. Boże, miała nadzieję, że to nie Johnson! Obiecał przecież, że da jej pięć minut. Jessup otworzył.

WYŚCIG Z CZASEM

161

Oszołomiona i zszokowana Lisa ujrzała, że do pokoju wszedł jej partner.

- Co się tu dzieje, Chuck? - zapytała w nadziei, że wreszcie otrzyma zrozumiałą odpowiedź.

Sanford energicznie kiwnął głową w kierunku drzwi i reszta opuściła pokój. Lisa znów poczuła gwałtowny przyływ adrenaliny.

Gdy zostali sami, rzucił gniewnie:

- Do diabła, Liso, co ty wyprawiasz?

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła, usiłując zachować obojętny wyraz twarzy.

- Mogę zrozumieć, że masz obsesję na punkcie tej sprawy... i Johnsona. Ale posunęłaś się za daleko, kłamiąc mi o wyjeździe do Meksyku, podczas gdy w rzeczywistości nie opuściłaś kraju.

Poczuła wyrzuty sumienia, że zawiodła Chucka i zataiła przed nim swoje zamysły.

- Potrzebowałam trochę czasu, by wszystko przemyśleć.

- Popęlniasz błąd. Radzę ci, daj sobie z tym spokój.

Po raz pierwszy, odkąd poznała Charlesa Sanfor-da, usłyszała w jego głosie ostrzeżenie... czy wręcz groźbę.

- A co się stanie, jeżeli cię nie posłucham? - Wytrzymała bez mrugnięcia jego gniewne spojrzenie.

- Johnson jest winny. Nawet jeśli nie popełnił tych morderstw, to i tak złamał prawo. Nie pojmuję, dlaczego z nim trzymasz, ale wymierzasz tym policzek całemu wydziałowi. Jeszcze tego pożałujesz.

DEBRA WEBB

Lepiej pojedź na ten urlop. Posłuży ci to o wiele bardziej niż mieszanie się w tę sprawę. Okręcił się na pięcie i ruszył do drzwi.

- A co z Riverą? - rzuciła za nim. - Czy pożałował tego, co zrobił? Czy właśnie dlatego zginął?

Sanford zatrzymał się i odwrócił do niej. Serce jej zamarło, gdy ujrzała groźny błysk w jego oczach.

- To moje ostatnie ostrzeżenie. Weź sobie wolne... i niczym się nie przejmuj.

Po jego wyjściu Lisa policzyła do dziesięciu i dopiero wtedy opuściła pokój, dając czas Sanfordowi i jego kumplom na wyniesienie się z hotelu. Gdyby odczekała dłużej, Johnson przyjechałby sprawdzić, co się z nią dzieje, i mógłby się na nich nadziać.

Nie zjechała windą, tylko podeszła do schodów. Wychyliła się przez poręcz, wyjrzała i nadśluchiwała. Droga była wolna, więc niemal zbiegła na dół. Na podeście pierwszego piętra otworzyły się nagle drzwi i Sam wciągnął ją do korytarza.

- Miałeś się ukryć - parsknęła. - Musimy się stąd zabierać.

Przypuszczała, że następnych gości nie pozbędą się tak łatwo i może dojść do strzelaniny.

- Rozpoznałem jednego z policjantów z wydziału zabójstw. Czy zjawił się też twój partner?

- Tak - przyznała, hamując rozdrażnienie.

- Co powiedział?

- Ze popełniam błąd i powinnam wyjechać na urlop - odrzekła z jeszcze większą irytacją. Sanford w gruncie rzeczy jej groził, a potem zachował się, jakby nic się nie stało.

WYŚCIG Z CZASEM

163

Johnson zatrzymał się w pół drogi do windy na pierwszym piętrze.

- Zastanów się, czemu on cię śledzi i czego się naprawdę obawia.

Wyzywająco zadarła głowę, odrzucając jego insynuacje, choć ją również to niepokoiło.

- Nie wiem, ale niewątpliwie ma to jakiś związek z tobą. Mam nadzieję, że wkrótce się tego dowiemy.

Poprowadził ją do drzwi za jej plecami, wsunął klucz w zamek i otworzył je.

- Czyżbyśmy zmienili pokój? - zapytała zaskoczona.

- Tamten nadal zachowaliśmy, ale musimy przespać się parę godzin, zanim po zmroku na ulice znów wylegną szumowiny. Mam przeczucie, że tej nocy nie dadzą nam spokoju.

- Jakbyśmy dotąd mieli spokój! - mruknęła ironicznie.

Stały tu dwa wielkie łóżka. A więc Johnson postarał się, żeby nie spali znowu razem. Jak miło z jego strony. Niemniej wątpiła, czy uda jej się zasnąć.

Zdjął koszulę i buty i wyciągnął się na łóżku. Zrzuciła pantofle i położyła się na drugim. Gdyby potrafiła choć na chwilę powstrzymać gorączkową gonitwę myśli, może istotnie zdołałaby się trochę zdrzemnąć.

Zastanawiała się, co, u diabła, kombinuje jej partner. Jak to się stało, że pracując z nim przez pięć lat, nie dostrzegła niczego podejrzanego?

To jakiś obłąd!

DEBRA WEBB

A jeszcze bardziej zwariowane było to, że mimo napięcia wywołanego niespodziewaną wizytą San-forda, przyłapała się na tym, iż z rozkosznym drzeniem przygląda się Samowi, muskularnym ramionom i długim szczupłym nogom.

Jak zdołają rozwiązać tę pogmatwaną zagadkę? Nie mogą zwrócić się do nikogo o pomoc ani nikomu zaufać. Są zupełnie sami, ścigani z jednej strony przez Lila Wattsa i jego zbirów, a z drugiej przez policję. Sanford niewątpliwie czymś się niepokoi. W przeciwnym razie nie zadawałby sobie trudu, by ją odszukać. Dlatego polecił obserwować jej dom. Niemniej twierdzenie, że miałby być okrutnym mordercą, to czysty absurd.

Oczy zaczęły się jej zamykać, lecz zwalczyła senność. Musiała wszystko przemyśleć i choćby z grubsza uporządkować. Wątpiła, czy Lii Watts będzie czekał aż do nadejścia nocy. Wiedział o powrocie Johnsona do miasta i najpewniej to on wydał rozkaz ostrzelania baru. Zapewne nie może się już doczekać dopełnienia aktu zemsty.

Gdyby zdołali przetrwać jeszcze jedną noc, mogliby dowiedzieć się czegoś więcej od Bustera Hous-tona. zaproponował zwabienie skorumpowanych policjantów w pułapkę. By jednak przystać na jego plan, Lisa potrzebowała więcej informacji, faktów i szczegółowych danych.

Dopóki ich nie zdobędzie, nie uwierzy w winę Chucka. Owszem, jest przesadnie podejrzliwy wobec Sama Johnsona, ale czy to dowodzi skorumpowania? Może po prostu martwi się o nią.

WYŚCIG Z CZASEM

165

Lecz to wyjaśnienie wydawało się jej coraz mniej prawdopodobne. Pozostawało więc inne, szokujące i bolesne.

Jak mogła być aż tak ślepa i naiwna?

Znów popatrzyła na Johnsona. Tylko co do niego się nie pomyliła.

Przytłaczał ją ciężar odpowiedzialności za to, by Sam nie stracił życia w tej aferze. Jest policjantką z wydziału zabójstw i nie może pozwolić, żeby na jej oczach zamordowano niewinnego człowieka. Być może nie jest tak całkiem niewinny, ponieważ nic nie zrobił, by powstrzymać Jamesa Wattsa przed wykonaniem wyroku na trzech zabójcach. Jednak zapewne i tak nie mógłby temu zapobiec. Teraz zaś Buster Houston zamierza go wykorzystać do swoich celów.

Johnson, podobnie jak jego rodzina, potrzebuje ochrony. Lisa doszła do wniosku, że jeśli ma zapewnić mu bezpieczeństwo, musi sprawić, by uwierzył, iż to on ją chroni. Wówczas pozwoli, by trzymała się blisko niego.

Podjąwszy tę decyzję, przymknęła powieki. Dzisiejsza noc zapowiadała się na długą i ciężką.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Centrum Los Angeles Godz. 20.45

Terytorium w śródmieściu Los Angeles, kontrolowane przez gang Ferajna, rozciągało się od Czterdziestej Ósmej Ulicy poprzez Siedemdziesiątą Piątą i Western Avenue aż do Overhill Drive.

Dwadzieścia siedem ulic, na których działało ponad półtora tysiąca członków gangu. A gdzieś pośród tego labiryntu przecznic, osiedli i sklepów znajdowała się główna kwatera Lila Wattsa.

Johnson zaparkował przy chodniku w gęsciej zaludnionym rejonie, mając nadzieję, że dzięki temu uniknie kłopotów. Lisa czekała cierpliwie w fotelu pasażera. Fakt, że w ogóle się tu znalazła, świadczył o tym, jak bardzo zaufała Samowi. Nie był pewien, czy kiedykolwiek zdoła się jej za to odwdzięczyć.

Podjęli ryzyko spotkania się ze Spencerem Andersem. W ciągu dnia Johnson nawet nie zmrużył oka. Obmyślał plan, który przy pewnej dozie szczęścia mógł się powieść. Anders zgodził się, że to jedyny możliwy sposób, lecz Lisa nie była zachwycona. Niemniej zgodziła się go wesprzeć, przynajmniej do pewnego stopnia.

WYŚCIG Z CZASEM 167

Jedyną metodą odsunięcia niebezpieczeństwa, grożącego Samowi ze strony Lila Wattsa, było zabicie go lub wysłanie do więzienia. Jednak to drugie rozwiązanie nie gwarantowało, że zza krat Watts nie poleci go zgładzić.

W istocie Johnson musiał wywołać potężny wstrząs, który odbije się głośnie echem w departamencie policji i mediach. W świecie przestępczym wybuchnie chaos, jednak Buster Houston pomoże go opanować. Cieszył się wielkim mirem wśród innych gangsterów i jedynie Lii Watts nie chciał mu się podporządkować. Lecz kiedy zostanie usunięty, będzie można znów przywrócić względną stabilność opartą o równowagę sił.

Sam przypuszczał nie bez podstaw, że pycha i pewność siebie Lila Wattsa wzrosły do niebotycznych rozmiarów dzięki jego wpływom w policji. Współdziałając ze skorumpowanymi gliniarzami, mógł się niczego nie obawiać. Jego poprzednikom nigdy nie udało się zawiązać aż tak bliskiego sojuszu ze stróżami prawa. Jednak na obecnym etapie były to w przeważającej mierze tylko domysły. Lisa i Sam potrzebowali konkretnego dowodu, w istocie bowiem mieli tylko oświadczenie Bustera Housto-na... i podejrzanę zachowanie Charlesa Sanforda.

Czas naglił. Johnson wiedział, że aby ocalić głowę, musiałyby niebawem zniknąć, a wówczas jego rodzina zapłaci za to życiem. Należało działać szybko, według planu, który niósł z sobą olbrzymie ryzyko dla wszystkich zaangażowanych w jego realizację.

DEBRA WEBB

Musiał sprawić, aby Lii Watts nabrał przekonania, że sprzymierzeni z nim gliniarze w rzeczywistości wystawiają go do wiatru. Jednocześnie Buster Houston powinien publicznie wystąpić przeciwko tajnemu sojuszowi, z którego żaden z gangsterów oprócz Wattsa nie odnosi korzyści.

Lisa weszła do policyjnego systemu komputerowego i zdobyła dane o najnowszych działaniach gangów. Obecnie, uzbrojeni przynajmniej w minimum wiedzy, a także w rewolwery oraz snajperski karabin Andersa, byli prawie gotowi do rozpoczęcia pierwszej fazy planu. Potrzebowali tylko informacji

o miejscu pobytu Lila Wattsa, która miała nadejść lada moment.

Zawibrowała komórka Sama. Wyjął ją z kieszeni

i spojrzał na wyświetlacz. Właśnie na ten telefon czekał.

- Tu Johnson. - Słuchał uważnie, gdy podawano mu adres, gdyż wiedział, że rozmówca go nie powtórzy. Kiedy połączenie przerwano, odwrócił się do Lisy i oznajmił: - Już mam.

- A więc jesteśmy gotowi - stwierdziła, unikając jego wzroku.

- Ale zrobimy to po mojemu - zastrzegł.

Mogła protestować do woli, ale już podjął decyzję, a Anders i Colby ją poparli. To on przeprowadzi tę akcję, nie Lisa.

- Jeżeli tam pójdziesz, zginiesz - rzekła, decydując się w końcu spojrzeć mu w oczy.

- W pewnym sensie już jestem martwy. - Wzruszył ramionami.

WYŚCIG Z CZASEM 169

- Bardzo zabawne. - Ponieważ jest policjantką, uważała, że sama powinna ryzykować.

Lecz Sam nie mógł się na to zgodzić.

- Zrobmy to tak, jak zaplanowałem, i zakończmy sprawę - powiedział stanowczo. - Dalsza dyskusja to tylko strata czasu.

- Posłuchaj - warknęła. - Jeżeli w tych podejrzaniach wobec niektórych gliniarzy z mojego wydziału tkwi choćby ziarno prawdy, muszę się tego dowiedzieć. A nie uda mi się to, jeśli zginiesz. -

Westchnęła z irytacją. - Potrzebuję cię.

Kąciki ust Sama drgnęły w uśmiechu.

- Przepraszam, ale chyba nie dosłyszałem ostatniego zdania - rzekł kpiąco, wpatrując się jej w oczy. - Mogłabyś powtórzyć?

- Idź do diabła, Johnson!

Jego chwilowe rozbawienie rozwiało się bez śladu.

- Nie mogę pozwolić, żebyś ryzykowała dla mnie życie - oświadczył kategorycznie.

- Nie pochlebiaj sobie. Nie zrobię tego dla ciebie, lecz dla siebie... i dla tego, w co wierzę.

- Dla zmarłego brata? - podsunął, znów napotykając jej spojrzenie.

- Oczywiście. - Wzruszyła ramionami. - Z jego powodu zostałam policjantką. Ale... - zmierzyła Sama poważnym spojrzeniem - przede wszystkim chcę spełnić swój obowiązek.

Zmarszczył brwi, zaskoczony tym nowym argumentem.

- Już kiedy zwróciłaś się do Agencji Colby,

DEBRA WEBB

doskonale wiedziałaś, że coś jest nie w porządku. - Ta myśl nurtowała go od chwili,, gdy ujrzał Lisę w gabinecie Victorii Colby-Camp, jednak dopiero teraz wypowiedział ją na głos.

- Owszem.

- Wiem, jakie to trudne. Pragniemy wierzyć w ludzi i w system, jednak niekiedy jedno i drugie nas zawodzi. A wtedy nie wiemy, komu lub czemu możemy ufać.

- Wciąż jeszcze nie do końca straciłam zaufanie do mojego partnera, ale jednego bądź pewien. Mnie możesz zaufać.

Od dawna powtarzał sobie, że nic dla niej nie znaczy, że chodzi jej wyłącznie o rozwiązanie kolejnej sprawy. Wiedział jednak, że sam się oszukuje. Już wcześniej dostrzegął w jej oczach ten zmysłowy błysk...

- Wiem, Liso. - Być może nie zawsze stoją po tej samej stronie barykady, ale darzył ją wielkim zaufaniem. W pełni na to zasłużyła, ryzykując życie, by mógł przetrwać aż tak długo.

- Powinniśmy już zająć pozycję - powiedziała. Uruchomił silnik i wjechał na jezdnię. Najpierw musieli znaleźć jakiś dom położony w pobliżu miejsca pobytu Lila Wattsa, gdyż nie wolno było ryzykować i pojechać tam samochodem. Po gruntownym namyśle wybrał trzypiętrowy budynek nieopodal głównej kwatery Wattsa, skąd można ją było obserwować. Sam i Lisa zamierzali się w nim ulokować, podczas gdy Spencer Anders miał śledzić Sanforda, by się upewnić, że nie przeszkodzi im aż

WYŚCIG Z CZASEM

171

do jutrzejszego południa, kiedy sprawa powinna się zakończyć.

Zaparkowali przy alei oddzielającej dom od długiego szeregu opuszczonych pawilonów sklepowych. Wyszli i rozejrzeli się uważnie. Nie chcieli, by spostrzegł ich któryś z wywiadowców Lila. Johnson wziął z tylnego siedzenia worek marynarski z niezbędnym sprzętem, a Smith zabrała futerał z karabinem.

Od strony alei mogli niepostrzeżenie włamać się do budynku. Posługując się wytrychem, Johnson błyskawicznie sforsował zamek i drzwi stały otworem. Z latarkami w rękach wśliznęli się do środka. Znaleźli się na klatce schodowej i ruszyli na górę. Na drugim piętrze weszli do jednego z frontowych pomieszczeń i znaleźli okno z najlepszym widokiem na kwatere Wattsa. Ponieważ rama okienna była sklejana farbą i nie dała się podnieść, Sam za pomocą szklarskiego diamentu wyciął dolną szybę.

Tymczasem Lisa złożyła snajperski karabin Andersa. Podała go Johnsonowi, który przyjrzał się siedzibie Wattsa przez noktowizyjny celownik. Po frontowej werandzie przechadzali się dwaj wartownicy. Widział ich tak wyraźnie, jakby stali tuż przed nim. Zadowolony z poczynionych przygotowań, oparł broń o ścianę przy sąsiednim oknie.

- Masz ostatnią okazję, by zmienić zdanie - zwrócił się do Lisy. - Równie dobrze ja mogę dostarczyć tę wiadomość.

- Już to wcześniej omówiliśmy - oznajmiła stanowczo. - Zrobimy to albo tak, albo wcale.

172

DEBRA WEBB

- A więc do roboty.

Wsunęła za pasek rewolwer Johnsona i przypięła odznakę policyjną, wyraźnie widoczną na białej bluzce.

- Wrócę najdalej za piętnaście minut. Gdy ruszyła do drzwi, Johnson powiedział:

- Jeszcze jedno.

Zatrzymała się i obejrzała na niego.

- Co takiego?

Do diabła, to było głupie i nie powinien tego zrobić, jednak nie potrafił się powstrzymać. Chwycił ją za ramiona i mocno pocałował w usta. Były miękkie i smakowały czekoladą, którą zjadła przed wyjściem z hotelu. Od tak dawna nie całował kobiety, a teraz zapragnął upajać się bez końca słodyczą warg Lisy. Jednak to będzie musiało poczekać, aż uporają się z zadaniem. Postanowił, że później porozmawia z Lisą o tym, co się między nimi dzieje... jeśli ona zechce.

- Bądź ostrożna. - Puścił ją i cofnął się o krok. Energicznie kiwnęła głową, odwróciła się szybko i ruszyła w stronę schodów.

Patrzył, za nią, dopóki nie zniknęła w ciemnościach, a potem zajął pozycję przy oknie.

Tylko niech ona nie zginie, pomyślał błagalnie.

Lisa wsiadła do samochodu. Serce nadal waliło jej jak szalone, nie mogła złapać tchu. Pocałował ją. Nie wiedziała, czy ma krzyknąć z radości, że Sam w końcu zareagował na ich wzajemny pociąg, czy

WYŚCIG Z CZASEM 173

też powinna się wściec, gdyż najwyraźniej uważał, że już więcej jej nie zobaczy.

Po powrocie musi go o to zapytać. Była pewna, że wróci. Nie zamierzała dać się zabić któremuś z tych nędznych opryszków.

Miała jeszcze zbyt wiele do zrobienia.

Przejechała przecznicę i skręciła w ulicę, przy której, według ich informacji, znajdowała się najnowsza kwatery Wattsa. Anders wykorzystał swoje źródła i zdobył adres, co nie udało się policji.

Pomyślała, że jej wydział ma pod wieloma względami związane ręce, podczas gdy cywile mogą wniknąć o wiele głębiej w przestępczy świat, jeśli tylko dysponują odpowiednimi środkami.

To tutaj, czwarty dom po prawej. Podjechała do krawężnika, znów odetchnęła głęboko i wysiadła z samochodu.-

Przed budynkiem w stylu rancho stały trzy czarne suvy oraz biały cadillac. Dwaj wartownicy schodzili już z werandy z wyciągniętą bronią.

Zachowuj się spokojnie, żadnych gwałtownych ruchów, powiedziała do siebie.

Gdy przechodziła ku nim przez jezdnię, wybuchnęła śmiechem.

- Co to, nalot policjantów z cyckami? - zadrwił jeden z nich.

- Chcę rozmawiać z Lilem Wattsem - oznajmiła.

Zbliżając się do nich, trzymała ręce luźno opuszczone na znak, że nie ma agresywnych zamiarów.

Spojrzała prosto w oczy obydwu mężczyznom, najpierw temu, który przed chwilą się odezwał!

DEBRA WEBB

- Lepiej spróbuj pogadać ze Świętym Mikołajem. A teraz zabieraj się stąd - warknął drugi gangster - zanim się z tobą zabawimy.

- To oficjalna sprawa, panowie. Powiedzcie Wattsowi, że przysłał mnie detektyw Sanford.

Ostatnie zdanie wymówiła gładko, bez żadnych zahamowań, co świadczyło, że podejrzenia wobec Chucka wniknęły w nią głębiej, niżby sobie życzyła.

Wymienili spojrzenia.

- Lepiej, żeby to była prawda - burknął ten, który napomknął o Świętym Mikołaju. - Oddaj swoją spluwę.

- Ani myślę - odparła stanowczo, wiedząc, że utrata broni mogłaby ją kosztować życie.

- Jak uważasz. Nie chcemy urazić stróża prawa - zadrwił. - Ale sięgnij tylko po nią, a jesteś trupem.

- Rozumiem.

Zaprowadzili ją na ganek. Jeden z nich walnął pięścią w drzwi, które natychmiast się otworzyły, i stanął w nich barczysty mężczyzna.

- Co jest? - burknął, obrzucając gniewnym spojrzeniem najpierw wartowników, potem Lisę. - Czego chcecie?

- Ona mówi, że ma wiadomość od Sanforda. Lisie przebiegł przez plecy chłodny dreszcz. Nie mogła dłużej zaprzeczać, że ci faceci znają Chucka. Jeżeli to oznacza potwierdzenie jej podejrzeń, wysłała na kompletną idiotkę. Wezbrały w niej gniew i frustracja. Jak mogła być aż tak naiwna?

Mężczyzna na progu kiwnął szorstko głową, żeby weszła. Po chwili drzwi zatrzasnęły się za nią.

WYŚCIG Z CZASEM 175

Uświadomiła sobie ze strachem, że Sam już nie może jej widzieć. Była zdana wyłącznie na siebie.

- Siadaj.

Opadła na krzesło. Na sofie siedziało trzech ludzi. Jeden czyścił broń, dwaj grali w karty.

Facet, który ją wpuścił, wyszedł z pokoju. Przyglądała się, jak ścienny zegar odmierza sekundy. Po minucie i dwustu uderzeniach jej serca mężczyzna wrócił.

- Tędy - mruknął.

Podążyła za nim wąskim korytarzem do przestronnego pomieszczenia, które powstało po wyburzeniu ściany dzielącej dwie sypialnie. Na rozkładanej kanapie zasiadał Lii Watts, mając po obu bokach półnagie kobiety. Zmierzył Lisę wzrokiem od stóp do głów, po czym szturchnięciami przynaglił dziwki, by opuściły pokój. Mijając Lisę, obrzuciły ją kosymi spojrzeniami.

- Masz niezły tupet, skoro ośmieliłaś się tu przyjść. - Poprawił lśniące łańcuchy na szyi. - Czego znowu chce Sanford? Powiedziałem mu, żeby więcej nie zawracał mi głowy. Nie będę już przyjmował od niego poleceń, skoro zostałem następcą Starego.

Znów przeniknął ją lodowaty dreszcz.

- W takim razie pewnie nie spodoba ci się wiadomość od niego.

Watts wyciągnął spod poduszki czterdziestkę z kolbą z masy perłowej i wycelował w Lisę.

- Jesteś pewna, że chcesz mi ją przekazać?

- Chwileczkę! - zawołała, rzucając mu spojrzenie

DEBRA WEBB

pod tytułem: „Facet, opamiętaj się!”. - Jestem tylko posłańcem. Jeśli ta wiadomość cię zirytuje, powiedz o tym Sanfordowi.

Długą chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Może tak zrobię. Nie wspominał, że cię zwerbował. Kiedy to się stało? Sądziłem, że należysz do tych nieprzekupnych frajerów, którzy wciąż wierzą, że warto poprawiać świat.

- Już zmądrzałam. Roześmiał się.

- Potrzebujesz forsy, co? Wy, gliniarze, nie zarabiacie kokosów.

Przywołała na twarz uśmiech.

- Właśnie.

- Więc czego, u diabła, chce Sanford?

- Chce się z tobą spotkać jutro w południe w nieczynnej jadłodajni Soupy's na rogu South Western i Vernon.

Watts ze zdziwienia uniósł brew.

- Czy nie jest tam zbyt tłoczno? Zazwyczaj załatwiamy interesy w bardziej ustronnych miejscach.

- Chcesz do niego zadzwonić i potwierdzić czas i miejsce? - rzuciła zniecierpliwionym tonem. Naprawdę świetnie wczuła się w rolę.

Przymknął oczy, dumął przez chwilę, w końcu wzruszył ramionami.

- Nie. Jeżeli ten dureń pragnie się ze mną spotkać publicznie, niech mu będzie. Ja nie muszę się niczego obawiać. - Przyjrzał się bacznie Lisie. - Czy chodzi o tego idiotę Johnsona? Sanford nie musi się nim martwić. On praktycznie jest już tru-

WYŚCIG Z CZASEM

177

pem. Rozkazałem, żeby go zastrzelono. Do jutra ma zginąć.

- Nie sędę, żeby chodziło o niego. - Otworzyła usta, jakby zamierzała powiedzieć coś jeszcze, lecz tylko zamrugła niepewnie. - Ale nic więcej nie wiem. - Odwróciła się do drzwi.

- Chciałaś coś dodać?

- Nie. - Pokręciła głową. Watts zmarszczył czoło.

- A ja myślę, że tak.

Gangster, który przyprowadził Lisę, podszedł bliżej, wyraźnie zamierzając ją zastraszyć.

- Gdybym powiedziała więcej, miałabym poważne kłopoty... Chodzi o to, że Sanford coś na ciebie szykuje.

Lii Watts zerwał się na nogi z twarzą wykrzywioną wściekłością.

- Wyjaśnij natychmiast, co masz na myśli, albo za chwilę jeden z moich chłopców będzie zeskrobywał twój mózg ze ściany. Co on szykuje?

- Sanford i jego ludzie nie chcą już robić z tobą interesów. Zamierza zawrzeć sojusz z Houstonem.

Wybuchnie wojna z policją i ty padniesz jej ofiarą.

W oczach Wattsa zapłonęła furia.

- Dlaczego miałbym uwierzyć w te bzdury? Sanford ma dość oleju w głowie, by nie knuć przeciwko mnie. Zbyt dużo wiem o tym sukinsynu.

- Może właśnie na tym polega problem. - Cofnęła się o krok, wpadła na drugiego faceta i drgnęła gwałtownie. Pragnęła, aby pomyśleli, że się boi, co zresztą nie było dalekie od prawdy. - Posłuchaj,

178

DEBRA WEBB

miałabym to w nosie, ale przed laty jeden z ludzi Houstona zastrzelił mojego brata. Więc rozumiesz, że nie mam ochoty robić z nim interesów.

Przez kilka wlokących się nieznośnie chwil nie była pewna, czy Watts to kupi. Wreszcie rzekł:

- Powiedz Sanfordowi, że przyjdę. I trzymaj ze mną, a będziesz mogła zapomnieć o Busterze Houstonie.

Tym razem Lisa uśmiechnęła się szczerze.

- To mi pasuje - oświadczyła.

- Więc opowiedz mi szczegółowo, co planuje Sanford.

Ogarnął ją lęk. Na to nie była przygotowana. Musiała coś napędce zaimprovizować.

- No, dalej, wychodź - mamrotał Sam.

Lisa powinna była już dawno opuścić kwatery Watta. Postanowił, że zaczeka jeszcze dwie minuty, a potem tam pójdzie, nawet jeśli to miałyby udaremnić jego zamysły.

Nagle usłyszał za sobą skrzypnięcie i odwrócił się gwałtownie.

- Odłóż karabin.

Ujrzał czterech mężczyzn z wycelowanymi w niego rewolwerami. A więc cały plan legł w gruzach.

Lisa wciąż jest na łasce gangsterów, a on nie będzie mógł w żaden sposób jej pomóc.

- Odłóż broń - powtórzył jeden z przybyłych. Johnson oparł karabin o ścianę, zastanawiając się, czy nie sięgnąć po rewolwer leżący na okiennym parapecie.

WYŚCIG Z CZASEM

179

- Nie ruszaj się albo zginiesz - powiedział ten sam mężczyzna, najwyraźniej dowódca. - Weźcie karabin i rewolwer - polecił swoim ludziom.

Jeden z nich w rękawiczkach ujął ostrożnie karabin. Drugi pchnął Sama na podłogę i chwycił rewolwer. Następnie obydwaj się cofnęli.

- Teraz jest wasz - rzekł prowodyr. Johnson był przekonany, że go zastrzelą, jednak zamiast tego trzech opryszków rzuciło się na niego.

Zdołał uniknąć pierwszego uderzenia, lecz drugie już go dosięgło. Zanim zdążył sam zadać cios, jeden z mężczyzn wykręcił mu rękę do tyłu.

Kilka kolejnych ciosów trafiło go w brzuch. A potem posypały się następne...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lisa wsiadła do samochodu i trzęsącymi się rękami ujęła kierownicę. Jednak udało się jej przetrwać spotkanie z Wattsem. Nie zastrzelono jej ani nie ucierpiała w żaden inny sposób.

Dopiero teraz odetchnęła pełną piersią. Uruchomiła silnik i odjechała. Droga do budynku przy sąsiedniej przecznicy, w którym zostawiła Sama, trwała niespełna minutę, lecz Lisie dłużyła się w nieskończoność.

Spostrzegła, że boczne drzwi są otwarte, a przecież wychodząc, zamknęła je starannie. Natychmiast zdwoiła czujność. Czyżby Sam postanowił pójść za nią?

Cholera, to byłoby fatalne!

Zahamowała i wyskoczyła z samochodu. Zawróciła jeszcze po latarkę, a potem wbiegła pędem do budynku.

Zaniepokoiła ją martwa cisza. Chciała zawołać Sama, ale to zaalarmowałoby przeciwników, którzy mogli czaić się w pobliżu. Szybko, lecz bezszelestnie weszła po schodach. Kiedy dotarła na podest drugiego piętra, utwierdziła się w przekonaniu, że coś się stało. Do tego czasu Johnson powinien się już do niej odezwać.

WYŚCIG Z CZASEM

181

- Sam. - Odpowiedziała jej cisza. Ostrożnie weszła do pokoju i oświetliła latarką okno. Nie było Sama ani broni. Powoli omiotła promieniem światła podłogę i zobaczyła najpierw podeszwy tenisówek. Przeszył ją dreszcz lęku.

- Sam! - krzyknęła.

Uklękła przy nim. Dzięki Bogu, oddychał. Obejrzała potylicę, potem tułów i nogi. Nie znalazła krwi ani żadnych widocznych obrażeń.

Nachyliła się niżej, skierowała światło na jego twarz i skrzywiła się. Był pokrzwawiony, miał podbite oczy.

Gdzieś w budynku rozbrzmiał echem jakiś dźwięk. Lisa wyciągnęła rewolwer i powiodła wokoło promieniem latarki. Niczego nie dostrzegła. Uspokojona, że przynajmniej na tym piętrze nikt się nie skrada, spróbowała dźwignąć Johnsona. Musiała go stąd zabrać. Powoli odzyskiwał przytomność.

Pomogła mu przetoczyć się na bok, a potem usiąść. Miał rozciętą wargę, ale krwotok z nosa już ustał i chyba nie doznał żadnych złamań.

- Co się stało? - spytała, pomagając mu stanąć na nogi. Chwiał się tak, że musiała go podtrzymać.

Znów omiotła promieniem latarki podłogę przy oknie. - Gdzie twoja broń i torba ze sprzętem?

- Zabrali je ci faceci, którzy dali mi wycisk. W tej okolicy takie przypadki często się zdarzały.

Zdziwiło ją, że dał się podejść, ale postanowiła, że wypyta go o to później.

- Musimy się stąd wynosić - zawyrokowała.

DEBRA WEBB

Poprowadziła Sama do schodów. Poświeciła latarką, by się upewnić, że droga jest wolna, i zaczęli schodzić.

Potknął się, ale go podtrzymała.

- Ostrożnie. - Objęła go mocniej.

Odprężyła się, dopiero gdy usadowiła Sama w fotelu pasażera. Obeszła maskę samochodu, usiadła za kierownicą i drżącą ręką przekreśliła kluczyk w stacyjce. Im prędzej stąd znikną, tym lepiej.

Wcisnęła gaz do dechy i wyprysnęła z bocznej alei na ulicę, na szczęście pustą. Dopiero gdy minęła skrzyżowanie, zapaliła reflektory.

- Potrzebujesz pomocy lekarza? - Widziała tylko powierzchowne rany twarzy, ale ponieważ Sam przez cały czas trzymał się za brzuch, podejrzewała, iż mógł odnieść obrażenia wewnętrzne.

- Nie - jęknął i chwycił się za żebra.

- A więc jednak. Zawiozę cię na pogotowie.

- Nic mi nie jest - burknął. - Znajdź tylko jakiś drugstore. Powiem ci, czego potrzebuję.

Była potwornie zdenerwowana i nie miała siły się z nim spierać, więc usłuchała. Przejechała kawał drogi, zanim trafiła na drugstore otwarty o tej porze.

- Co mam ci przynieść?

- Jakiś środek przeciwbólowy, peroxid i co jeszcze uznasz za przydatne.

Nie podobało jej się to. Wprawdzie w akademii policyjnej przeszła kurs pierwszej pomocy medycznej, ale obawiała się, że Sam mógł ucierpieć bardziej, niż się z pozoru wydawało.

WYŚCIG Z CZASEM

183

- Co z twoim brzuchem i klatką piersiową? Nie czujesz objawów obrażeń wewnętrznych?

Odetchnął z wyraźnym bólem.

- Nie. Pewnie mam parę siniaków, ale chyba nie stało się nic gorszego.

Musiła zaufać jego ocenie. Spór byłby jedynie stratą czasu.

- Zaraz wrócę. - Wysiadła, zamknęła drzwi na klucz i pospiesznie weszła do sklepu. W środku zmusiła się, by zwolnić, i włożyła do koszyka wszystkie potrzebne środki medyczne. Wzięła także parę batoników odżywczych i kilka butelek wody. Potem przystanęła na chwilę, by się opanować.

Zauważyła na prawej dłoni zaschniętą krew. Będzie musiała pamiętać, żeby używać lewej, pomyślała i skierowała się do lady.

- Czy to wszystko? - zapytała sprzedawczyni. Lisa zmusiła się do powściągliwego uśmiechu.

- Tak, wszystko.

Wygrzebała z torebki portfel i podczas gdy sprzedawczyni wbijała ceny w kasie sklepowej, czekała z kartą kredytową w lewej ręce.

Jej wzrok przykuł telewizor umieszczony na ścianie za kontuarem. Dźwięk był wyciszony, ale nie musiała słyszeć podawanych wiadomości, by przeżyć szok.

Żółta taśma okalająca miejsce przestępstwa i błyskające niebieskie światła wozów policyjnych. Na pierwszym planie reporter, a za jego plecami gliniarze rojący się na podwórzu. Dołem ekranu biegł napis: „Znaleziono zwłoki trzech zastrzelonych

DEBRA WEBB

mężczyzn. Poszukuje się listem gończym Samuela Johnsona i jego na razie niezidentyfikowanej towarzyszki".

Oszołomiona Lisa nie ogarniała w pełni tego, co widziała, dopóki na ekranie nie mignęła fotografia Sama.

- Może pani już włożyć kartę do czytnika - powiedziała sprzedawczyni.

Lisa drgnęła i przeniosła na nią wzrok.

- Przepraszam - bąknęła, po czym wsunęła kartę i wstukała PIN.

Sprzedawczyni włożyła paragon do torby. Lisa chwyciła ją i wybiegła ze sklepu. Wydawało się jej, że jest śledzona, choć zapewne to tylko złudzenie rozgorączkowanej wyobraźni. Wskoczyła do samochodu i podała torbę Samowi.

- Musimy...

- Przed chwilą dzwonił Anders - przerwał jej. - Wydano list gończy za mną i towarzyszącą mi kobietą w związku ze strzelaniną na Pięćdziesiątej Ulicy.

- Wiem.

A więc nie mogą wrócić do hotelu ani do jej domu. I oczywiście nie mogą posługiwać się jej kartami kredytowymi...

Cholera! Przed chwilą użyła jednej z nich w drug-storze.

Zerknęła w boczne lusterko i ruszyła z piskiem opon. Uspokój się, napomniała się w duchu. Nie mogła ryzykować, by zatrzymano ją za przekroczenie prędkości lub niebezpieczną jazdę.

- Musimy znaleźć jakąś kryjówkę.

WYŚCIG Z CZASEM

185

Nie odpowiedział. Ilekroć mijali policyjny wóz patrolowy, mocniej zaciskała dłonie na kierownicy. Wprawdzie samochód nie był wynajęty na jej nazwisko, tylko na Agencję Colby, jednak Sanford wiedział, że jakaś firma detektywistyczna z Chicago pracuje nad sprawą Johnsona.

Niedobrze. Nawet bardzo niedobrze.

Wprawdzie jej rodzice przebywali na urlopie poza miastem, jednak pojechanie do ich posiadłości byłoby zbyt ryzykowne. Ale pozostał jeszcze dom małżeństwa Millerów. Byli najlepszymi przyjaciółmi rodziców i każdego roku spędzali wczasy razem z nimi. To się mogło udać:

- Mam pomysł - oznajmiła.

Johnson o nic nie pytał, zajęty otwieraniem buteleczki ze środkami przeciwbólowymi. Lisa wybrała malowniczą trasę przez Hollywood Hills. Millero-wie mieli dom w pięknej okolicy, z widokiem na miasto. Wiedziała, gdzie trzymają zapasowe klucze, знаła też kod systemu bezpieczeństwa, ponieważ każdego lata prosili ją, żeby pod ich nieobecność podlewała rośliny. Teraz też zajrzała tam przed wyjazdem do Chicago. To było idealne schronienie dla niej i Sama. Nawet jeśli któryś z sąsiadów ją zauważy, nie będzie niczego podejrzewał.

Johnson drzemał, gdy wjeżdżała na podjazd. Zaparkowała na tyłach garażu, w miejscu, gdzie zwykle stał samochód kempingowy. Z ulicy ich wóz nie będzie widoczny, a Chuck nie domyśli się, że mogła tu przyjechać, gdyż nigdy nie wspomniała mu o Millerach.

DEBRA WEBB

Zostawiła Sama w aucie i wyjęła zapasowe klucze ze skrytki przy wylocie rynny. Otworzyła drzwi, wyłączyła system alarmowy i upewniła się, że w środku wszystko jest w porządku. Potem wróciła do Sama. Gdy dotknęła jego ramienia, otworzył oczy.

- Nie śpię - wymamrotał. - Próbowałem tylko skupić się na opanowaniu bólu, zanim zaczną działać leki.

Jęknął, gramoląc się z wozu. Objęła go w pasie i zaprowadziła do domu. Zamknęła drzwi i ponownie włączyła system alarmowy.

- Chcesz od razu położyć się do łóżka?

- Najpierw wezmę gorącą kąpiel. Myślę, że to mi pomoże... plus następne cztery proszki.

Wiedziała, że w głównej łazience jest wanna z wodnym masażem. Podczas gdy odkręcała kurki, Sam nachylił się nad umywalką i klnąc cicho, wytarł twarz wilgotną ściereczką. Jedno oko miał niemal całkiem zapuchnięte, drugie wyglądało niewiele lepiej.

Napełniła wannę gorącą wodą i wsypała do niej garść kryształków soli kąpielowej.

- Wchodź, a ja poszukam lodu na okład - powiedziała.

Po drodze do kuchni przystanęła, podziwiając zachwycający widok z okien na tyłach domu. Za szklanymi drzwiami kusząco lśniła woda w basenie. Umeblowanie było nowoczesne, ale eleganckie.

Lisie wydało się dziwne, że ukryli się przed policją w tak wytwornym miejscu.

W kuchni zajęła się przygotowaniem okładu z lodu dla Sama i włączyła wiadomości w telewizji. Nie

WYŚCIG Z CZASEM 187

podano żadnych nowych informacji na temat strzelaniny. To jakiś obłąd! Ona i Sam nie byli dziś wieczorem nawet w pobliżu Pięćdziesiątej Ulicy, a w rejonach, które odwiedzili, z całą pewnością nie doszło do żadnych zbrojnych starć.

Pomyślała o Samie leżącym bez przytomności na podłodze pustego budynku i o ukradzionej broni. A więc o to chodziło! Ktoś ich śledził i zaczekał na odpowiedni moment, by zabrać Samowi broń, którą podrzucono na miejscu zbrodni. Instynkt podpowiadał Lisie, że wrabia ją jej partner... choć wciąż wzdragała się w to uwierzyć.

Jednak nie było już żadnych wątpliwości.

Przez niego mogli wyrzucić ją z policji, a nawet zamknąć w więzieniu.

Przez niego mogła zginąć!

Jutrzejszy plan musi się udać. To jedyny sposób zakończenia tej szalonej afery.

W lodówce znalazła butelkę różowego wina. Stanowczo musiała się napić. A ponieważ środek przeciwbólowy, który zażył Sam, nie miał tego rodzaju przeciwwskazań, napiją się razem. Z dwoma kieliszkami, butelką i lodowym okładem w drugiej ręce poczłapała do łazienki. Przy drzwiach wsadziła flaszkę pod ramię i zapukała.

- Kąpiesz się? Mogę wejść?

- Dwa razy tak.

Na podłodze leżały dzinsy, skarpetki, podkoszulek i bokserki. Sam siedział w wannie, zanurzony po szyję w bulgoczącej wodzie.

Postawiła kieliszki i butelkę na brzegu wanny.

DEBRA WEBB

- Proszę. - Podała mu lodowy okład. - To powinno zmniejszyć obrzęk.
- Dzięki. - Przyłożył go do spuchniętego oka i skrzywił się.
- Może pomógłby ci kieliszek wina?
- Nie. - Zerknął na nią zdrowszym okiem. - Potrzebuję co najmniej trzech.
- Nie ma sprawy. Jest tu tego, ile dusza zapragnie. - Napełniła kieliszek i podała mu. - Millerowie mają doskonale zaopatrzoną piwniczkę.
- Kiedy wracają?
- Za tydzień.

Nalała sobie wina i wypła łyk, rozkoszując się delikatnym bukietem.

- Przez tydzień moglibyśmy wypić mnóstwo wina i zażyć wielu kąpielii - zauważył.
- Owszem. - Uśmiechnęła się promiennie, po czym wychyliła kieliszek do dna i nalała następny. - Wezmę prysznic.
- Zostaw mi butelkę. Potrzebuję jej bardziej niż ty. Musiała mu przyznać rację... przynajmniej w części.

Kabina prysznicowa znajdowała się w przyległym pomieszczeniu. Lisa naprawdę musiała wziąć prysznic... a poza tym miała już dosyć siedzenia pośród obłoków gorącej pary i wyobrażania sobie, jak Sam wygląda nago pod wszystkimi tymi bąbelkami.

Umyła włosy, potem puściła najgorętszą wodę, jaką mogła znieść. Napięcie mięśni stopniowo ustąpiło, dręczące wspomnienia długiego dnia nieco zbladły. Wyszła z kabiny odświeżona i odprężona.

WYŚCIG Z CZASEM

189

Wytarła się, wysuszyła włosy i włożyła elegancki szlafrok wiszący na drzwiach.

- Mogę wyjść? - zawołała, a nie usłyszawszy odpowiedzi, ostrożnie uchyliła drzwi i zajrzała do łazienki.

Nie zobaczyła Sama, więc weszła. Wanna była pusta i nawet spłukana. Widocznie także znalazł szlafrok, gdyż ubranie nadal leżało porzucone na podłodze. Podniosła je i ułożyła porządnie na ładzie, a potem poszła poszukać Sama.

Zastała go w kuchni, gdzie układał na tacy sery i owoce. Po kąpieli czuł się o wiele lepiej, choć wiedział, że nazajutrz rano będzie cały obolały.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Właściwie nie, ale wypiałam tyle wina, że powinnam coś przegryźć.

Usiedli i zabrali się do serów i winogron, popijając winem.

- Sądysz, że Watts uwierzył w naszą historyjkę? - zagadnął Sam.

- Jestem pewna, że tak. - Zerknęła na telewizor z wyciszonym dźwiękiem. - Nie wiem tylko, czy ten najnowszy incydent nie skłoni go do zmiany decyzji. Pożyjemy, zobaczymy. Być może zjawi się w Soupy's ze zwykłej ciekawości.

- Chyba że jakimś sposobem odkrył, co knujemy, a faceci, którzy mnie poturbowali, należeli do jego gangu.

- Oczywiście myślałam o tym, tylko skąd miałby się dowiedzieć?

- Nie wiem. Kiedy byłeś w kwaterze Wattsa,

DEBRA WEBB

zadzwoił Anders i przekazał ważną informację. Otóż wysłani przez Houstona ludzie potwierdzili, że Sanford otrzymał wiadomość.

Gdy Lisa brała prysznic, Sam oddzwonił do Andersa. Zawiadomił, że są bezpieczni, po czym upewnił się, że Spencer nadal może ich zlokalizować dzięki pluskwom z mikrowłókien, które noszą wpięte w ubrania.

- Czyli Sanford sądzi, że Lii Watts chce zerwać z nim współpracę i zastąpić go innym oficerem z departamentu policji, z którym ma się spotkać jutro w południe? - upewniła się Lisa.

- Właśnie. Myślę, że bez względu na to, co się wydarzyło dziś wieczorem, Sanford pojawi się w Soupy's, żeby zobaczyć, co jest grane.

- Mam nadzieję. Boże, jestem taka zmęczona. Co za zwariowany dzień.

Johnson wstał ze stołka.

- Zabierzmy jedzenie i wino do sypialni. Tam będzie nam wygodniej.

- Świetny pomysł.

Gdy znaleźli się w głównej sypialni, Sam uświadomił sobie, że dzielenie łóżka z Lisą może podzielać na niego na wiele rozmaitych sposobów, ale z całą pewnością nie pozwoli mu spokojnie odpocząć.

- Może zajmij ten pokój, a ja znajdę sobie inny - zaproponował.

- Nie. - Postawiła butelkę i kieliszki na nocnym stoliku. - Chcę, żebyś był przy mnie.

Umieścił tacę z serem i owocami po swojej stronie.

WYŚCIG Z CZASEM

191

- To olbrzymie łóżko. Myślę, że się pomieścimy.

- Na pewno.

Położył się na plecach i jęknął, tym razem nie tylko z bólu, lecz także z rozkoszy. Łóżko było cudownie miękkie, a dotyk chłodnej pościeli uświadomił mu, jak bardzo jest wyczerpany.

- Myślisz, że uda nam się wyplatać z tej afery? - spytała cicho Lisa. Była przerażona, choć za nic by się do tego nie przyznała.

- Być może... Tak. Zapadła cisza.

- Przepraszam, że podejrzewałam cię o tamte morderstwa. Myliłam się. - Westchnęła ze znużeniem. - Myliłam się w wielu sprawach.

Pomimo bólu Sam przekręcił się na bok, by na nią spojrzeć.

- Oboje pomyliliśmy się w wielu sprawach. Ale błędzić jest rzeczą ludzką. Nie rób sobie z tego powodu wyrzutów. Ufałaś swojemu partnerowi. Nie mogłaś wiedzieć, co knuje. Do diabła, najwyraźniej nikt nie ma o tym pojęcia.

- Masz rację.

Zapragnął dotknąć wciąż jeszcze wilgotnych jasnych włosów Lisy. Jest taka piękna. Wielkie brązowe oczy i brzoskwiniowe usta, kuszące bardziej niż kiedykolwiek. Poznał ich upajający smak podczas jedyne go przelotnego pocałunku, który wymienili kilka godzin temu.

Lisa myślała o tym samym, gdyż powiedziała:

- Cieszę się, że pocałowałeś mnie, gdy szłam do Wattsa. To było miłe.

DEBRA WEBB

- Postaram się, żeby następnym razem było jeszcze milej - obiecał, nie mogąc oderwać wzroku od pełnych zmysłowych warg.

- Więc na co czekasz...

Ogarnęła go fala żaru. Przycisnął usta do jej ust.

Pocałunek był nieśmiały i delikatny, przecież nie musieli się spieszyć. Ostrożnie pogładziła Sama po twarzy, uważając, by nie urazić ran. Jej dotyk rozpałił w nim płomień namiętności.

Dotknął szyi, a potem piersi. Powoli rozebrali się nawzajem. Sam zapragnął Lisy tak szaleńczo, że zaparło mu dech w piersi. Pieściła czule całe jego ciało, sprawiając, że zapomniał o bólu, a on odwzajemniał się jej tym samym.

Przewróciła się na plecy i przyciągnęła go, a on położył się na niej. Ich ciała przywarły do siebie.

Krzyknęli, gdy wszedł w nią głęboko. Zbliżał się do szczytu rozkoszy, której nie doświadczył od tak dawna.

Przeżyli ją równocześnie, a potem opadli na pościel, wciąż spleceni z sobą.

Później, gdy ich oddechy już się uspokoiły, uraczyli się winem i serem i znów zaczęli się całować.

Tym razem kochali się gwałtowniej, niemal desperacko.

Na koniec zapadli w sen, obejmując się mocno.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Chicago

Piątek 7 czerwca, godz. 8.00

- Jeżeli cokolwiek pójdzie źle, Sam i Lisa mogą zginąć - ostrzegła Victoria. - Nie mówiąc już o San-fordzie i Lilu Wattsie.

Jim z trudem zachowywał cierpliwość.

- Doskonale o tym wiem. - Jeśli choć tylko połowa jego podejrzeń wobec Sanforda okaże się prawdziwa, nie przejmie się zbytnio jego śmiercią.

Matka podeszła do okna wychodzącego na park po drugiej stronie ulicy. Był zaskoczony, kiedy po przyjsciu do pracy zastał ją w swoim gabinecie w siedzibie Equalizers. Dziwne, mając w pamięci ostatnią burzliwą rozmowę.

Victoria nie zgadzała się ze strategią obroną przez niego, Johnsona i Andersa, gdyż wydawała się jej zbyt ryzykowna.

Jednak to był jedyny sposób rozwiązania tej zagmatwanej sprawy.

- Mam znajomego w kalifornijskim oddziale FBI - ciągnął. - Dziś rano spotka się z członkami wydziału spraw wewnętrznych departamentu policji Los Angeles i spróbuje skłonić ich do wszczęcia

DEBRA WEBB

oficjalnego dochodzenia. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by nie ucierpiały osoby postronne. Victoria odwróciła się do niego.

- Więc dlaczego tej trudnej operacji nie może przeprowadzić wydział spraw wewnętrznych albo FBI? Czemu ryzykować, powierzając ją tylko Samowi i Lisie?

Jim wsparł się dłońmi o blat biurka i utkwiał w matce stanowcze, gniewne spojrzenie.

- Ponieważ nie mamy czasu. Wydział spraw wewnętrznych nie kiwnie palcem bez twardego dowodu, a za taki nie może uchodzić oświadczenie bossa gangu. Musimy działać natychmiast, ponieważ w przeciwnym razie wszyscy zamieszani w tę aferę zatrą za sobą ślady.

- To zbyt niebezpieczne. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Mogłabym porozmawiać z Lucasem i poprosić go, żeby przyspieszył sprawę.

Lucas Camp, ojczym Jima, był bardzo ustosunkowany. Miał kontakty w CIA, Urzędzie Bezpieczeństwa i Bóg wie gdzie jeszcze. Jednak czas naglił i nie można było sobie pozwolić na żadne odstępstwo od planu.

- Matko - rzekł z naciskiem Jim - na ulicach Los Angeles grasują setki... nie, tysiące gangsterów. Na Sama Johnsona wydano wyrok śmierci. To cud, że zdołał przeżyć minione dwie doby. Nie będę dłużej ryzykował jego życia. Tę sprawę trzeba zakończyć dzisiaj.

- Wiesz, że wszelkie nagrania dokonane w trakcie tej operacji nie mogą posłużyć jako dowód w są-

WYŚCIG Z CZASEM

195

dzie. - Trybiki w jej głowie obracały się bez przerwy, gdy próbowała powstrzymać jej zdaniem skazaną na porażkę prowokację.

- Owszem, wiem, ale dzięki nim można będzie dowieść, że Charles Sanford coś kombinuje. Będzie próbował jak najszybciej zerwać sojusz z Wattsem, zanim wydział spraw wewnętrznych zdobędzie dowody.

Victoria na moment przymknęła oczy.

- Mnóstwo rzeczy może pójść źle.

- Masz rację, dlatego przenieśliśmy rodzinę Johnsona do bezpiecznego prywatnego domu. Zaś Anders, Battles i Cali będą zza kulis wspierać akcję.

- Powinieneś poinformować mnie zawczasu o tej decyzji - rzuciła z pretensją.

Jim się wyprostował.

- Tak jak ty powinnaś poinformować mnie o decyzji ujawnienia rodzinie Johnsona jego obecności w Los Angeles. - Ponieważ nie odpowiedziała od razu, Jim wykorzystał okazję, by powiedzieć coś, co dusił w sobie od dawna. - Musisz wreszcie coś zrozumieć. Działam samodzielnie, moje błędy i porażki, moje dobre pomysły i sukcesy. Tylko tak mogę zbudować swoją przyszłość.

Podeszła do biurka i spojrzała synowi w oczy.

- Nawet jeżeli wiem, że konsekwencje tych błędów będą bardzo poważne?

- Nawet jeśli wiesz, że poniosę porażkę. To moje życie i musisz pozwolić mi je przeżyć po swojemu.

Przygnębiona sięgnęła po torebkę.

DEBRA WEBB

- Cóż, nie potrafię cię przekonać - rzekła z rezygnacją.
- W każdym razie nie co do tej operacji.
- Polecę moim agentom, żeby w pełni współdziałali ze Spencerem, ponieważ zmiana planów w ostatniej chwili mogłaby nam tylko zaszkodzić. Pamiętaj jednak, że nie apróbuję tej akcji. Czasem najlepiej jest działać zgodnie z regułami. - Energicznym krokiem wyszła z gabinetu. Argumenty syna nie przekonały jej ani na jotę.

Jim zastanawiał się, czy miała rację. Może istotnie podjął zbyt wielkie ryzyko. Kilkanaście razy analizował z Andersem przyjętą strategię. Doszli do wniosku, że to jedyny sposób zmuszenia Sanforda, by przyznał się do winy, a Johnson i Smith zgodzili się z nimi. Po prostu nie było innego wyjścia. Z każdą chwilą rosło prawdopodobieństwo, że Sam zginie. Żył na krawędzi.

Mogą zyskać wszystko albo nic.

Jim żałował jedynie, że Victoria nie darzy go większym zaufaniem. Niekoniecznie chodziło tu o rywalizację, kto jest lepszym strategiem i ma większe doświadczenie. Wyglądało to raczej na zaciętą, podszytą podskórnymi emocjami walkę dwojga członków rodziny Colbych.

Agencja Equalizers świetnie sobie radzi. Chciał, by Victoria dostrzegła to i doceniła.

I ujrzała w nim równorzędnego partnera.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

South Western Avenue w Los Angeles Godz. 11.00

- To jedyny sposób - rzekł z uporem Sam. Lisa oddaliła się, gdyż nie mogła tego dłużej słuchać. Johnson sam się prosił o śmierć i był głuchy na wszelkie rozsądne argumenty. Zajęli pozycję w nieczynnej jadłodajni dla ubogich Soupy's, która działała w tej dzielnicy przez ponad dekadę, zanim właściciel musiał ją zamknąć z powodu nasilającej się aktywności gangów. Anders wydawał się nie mniej niż Lisa zdegustowany podejściem Johnsona.

- W porządku, niech będzie, ty decydujesz - powiedział jednak.

Jeff Batties i Brett Call zajęli stanowiska obserwacyjne na dachu pralni chemicznej po drugiej stronie ulicy. Znajomy Jima Colby'ego z kalifornijskiego oddziału FBI pozostawał w odwodzie jako nieformalne wsparcie. Nie mogli ryzykować oficjalnego wprowadzenia do akcji służb bezpieczeństwa, gdyż obawiali się przecieku do departamentu policji Los Angeles, który ostrzegłby Sanforda. Większość tamtejszych stróżów prawa to cholernie

DEBRA WEBB

uczciwi gliniarze, ale, podobnie jak Lisa, nikt nie uwierzyłby w zdradę Chucka. Ktoś powodowany sympatią do niego mógłby dać mu cynk o planowanej operacji.

Byli zdani wyłącznie na siebie, co wielokrotnie zwiększało ryzyko, jednak nic nie można było na to poradzić. Zresztą, zważywszy na upór Johnsona, bardziej niż gliniarze lub ludzie z FBI przydaliby im się pielęgniarze, a już najbardziej cudotwórca.

Lisa przez cały ranek wraz z Samem i Andersem instalowała w lokalu aparaturę audiowizualną służącą do inwigilacji. Wszystko, co się tu wydarzy, miało zostać zarejestrowane, by uczestnicy nie mogli niczego się wyprzeć.

Niestety, nagrany materiał nie będzie można wykorzystać w sądzie... chyba że za zgodą któregoś z zainteresowanych. Johnson postanowił być tym kimś, dlatego zgłosił się na pierwszą linię.

Lisa pragnęła nim potrząsnąć, by się opamiętał... Chciała go po prostu walnąć w zakuty łeb. Przy-
mknęła oczy, przypominając sobie, jak kochali się ubiegłej nocy. Każda jego pieszczota, każde czule wyszeptane słowo zapadły jej głęboko w serce. Do cholery, nie mogła pozwolić, żeby teraz naraził się na takie niebezpieczeństwo! Skoro szukał śmierci, to dlaczego pozwolił, aby się w nim zakochała?!

Niech to wszyscy diabli!

- Już czas - odezwał się Anders.

Trzeba było poczynić ostatnie przygotowania.

Ona i Spencer Anders już wcześniej urządzili stanowisko kontroli w nieczynnej chłodni, która ze

WYŚCIG Z CZASEM

199

względu na panującą w niej obecnie temperaturę przypominała łaźnię. Wywiercili w ścianach otwory prowadzące do większości pomieszczeń lokalu i poprowadzili przewody audiowizualnego sprzętu nagrywającego. Zabrali też do tej prowizorycznej centrali swoją broń. Ponieważ telefony komórkowe nie działały w ekranowanym pomieszczeniu chłodni, Anders zorganizował łączność stacjonarną, podpinając się do linii telefonicznej restauracji z naprzeciwka. Otwierano ją dopiero o czwartej po południu, więc nie będzie żadnych problemów z utrzymaniem stałej komunikacji między nimi dwojgiem a Battlesem i Callem. Człowiek z FBI czekał w specjalistycznej furgonetce służącej do inwigilacji, zaparkowanej po drugiej stronie jadłodajni, na Vernon Street.

Johnson pozostanie w ukryciu w klitce dla dozorczy na korytarzu, tuż obok głównej sali, i wkroczy na scenę, dopiero gdy już zjawia się wszyscy aktorzy. Natomiast Lisa i Anders mieli monitorować działanie sprzętu i w razie potrzeby wezwać wsparcie.

Włożyli kamizelki kuloodporne. Lisa okropnie się w niej pocila, w dodatku serce waliło jej mocno, gdyż niepokoiła się o Sama. Jeden fałszywy ruch lub błahe na pozór nieporozumienie, a jatka gotowa. Pamiętała jednak, że wczorajszego wieczoru wymogła na Johnsonie, by pozwolił jej podjąć równie wielkie ryzyko, czym była wizyta w kwaterze Wat-tsa. Nie powinna więc teraz mieć do niego pretensji... a jednak miała.

DEBRA WEBB

Johnson nadal wyglądał kiepsko z mocno posiniaczoną twarzą i podbitymi oczami, ale opuchlizna prawie zniknęła dzięki okładom z lodu. Niemniej był okropnie obolały i krzywił się przy każdym ruchu.

Podeszła do niego, wsparła dłonie na biodrach i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem, świadczącym o tym, jak bardzo jest wkurzona.

- Nie daj się zabić, dobra?

- Postaram się - odrzekł z lekkim uśmiechem. Już miała odwrócić się i odejść do czekającego na nią Andersa, lecz się zawahała.

- Chuck jest moim partnerem. To ja powinnam tam pójść.

- Nie. To moja sprawa i ja ją rozwiążę. Chcę, żeby to się skończyło, tak abym... - popatrzył na nią czule - mógł dalej żyć.

Wiedziała, że nie powinna ulec głupiemu odruchowi, ale nie potrafiła się powstrzymać. Chwyliła Sama za uszy i przycisnęła usta do jego ust. Pocałunek był przelotny i delikatny, lecz poruszył ją do głębi.

Cofnęła się, po raz ostatni zajrzała mu w oczy i poszła do kuchni. Milczała w obawie, by nie ujawnić targających nią emocji. Anders wskazał jej wejście do chłodni i puścił przodem. Energicznym szarpnięciem otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia oświetlonego akumulatorowymi lampami. Anders podążył za nią, zatrzasnął drzwi i zabezpieczył stalową sztabą, by nikt z zewnątrz nie mógł się tu dostać.

WYŚCIG Z CZASEM

201

Lisa włożyła do ucha słuchawkę. Choć do południa brakowało jeszcze pół godziny, uczestnicy spotkania mogli pojawić się lada moment. Obserwowała na monitorze, jak Sam zniknął w komórce dozorca.

- Widzę dwa czarne suvy - zameldował Battles z dachu pralni przez naziemną linię.

Lisa starała się opanować napięcie. Musiała być przygotowana na wszystko, a jednocześnie zachować spokój i jasność myślenia.

- Też je widzę - potwierdził Cali. - Wjechały na Vernon Street.

- Zaparkowały przed jadłodajnią - mówił dalej Battles. - Z każdego wysiadło czterech ludzi. Będą w środku za pięć sekund... Już weszli.

- Mamy ich na naszych monitorach - potwierdził Anders cicho, ale nie szeptem, gdyż chłodnia była dźwiękoszczelna.

- Zjawił się Lii Watts z obstawą - poinformowała Lisa cały zespół, w tym także agenta FBI podłączonego do linii oraz Johnsona, który ze swojej kryjówki miał ograniczone pole widzenia, toteż musiał być informowany na bieżąco.

Watts polecił trzem spośród swoich goryli, by udali się na zaplecze jadłodajni, czyli do kuchni, a jednego wysłał na wartę przed budynkiem. Pozostałych trzech uzbrojonych po zęby ochroniarzy zatrzymał przy sobie.

- W alei widzę jakiś ruch - raportował Battles. - Nadchodzi trzech... nie, czterech ludzi.

Lisę ogarnęło jeszcze większe zdenerwowanie.

DEBRA WEBB

- Tak, też ich widzę. Rozpoznaję pośród nich Sanforda - oznajmił Cali.

Przez całą noc powtarzała sobie, że jest na to przygotowana, niemniej wstrząsnęło ją potwierdzenie faktu, że jej partner naprawdę zdradził.

Pracowała z nim przez pięć lat. Darzyła go szacunkiem i podziwiała. Ani razu nie zauważyła w jego zachowaniu niczego podejrzanego. I oto teraz widziała, jak spotyka się z gangsterami, którzy z jego rozkazu popełniali ohydne zbrodnie. Czy zdoła kiedyś się z tym pogodzić?

- Najwyższy czas - burknął Watts, ujrawszy przez okno zbliżających się Sanforda i jego towarzyszy. Po chwili weszli do środka. Sanford, Hernandez, Wallingsford i Edmonds, oficerowie z wieloletnim stażem w wydziale zabójstw.

Nie do wiary!

- Do cholery, o co tu chodzi, Lii? - rzucił opryskliwie Sanford, szukając wzrokiem człowieka, z którym Watts miał się rzekomo spotkać.

Lii Watts stanął tuż przed nim.

- Dlaczego mnie pytasz? To przecież ty chciałeś się ze mną widzieć.

Lisa zobaczyła, że na twarzy Sanforda zaświtało zrozumienie.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - spytał.

- Twoja partnerka powiedziała, że chcesz się ze mną spotkać - rzekł Watts szyderczym tonem. - Zdradziła mi, że zamierzasz zerwać nasz układ i przejść na stronę moich wrogów.

WYŚCIG Z CZASEM

203

Sanford ponownie omiół wzrokiem salę.

- Nabrała cię, ty durniu! Pewnie czai się gdzieś tutaj i nagrywa tę cholerną rozmowę.
- Mówiła bardzo przekonująco, śmieciu - warknął Watts. - Bardziej wierzę jej niż tobie.
- Zamknij się. - Sanford skinieniem głowy dał znak swoim ludziom.

Trzej policjanci rozeszli się po budynku w poszukiwaniu Lisy i Sama. Jeden z nich parę razy szarpnął drzwi do chłodni, po czym ruszył dalej, uznawszy, że jest zaryglowana i pusta.

Lisa i Anders wymienili spojrzenia.

- Rozmawiałeś z Busterem? - zapytał Watts Sanforda. - Twoja partnerka twierdzi, że dobiłeś z nim targu.

- Powiedziałem, żebyś się zamknął, idioto - powtórzył Chuck.

- Słyszałeś? - zwrócił się z ironią Lii do jednego ze swych ludzi. - On chce, żebym się zamknął.

W tym momencie Lisa dostrzegła na ekranie jakiś ruch w przyległym korytarzu i serce jej zamarło. Do sali wszedł Johnson.

Wszyscy wycelowali w niego broń.

- Powiedz mu prawdę, Sanford - rzekł. - Możesz go uważać za durnego chłystka, ale w istocie jest całkiem bystry.

Watts spiorunował wzrokiem Sanforda.

- Co on tu robi, do diabła? - Z furją popatrzył na swoich ludzi. - Nie powinien już żyć. Widzę, że ktoś zawalił sprawę.

Lisa zapragnęła wejść do akcji. Jakby wyczuwa-

DEBRA WEBB

jąc jej zamiar, Spencer Anders stanął za nią i powiedział:

- Uspokój się i skup.
- Jesteś skończony, Sanford - rzekł Johnson.
- I wy również - dodał, spoglądając kolejno na każdego z oficerów, którzy wrócili już do sali.
- To ty narobiłeś tego bajzlu, więc teraz posprzątaj - powiedział Sanford.
- Jesteś już trupem - warknął Lii Watts do Johnsona.
- Wszyscy mi to wciąż powtarzają - mruknął lekceważąco Sam.

Lii Watts wyciągnął spluwę i przystawił mu lufę do piersi.

- Jeżeli człowiek chce, żeby coś zrobiono porządnie, musi sam się do tego zabrać.

Lisa chwyciła rewolwer i ruszyła do drzwi. Spencer złapał ją za ramię.

- Jeszcze nie teraz.
- Nie fatyguj się - usłyszała Sanforda. - On i ta Smith zostaną skazani za zabójstwo. Wczoraj wieczorem na karabinie i rewolwerze, z których zastrzelono trzech ludzi, znaleziono ich odciski palców. Przymknę Johnsona i po krzyku.
- Zwariowałaś? - zawołał Watts. - Chcę, żeby ten sukinsyn zginął. Rzygam już na jego widok. Mój wuj był na tyle głupi, że zawarł z nim układ, ale ja nie ubijam targów z takimi durniami.
- Uspokój się, Lii - rzekł stanowczo Sanford.
- Poradzimy sobie. Cokolwiek się stanie, nie wyjdzie poza obręb tego budynku. Johnson próbował

WYŚCIG Z CZASEM

205

zastawić na nas pułapkę, ale nie musimy się tym martwić. Jest zabójcą - powiedział, wpatrując się w Sama. - Pora, żeby trafił do mamra za swoje zbrodnie.

Lisie serce waliło jak szalone. W każdej chwili ich plan mógł się zawalić. Opierał się wyłącznie na Johnsonie.

- Właściwie to ty powinienes pójść siedzieć, " Sanford - odezwał się Sam i wskazał na Wattsa.

- Powiedz, jak go używałeś do tego, żeby załatwiał za ciebie mokrą robotę. Kiedy chciałeś usunąć kogoś z drogi, rozkazywałeś Wattsowi, żeby zlecił to któremuś ze swoich ludzi. Tak więc zabójstwo przypisywano gangsterom. W zamian musiałeś jedynie przymykać oko, kiedy Watts załatwiał swoje brudne interesy. Dzięki temu nie obawiał się, że może zostać schwytany i postawiony przed sądem.

Obydwaj na tym korzystaliście.

Sanford wybuchnął śmiechem, który przejął Lisę zimnym dreszczem.

- To tylko domysły, a jak wiesz, w sądzie liczą się wyłącznie dowody. A ty nie masz nawet strzępka dowodu na poparcie swoich oskarżeń. Więc zakończmy wreszcie tę sprawę. - Skinął na Hernandeza.

- Masz prawo nie odpowiadać na żadne pytania... Hernandez wykręcił Samowi ręce do tyłu, jednak nie zakuł go w kajdanki.

Johnson, nie zważając na to, zwrócił się do Wattsa:

- Zapytaj Bustera. On ma zdjęcia potwierdzające jego wersję. Sanford cię oszukuje. Zginęło trzech

DEBRA WEBB

gliniarzy. - Potrząsnął głową. - W końcu ktoś będzie musiał za to zapłacić. Sanford szykuje wojnę, a ty pierwszy padniesz jej ofiarą.

Chuck uderzył go w twarz i wrzasnął:

- Stul pysk!

- Wystarczy - rzuciła Lisa do Andersa. - Wejdę tam, zanim sytuacja wyniknie się spod kontroli.

- Puść go.

Wszyscy w pokoju odwrócili się i oszołomieni wpatrzyli w mężczyznę stojącego w drzwiach. Lisa zamrugwała zaskoczona.

Buster Houston.

- Po co, u licha, on tu przyszedł? - wymamrotała.

- Nie mam pojęcia - odparł równie zdumiony Anders.

- Opróżnij salę, Watts - rozkazał Buster. - Zostaniemy tylko ty, ja, Johnson i Sanford i wszystko sobie wyjaśnimy.

Lii wycelował w niego palec.

- Nie mam zamiaru z tobą gadać. Twój ludzie zabili mojego wuja, a ty nawet nie mrugnąłeś okiem.

Mógłbym teraz zemścić się na tobie. Musiałeś postradać rozum, skoro sam wlałeś mi w rękę. Gdybyś szanował mojego wuja, tak jak on ciebie, nigdy by do tego nie doszło.

Buster Houston przez kilka sekund mierzył go wzrokiem.

- Kiedy skończymy wyjaśnienia, a ty nadal pozostaniesz przy zdaniu, że zdradziłem twojego wuja, będziesz mógł wpakować mi kulkę w głowę i nie

WYŚCIG Z CZASEM

207

spotka cię za to żadna zemsta. Masz na to moje słowo.

Kilkunastu mężczyzn, w tym także trzech przybyłych z Houstonem, wycelowało w siebie nawzajem rewolwery. Przez dziesięć pełnych napięcia sekund Lisa była pewna, że Watts go nie posłucha. Jednak ku jej zdumieniu tylko skinął ręką i wszyscy

- z wyjątkiem Hernandeza, Edmondsa i Wallingsforda - wyszli.

- Wykluczone, żebym usunął stąd moich ludzi

- oświadczył Sanford. - Zostaniemy wszyscy. Smith przysunęła się bliżej do ekranu monitora, żeby niczego nie uronić.

Watts się nie sprzeciwił, a Houston rzekł do Sanforda:

- Przynosisz hańbę swojemu wydziałowi i nam wszystkim. Jesteś skończony.

- Spencer... - odezwała się Lisa napiętym tonem. - Zaraz wszystko się zawali.

- Zaczekaj jeszcze chwilę - odparł, uważnie obserwując przebieg wydarzeń.

Sanford wybuchnął głośnym śmiechem.

- A kto, u diabła, dał ci prawo mnie osądzać, dziadku?

- James Watts - odparł Houston. - Kazałeś go zabić i teraz za to zapłacisz.

Lii popatrzył na niego, a potem na Sanforda.

- O czym on mówi?

- To zwariowany staruch, który już za długo żyje. - Sanford przytknął lufę do czoła Houstona.

- Ale zaraz to naprawię.

208 DEBRA WEBB

- Nie chcesz obejrzeć tych zdjęć, Watts? - odezwał się cicho Sam.

Lisa nie dostrzegła na jego twarzy ani śladu paniki.

- Jakich zdjęć? - spytał podejrzliwie Lii.

- Zobacz sam - rzekł Houston, wskazując kieszeń swojej marynarki.

Sanford odwrócił się błyskawicznie i wycelował broń w Watta. Johnson rzucił się na niego. W pokoju rozległ się huk wystrzału.

- Teraz! - zawołał Anders i pognął do drzwi tuż przed Lisą.

Zapadła cisza jeszcze bardziej ogłuszająca niż eksplozja.

W obskurnej jadalni czterech policjantów i kilkunastu gangsterów mierzyło do siebie ze spluw, których rozmaitość zadziwiłaby każdego handlarza bronią. Johnson przyciskał Sanforda do podłogi. Nikt się nie ruszał.

Lisa i Anders stanęli w drzwiach z rewolwerami w dłoniach, nie wiedząc, do kogo mają celować.

Sam wyrwał Sanfordowi broń z ręki i wstał. Sanford także dźwignął się na nogi, spoglądając na niego morderczym wzrokiem.

Johnson rozejrzał się, trzymając zdobyczny rewolwer w opuszczonej ręce, i zapytał:

- Więc ilu ludzi dzisiaj zginie? - Ponieważ nikt się nie odezwał, mówił dalej: - Informuję wszystkich, że to przedstawienie zostało zarejestrowane, by mogli je obejrzeć prokurator okręgowy i wydział spraw wewnętrznych. Możemy powystrzelać się nawzajem albo zgłosi się kilku chętnych do ugody

WYŚCIG Z CZASEM

209

z oskarżycielem w zamian za łagodniejszy wymiar kary. Więc jak będzie, chłopcy?

Wallingsford cofnął się i opuścił broń.

- Chcę się porozumieć z adwokatem.

- Trzymaj gębę na kłódkę, idioto! - krzyknął Sanford.

Hernandez również opuścił rewolwer.

- Pójdę na ugodę - oświadczył.

Lisa uśmiechnęła się szeroko. A więc się udało!

- Oni blefują! - wrzasnął Sanford.

- Nie. - Wystąpiła naprzód, ściągając na siebie podejrzliwe spojrzenia. - Nie blefujemy. Przez ciebie zginęło co najmniej trzech policjantów, a Bóg wie ilu jeszcze. - Spojrzała z pogardą na Sanforda. -

Jesteś podłą kanalia.

Zanim zdążyła zareagować, Sanford błyskawicznie chwycił Hernandeza za rękę, w której tamten trzymał broń, poderwał ją w górę i przycisnął jego palec do spustu.

Rozbrzmiał ogłuszający huk. Pocisk trafił Lisę w klatkę piersiową i odrzucił do tyłu. Upadła ciężko na plecy. Inni również zaczęli strzelać, lecz tego już nie widziała. Nie mogła oddychać ani się poruszyć.

Sam natychmiast ukląkł przy niej.

- O Boże, Liso, nic ci się nie stało?

Gwałtownie wciągnęła powietrze, a potem zakasłała. Przycisnęła dłonie do piersi i stwierdziła z ulgą, że nie krwawi.

- Nic ci nie jest? - zapytał ponownie Sam. Posadził ją i oparł o siebie. - Kamizelka kuloodporna! Boże, jesteś cała!

210

DEBRA WEBB

Odwróciła głowę, szukając wzrokiem pozostałych, lecz nie zdołała nikogo dostrzec.

Nagle ujrzała pochylającego się nad nią pielęgniarza.

- Zobaczmy, co się stało, detektyw Smith - rzekł.

Potem zakreśliło się jej w głowie i pociemniało w oczach. Kurczowo uchwyciła się Sama. Nie odstąpił jej ani na chwilę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Poniedziałek 25 lipca, godz. 17.05 Chicago

Sam Johnson zamknął teczkę z aktami swojej sprawy.

Została zakończona.

Detektywi Wallingsford i Hernandez wszystko wyśpiewali, a Sanford trafi do pudła na bardzo długo. Z Wattsem i Houstonem zawarto ugodę. Oskarżyciele z prokuratury okręgowej chętnie na to przystali, ponieważ tamtego dnia w Soupy's nikt nie zginął.

Rodzinie Sama nic już nie groziło, a jego życie wróciło do normy. No, może nie całkiem, jako że wciąż pozostawało nierozstrzygniętych kilka kwestii dotyczących jego dalszych losów.

Jednak zważywszy na to, że Lisa nie kontaktowała się z nim już od przeszło dwóch tygodni, zaczynał przypuszczać, iż w dającej się przewidzieć przyszłości nie czeka go nic oprócz pracy.

Schował teczkę do szuflady i zganił się w duchu za to uzalanie się nad sobą. Miał kochających rodziców i siostrę, znów mógł zwyczajnie żyć. Agencja Equalizers świetnie prosperowała i naprawdę uwielbiał swój zawód.

DEBRA WEBB

Właściwie mógłby wziąć sobie wolny dzień...

Wstał z fotela, podszedł do okna i spostrzegł Jima Colby'ego, który siedział na schodkach przed wejściem. Stosunki Jima z matką nadal były napięte. Johnson miał ochotę powiedzieć mu, że życie jest zbyt krótkie, by marnować je na tego rodzaju konflikty.

Jednak wyglądało na to, że nie będzie musiał tego zrobić. Przed siedzibą agencji zatrzymał się samochód i wysiadła z niego Victoria Colby-Camp.

Sam uśmiechnął się lekko. Szkoda, że nie może podsłuchać ich rozmowy. Odwrócił się od okna, postanawiając, że zaczeka, by się przekonać, czy tych dwoje się pogodzi.

Nie miałby nic przeciwko temu, żeby i ta sprawa znalazła szczęśliwe zakończenie.

- Witaj, Victorio - powiedział Jim, podnosząc się ze schodka.

- Siedź. - Podeszła do niego.

Przyjrzał się tej silnej, niezależnej kobiecie, która przeżyła piekło na ziemi, a jednak nigdy się nie poddała. Kocham ją, pomyślał. Naprawdę kochał matkę całym sercem.

Muszą ponownie nawiązać nić porozumienia.

Usiadła na stopniu obok niego. Widok Victorii siedzącej na kamiennym schodku w nienagannie skrojonym żakiecie i z nieskazitelną fryzurą był raczej niezwykły, jednak nigdy nie przejmowała się cudzymi opiniami i zawsze sama o sobie decydowała.

WYŚCIG Z CZASEM

213

- Najwyższy czas, żebyśmy przewyżczyli ten impas - zagadnęła.

Samowi również na tym zależało.

- Mogliśmy zrobić to już kilka miesięcy temu, gdybyś wykazała więcej rozsądku - oznajmił.

Odchrząknęła cicho.

- Rzecz nie w rozsądku, Jim.

A więc znów to samo, pomyślał z rezygnacją.

- Mylisz się.

- Nawet Tasha...

- Tasha nie bierze niczyjej strony - przerwał jej. Niedawno rozmawiał długo z żoną na temat jej stanowiska w tej sprawie. - Kocha nas oboje i nie chce się w to mieszać. Fakt, że nie kwestionuje twojego punktu widzenia, nie oznacza, że w pełni zgadza się z tobą... czy ze mną.

- Wiesz przecież, że pragnę jedynie twojego dobra. Tak długo czekałam, żeby ujrzeć cię szczęśliwym.

Na to wspomnienie poczuł ucisk w sercu.

- Wiem, ale musimy się nauczyć szanować nawzajem swoją niezależność.

Zaśmiała się cicho.

- Zdajesz sobie sprawę, jak to brzmi, prawda? Jakbyśmy cofnęli się w czasie i znów przeżywali twój bunt okresu dojrzewania i problemy wchodzenia w dorosłe życie, a wszystko to skondensowane w jednym ciągu pogmatwanych i nad wyraz frustrujących zdarzeń.

Uśmiechnął się, usłyszawszy to szczerze i otwarte wyznanie.

DEBRA WEBB

- Pewnie masz rację, że tak to wygląda. Ja pragnę swobody, a ty chcesz mnie chronić, jakbym miał szesnaście lat, a nie dwadzieścia osiem.

Westchnęła ciężko.

- Przepraszam cię, Jim. Wiem, że jestem nadmiernie opiekuńcza, ale nie potrafię nad tym zapanować.

- Mamo... - Gdy spojrzała na niego czarnymi oczami, w których błyszczały łzy, dodał cicho: - Być może fakt, że mam opory przed wypowiedzeniem tego na głos, stanowi, część problemu, ale wiedz, że cię kocham. - Wzruszenie ścisnęło go za gardło. - W głębi duszy zawsze cię kochałem, nawet kiedy wydawało mi się, że cię nienawidzę. Wiem, że chodzi ci o moje szczęście i dlatego chcesz mnie chronić. Ale nie martw się o mnie. Musisz mi zaufać i uwierzyć, że potrafię stać się takim człowiekiem, jakim pragniesz mnie widzieć.

Na jej ustach pojawił się niepewny uśmiech.

- Dobrze to ująłeś, synu. Co więcej, myślę, że masz słuszość.

Uściskali się, co nieczęsto im się zdarzało. W końcu doszli do porozumienia. Odtąd nie będą już z sobą walczyć, tylko współdziałać na równych prawach. Kiedy agencje Colby i Equalizers połączą siły, nikt nie zdoła się im przeciwstawić.

- Wybaczcie.

Oboje odwrócili się i ujrzeni stojącą na chodniku Lisę Smith.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam. Jim wstał i wyciągnął do niej rękę.

WYŚCIG Z CZASEM

215

- Wcale nie przeszkadzasz. Jak się masz?

- Dobrze - odrzekła z uśmiechem. Victoria otarła oczy i również się uśmiechnęła.

- Co cię sprowadza do Chicago, Liso?

Jak gdyby matka tego nie wiedziała! - pomyślał Jim, ale nie powiedział tego na głos.

- Czy zastałam Sama? - zapytała z nieskrywaną nadzieją Lisa.

Jim wskazał kciukiem drzwi.

- Masz szczęście, jeszcze tu siedzi. Pewnie czeka, by się dowiedzieć, czy Victoria i ja doszliśmy do porozumienia.

Popatrzyła na nich.

- A... doszliście? - spytała delikatnie.

- Owszem - zapewniła ją Victoria. Spojrzała na syna i rozpromieniła się. - Znaleźliśmy wreszcie wspólny język.

- To naprawdę wspaniale! - zawołała Lisa. - Powiem o tym Samowi.

Rzuciła im radosny uśmiech i wbiegła po schodkach do biura.

Connie Gardner podniosła wzrok znad komputera i rzekła gderliwym tonem:

- Już zamknięte.

- Wiem. Chcę się zobaczyć z Samem - odpowiedziała Lisa, tłumiąc chichot.

- Jest w swoim gabinecie - rzuciła Connie ze wzrokiem utkwionym w ekranie monitora, a ponieważ Smith się zawahała, dodała: - Drugie drzwi po lewej.

- Dzięki.

216

DEBRA WEBB

Lisa odetchnęła głęboko i ruszyła we wskazanym kierunku. Zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami i wygładziła spódniczkę. Długo się zastanawiała, co ma na siebie włożyć, jakby wybierała się na bal maturalny. Wiedziała, że zachowywała się głupio, ale to było silniejsze od niej.

Wyprostowała się i zapukała.

W progu stanął zaskoczony Sam. Przez chwilę nie mógł wykrztusić słowa, wreszcie wyjąkał:

- Witaj, Liso.
- Mogę wejść?
- Och... naturalnie! - Cofnął się i szerzej otworzył drzwi. - Już zbierałem się do wyjścia.
- Zjawiłabym się wcześniej, ale samolot miał opóźnienie.
- Usiądź, proszę. - Z zakłopotaniem wskazał jej fotel.

Nie chciała siadać. Pragnęła zarzucić mu ramiona na szyję i całować go, a potem zmieść wszystko z blatu biurka i kochać się na nim.

Opanowała się jednak i przywołała z pamięci tekst, który sobie przygotowała.

- Szukam pracy. Spojrzał na nią zaskoczony.
- Och, a więc wystąpiłaś z policji? Rzuciła torebkę na fotel.
- Pomyślałam, że może Equalizers potrzebuje jeszcze jednego fachowca.
- Chcesz pracować u nas? - spytał zaszokowany.
- Tak. Poszukuję też mieszkania. Może mógłbyś mi coś polecić?

WYŚCIG Z CZASEM

217

- Przenosisz się do Chicago?

Lisa mimo woli się uśmiechnęła. Najwyraźniej ta wiadomość wprawiła go w oszołomienie. Miała nadzieję, że to dobry znak.

- Masz coś przeciwko temu? Energicznie potrząsnął głową.

- Ależ skądże! Jestem zachwycony.

- To dobrze. - Nie mogła się już dłużej powstrzymać. Podeszła do Sama i położyła dłonie na jego muskularnej piersi. - Ponieważ szukam też długotrwałego związku.

Na jego twarzy pojawił się wyraz osłupienia, a po chwili zastąpił go uszczęśliwiony uśmiech.

- Miałem nadzieję, że to powiesz! Przysunęła się bliżej i objęła go za szyję.

- Muszę jeszcze coś załatwić w Los Angeles. Domknąć wszystkie sprawy.

- Jak rozumiem, niektóre z nich dotyczą również mnie.

- Czy twój szef chciałby zatrudnić byłą detektyw z wydziału zabójstw?

- Jestem pewien, że tak. - Przyciągnął ją mocniej do siebie. - I mam ten wielki dom, w którym jest mnóstwo wolnego miejsca, więc nie będziesz musiała wynajmować mieszkania.

- A co z długotrwałym związkiem? - zapytała, gdyż nie chciała zwlekać już ani chwili dłużej.

- Co powiesz na związek na zawsze?

- Może być.

Pocałował ją delikatnie w usta.

- A więc załatwione - szepnął.

218

DEBRA WEBB

Lisa wspięła się na palce i pocałowała go namiętnie. Marzyła o tym od ostatniego pocałunku. Dłó czegoś takiego warto było przejść przez to piekło| bo było cenniejsze niż cały świat.

Teraz już nic ich nie rozłączy.